ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

14 luty 1965 r. Nr 7 (700)

Cena 2 zł

Rok XX

W NUMERZE:

Centralne problemy w zwierciadle poznańskiego regionu: WIELKOPOLSKIE REZERWY — wywiad z I Sekretarzem KW PZPR w Poznaniu Janem Szydlakiem, Tadeusz Zalski — KIERUNKI GOSPODAROWANIA — str. 1 i 4

Rolnictwo poznańskie jest już obecnie najbardziej nowoczesne w Polsce i w swojej strukturze i w formach gospodarowania. Jego udział w produkcji towarowej rolnictwa całego kraju wynosi 14 proc. Ale Wielkopolska to nie tylko rolnictwo. Przemysł wytwarza 7,3 proc. produkcji przemysłowej kraju. Wywiad i artykuł przedstawiają, na tle rezerw, kierunki rozwoju gospodarczego tego regionu.

Władysław Dudziński — TRANZYSTORY CZYLI OSZCZĘDNOŚĆ — str. 1

Powszechne dążenie w świecie do zastępowania lamp półprzewodnikami wyrasta z gruntu ekonomiki i dążenia do oszczędności... Jak te oszczędności na najbliższe 5-lecie mają się do nakładów inwestycyjnych i innych, niezbędnych dla rozwoju produkcji półprzewodników?

Grzegorz Pisarski — NA MARGINESIE KOMUNIKATU GUS — NOWE OSIĄGNIĘCIA I STARE KOMPLIKACJE — str. 1

Wstępne dane statystyczne za 1964 r. wskazują, że wystąpiły dość istotne zmiany w dynamice produkcji, eksportu, importu, zatrudnienia i płac. Mimo niektórych niekorzystnych odchyleń mamy do czynienia z procesem zmian, prowadzących do rozwiązania problemów najbardziej istotnych dla rozwoju naszej gospodarki.

Josef Goldman — SYSTEM PLANOWANIA I ZARZĄDZANIA A WZROST GOSPODARCZY — str. 2

Artykuł znanego czechosłowackiego ekonomisty, napisany specjalnie dla naszego pisma, jest poświęcony analizie wzajemnych związków między głównymi parametrami modelu wzrostu gospodarczego oraz ocenie efektywności tradycyjnego modelu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej w zmieniających się warunkach.

Na marginesie komunikatu GUS

Nowe osiągnięcia i stare komplikacje

GRZEGORZ PISARSKI

Ocena dostępnych już danych liczbowych charakteryzujących wyniki gospodarcze 1964 roku wymaga, abyśmy pokrótce przynajmniej przypomnieli sobie sprawy, których rozwiązanie już na początku ubiegłego roku uznane zostało za szczególnie istotne. Na czoło ubiegłorocznych zadań, postawionych przed całą naszą gospodarką, wysunięto jak wiadomo wzmocnienie stabilizacji gospodarczej, osłabionej w 1963 r. w wyniku:

- stosunkowo skromnego wzrostu produkcji przemysłowej i spadku produkcji rolnej przy dość wysokim wzroście zatrudnienia i płac;
- ograniczonych możliwości eksportu produktów hodowli i wyrobów przemysłowych o charakterze konsumpcyjnym przy konieczności zwiększenia importu pasz i regulowania należności za wcześniej zamówione maszyny i urządzenia przemysłowe;
- dużych rozmiarów produkcji „nietrafionej", nie poszukiwanej na rynku krajowym i za granicą, prowadzącej do zbędnego wzrostu zapasów oraz
- zaangażowania poważnych środków w kosztowne inwestycje *podstawowe*, ograniczające możliwości przyspieszenia bardziej efektywnych inwestycji przetwórczych, dających szybszy wzrost dostaw na potrzeby rynku krajowego i handlu zagranicznego.

W celu przezwyciężenia tych niekorzystnych dla dalszego rozwoju gospodarki zjawisk uznano za niezbędne zrealizowanie w 1964 r. następujących bardziej istotnych zadań.

- Przyspieszenie dynamiki wzrostu produkcji na potrzeby rynku krajowego. Tak, aby poprawić niekorzystne dotychczas proporcje między produkcją grupy „A" i grupy „B" i aby wzmocnienie stabilizacji rynku opierało się głównie na wzroście dostaw, a nie na zahamowaniu wzrostu dochodów ludności.
- Przyspieszenie dynamiki wzrostu produkcji na potrzeby handlu zagranicznego. Tak, aby poprawiony został bilans handlu zagranicznego i zabezpieczone możliwości importu pasz dla rolnictwa oraz surowców dla przemysłu, niezbędnych również dla poprawy zaopatrzenia rynku.
- Zahamowanie tendencji wzrostu zatrudnienia i płac nie posiadających uzasadnienia we wzroście produkcji potrzebnej na rynku krajowym, lub na eksport. Tak, aby wygospodarowane zostały rezerwy na planowe podwyżki płac i aby powstrzymany został nadmierny wzrost zapasów.
- Zwiększenie dostaw na potrzeby rolnictwa. Tak, aby zabezpieczony został niezbędny wzrost produkcji roślinnej i zwierzęcej.
- Koncentracja nakładów inwestycyjnych; tak, aby utrzymanie osłabionej w 1963 r. dynamiki ich wzrostu nie osłabiło tempa realizacji najważniejszych dla rozwoju gospodarki obiektów, których budowa została wcześniej zaawansowana i aby usprawnione zostało wykonawstwo inwestycji.

ZMIANY W DYNAMICE

Wstępne dane statystyczne za 1964 r. wskazują, że wystąpiły dość istotne zmiany w dynamice produkcji, eksportu, importu, zatrudnienia i płac. Dynamika produkcji przemysłowej wzrosła dość wydatnie (o 9,3 proc. w porównaniu z 1963 r.). Zmalała też chyba różnica pomiędzy tempem wzrostu produkcji, środków produkcji i środków spożycia; prawdopodobnie z 4,1 punkta w latach 1961—1963 i 1,9 w założeniach planu na 1964 r. do ok. 1,5 punkta w toku jego realizacji. Efekty tego wzrostu produkcji nie były jednak tak duże, by można było odpowiednio zwiększyć zarówno dostawy na potrzeby handlu zagranicznego jak i rynku krajowego. Wystarczyły one na zabezpieczenie wydatnego wzrostu eksportu (o ponad 18 proc.) przy nieznacznym tylko wzroście importu (o ok. 4,7 proc.). Wystarczyły również do wygospodarowania środków na niektóre odcinkowe regulacje płac, przy utrzymaniu surowej dyscypliny zatrudnienia (tylko 1,4 proc. wzrostu) i płac (0,6 proc. wzrostu funduszu płac na 1 proc. wzrostu produkcji, a w 1963 r. 1,45 proc. wzrostu płac na 1 proc. wzrostu produkcji). Nie wystarczyły natomiast do osiągnięcia bardziej odczuwalnej poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Wzrost eksportu wymagał bowiem wydatnego zwiększenia do-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Centralne problemy w zwierciadle poznańskiego regionu

WIELKOPOLSKIE REZERWY

(Wywiad z tow. JANEM SZYDLAKIEM, I Sekretarzem KW PZPR w Poznaniu)

REDAKCJA: Gospodarcze sprawy Wielkopolski budzą w naszym kraju chyba stosunkowo duże zainteresowanie. Choćby ze względu na opinię o Poznaniakach jako ludziach, potrafiących się wyjątkowo dobrze gospodarzyć. Szczególnie istotny jest dziś dla nas wysoki poziom wielkopolskiego rolnictwa, dzięki czemu ma ono stosunkowo duży udział w zaspokajaniu potrzeb naszego kraju. Ale czy to znaczy, że w poznańskim rolnictwie nie ma już istotniejszych rezerw?

TOW. SZYDLAK: Specyfiką naszego regionu rzeczywiście jest stosunkowo wysoki poziom rolnictwa — rezultat nawarstwiania przez lata dobrej pracy i organizacji. Mamy stosunkowo wysoki stopień „zamaszynowienia" rolnictwa, melioracji gruntów oraz zużycia nawozów. I w rezultacie mimo nienajlepszych klas gruntów — nasze rolnictwo, jak wiadomo, szczyci się dość wysokimi plonami z hektara, no i wysokim stopniem towarowości produkcji, a także jej uszlachetniania przez poważny, o wielkich tradycjach przemysł rolno-spożywczy.

Ale rezerwy są i to niemałe. Bo oto okazuje się, że również na terenie naszego województwa mamy poważne różnice wydajności z hektara pomiędzy powiatami, leżącymi często obok siebie i mającymi takie same warunki glebowe, a nawet takie samo zużycie nawozów na hektar.

Różnice te są zaskakujące i przy plonach dochodzących do dwudziestu kilku kwintali z hektara wynoszą 6—8 kwintali na hektar. Bardzo duży stopień zróżnicowania między powiatami występuje również w produkcji towarowej naszego rolnictwa. W siedmiu bowiem południowowschodnich powiatach Wielkopolski skup artykułów rolnych z 1 ha jest o 40 proc. niższy niż w pięciu powiatach zachodnich.

Gdzie szukać przyczyn tego stanu rzeczy? Skoro nie w zużyciu nawozów na hektar i nie w warunkach glebowych — to chyba w sposobie i formie gospodarowania narzędziami i nawozami. Ale ten problem, na który zwróciliśmy obecnie większą uwagę, musimy jeszcze bliżej zbadać. Podciągnięcie wydajności rolnictwa w tych gorszych powiatach poprzez wykorzystanie najlepszych doświadczeń na pewno dałoby znaczny wzrost produkcji rynkowej.

Problem następny, rzutujący na kierunki rozwoju rolnictwa naszego regionu, to znalezienie odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób Poznańskie powinno partycypować w krajowym rozwiązaniu problemu zbożowego? Postulujemy więc maksymalny wzrost produkcji jęczmienia i pszenicy na glebach, gdzie można rozwijać te uprawy. Ale u nas gleb takich jest stosunkowo niewiele, więc i rezerwy są tu niewielkie.

Uważamy natomiast, że bardzo istotną rezerwą w naszych warunkach jest również produkcja żyta. Pszenicę uprawia się u nas jedynie na 100 tys. ha, zaś żyto wysiewa się na areale ponad pięciokrotnie wyższym. Wzrost produkcji żyta choćby o parę procent może więc dać większy przyrost od wzrostu produkcji pszenicy nawet o dwadzieścia kilka procent.

Rolnicy jednak nie przywiązują należytej uwagi do wzrostu produkcji żyta np. poprzez zwiększenie nawożenia, gdyż wobec ograniczonej ilości nawozów przeznaczają je pod te uprawy, gdzie według aktualnych cen wzrost produkcji najlepiej się kalkuluje. A więc np. pod objęte kontraktacją uprawy buraków. Wydaje nam się, że w tej sytuacji warto by pomyśleć właśnie o kontraktacji żyta.

Inna dyskusyjna sprawa — to wzrost w ogóle zużycia nawozów na hektar w naszym województwie, a w innych. Zużycie ich na hektar jest u nas znacznie wyższe od przeciętnego w kraju, a mimo to wydaje nam się, że potrzeby wzrostu tego zużycia są u nas większe, niż gdzie indziej. Dlaczego?

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

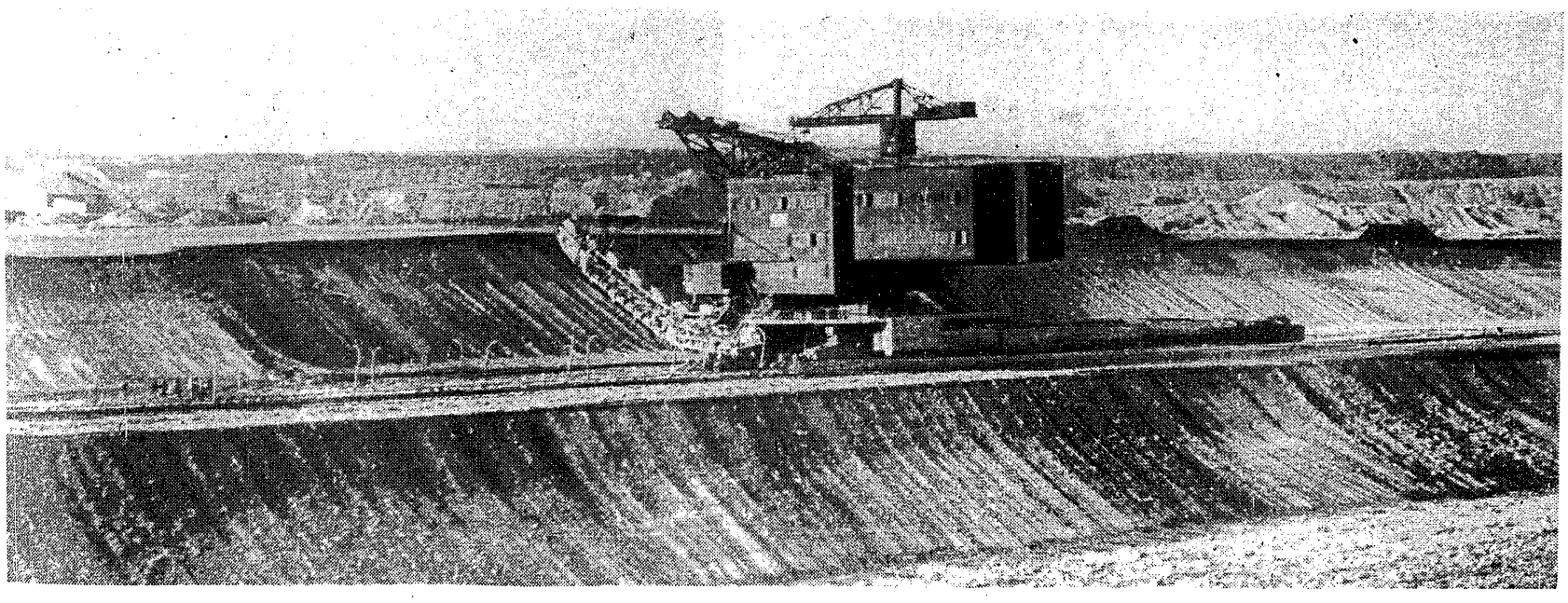

Konin — inwestycja, która zmienia oblicze poznańskiej ziemi... Foto K. Przychodzki

Aktualności

NAPIĘCIE PLANÓW W CHEMII

Stopień napięcia planów produkcji jest przedmiotem wielu sprzecznych poglądów. Jeden z nich mówi, że plany powinny być napięte, aby zapewniały pełne wykorzystanie możliwości produkcyjnych i zaplanowanie pełnego wykorzystania wytwarzanych przez dany zakład produktów. Drugi zwraca natomiast uwagę na to, że zbyt napięte plany często ulegają załamaniu, co prowadzi niekiedy do poważnych zakłóceń w pracy zakładów kooperujących.

Wielu charakterystycznych przykładów, które można podać dla uzasadnienia tego drugiego poglądu, dostarczył w r. ub. przemysł chemiczny.

Przemysł ten zwiększył w r. ub. produkcję bardzo wydatnie, bo aż o ok. 14 proc., przekraczając plan roczny o ok. 1,6 proc. Równocześnie nie wykonał on jednak planów produkcji wielu ważnych dla naszej gospodarki półproduktów. Zabrakło bowiem do wykonania planu produkcji siarki ok. 4,5 proc., kwasu siarkowego — 1,1 proc., sody kalcynowanej — 1,5 proc., nawozów azotowych — 1,5 proc., chloru gazowego — 1 proc., włókien syntetycznych — 8,5 proc. i planu tworzyw sztucznych — 0,7 proc.

Załamania te są wprawdzie w wielu przypadkach nieznaczne, uzasadnione opóźnieniami w uruchamianiu nowych obiektów, awariami itp. Są one jednak źródłem poważnych trudności w innych dziedzinach gospodarki. Np. przemysł lekki, nie posiadający większych zapasów włókna bardzo dotkliwie odczuwa załamania produkcji przemysłu chemicznego; zmuszany jest do pośpiesznych, nieprzygotowanych odpowiednio zmian profilu produkcji, zrywania planów dostaw na rynek krajowy i zagraniczny itp. W rolnictwie trzeba zmieniać plany dostaw nawozów sztucznych, co się odbija zwłaszcza na zaopatrzeniu gospodarstw indywidualnych na niektórych terenach. Przykłady tego typu można mnożyć.

Godne staranniejszego rozważenia wydają się więc głosy, mówiące o potrzebie bardziej realistycznego planowania produkcji, zwłaszcza w przemysłach dostarczających surowce i półprodukty. (pis)

NADWYŻKI MOCY

Produkcja energii elektrycznej wzrosła w r. ub. prawie o 10 proc. i przekroczyła o ok. 1,4 proc. zadania planowe. Pozwoliło to na ograniczenie wyłączeń dostaw energii elektrycznej dla odbiorców z ok. 100 MW w 1962 i 1963 r. do 14 MW w r. ub. oraz na zwiększenie eksportu do ok. 750 mln kWh energii do NRD i CSRS. Ograniczono też produkcję energii w mało ekonomicznych, przestarzałych elektrowniach. Efekty te zostały jednak, jak wiadomo, osiągnięte kosztem poważnych nakładów na budowę wielkich elektrowni takich jak Turów, Konin, Adamów, Pątnów-Gosławice i inne.

Rozbudowa naszych zakładów energetycznych jest oczywiście uzasadniona potrzebami rozwijającego się przemysłu i szybkim wzrostem zapotrzebowania gospodarstw domowych. Wiadomo jednak również, że zapotrzebowanie na energię elektryczną ulega poważnym wahaniom. Problem ten rozwiązywaliśmy dotychczas poprzez wyłączanie w godzinach szczytu dostaw energii dla szczególnie energochłonnych przemysłów, np. pieców karbidowych, huty aluminium itp. Zmniejszenie tych wyłączeń ogranicza naturalnie straty ponoszone przez te zakłady. Z drugiej strony powstaje jednak pytanie czy opłacalne jest ponoszenie dal-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Tranzystory czyli oszczędność

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

PRZEMYSŁ wytwarzający odbiorniki radiowe i telewizyjne uzyskał szanse znacznego przyspieszenia, niezadowalającego dotychczas, postępu technicznego. Tę szansę oferują półprzewodniki, których produkcję parę lat temu rozpoczęliśmy.

W przyszłym planie 5-letnim powinien zmienić się dość radykalnie asortyment i jakość produkcji. W programie Zjednoczenia Przemysłu Elektronicznego i Teletechnicznego jest uruchomienie produkcji odbiorników radiowych II i I klasy. Jednocześnie będzie to okres intensywnej tranzystoryzacji odbiorników telewizyjnych i radiowych. Lampy próżniowe w odbiornikach zastępowane będą w coraz większym stopniu (co już rozpoczęto) elementami półprzewodnikowymi — diodami i tranzystorami. Po roku 1970 wszystkie odbiorniki, a także inny sprzęt elektroniczny powszechnego użytku, jak magnetofony, gramofony, wzmacniacze — będą oparte wyłącznie na półprzewodnikach[1]).

O tego rodzaju postępie technicznym pisałem już dwukrotnie[2]). Ponowne zajęcie się tematem wynika co najmniej z trzech powodów. Tranzystoryzacja zwiększa walory eksploatacyjne odbiorników — zarówno z punktu widzenia użytkownika, jak i gospodarki narodowej, co zawsze utrzymuje ten problem w kręgu naszego zainteresowania. Po drugie — zakończył pracę zespół pod przewodnictwem dr Andrzeja Wojnara (powołany przez Zjednoczenie) do opracowania programu tranzystoryzacji sprzętu elektronicznego powszechnego użytku; opracowane przez zespół szczegółowe wnioski potwierdzają celowość zintensyfikowania prac w tym kierunku. Trzeci powód wyłuszczę potem.

KAŻDY MILION ODBIORNIKÓW...

Powszechne dążenie w świecie do zastępowania lamp półprzewodnikami wyrasta z gruntu ekonomiki. Półprzewodniki wprawdzie same przez się nie podwyższają klasy aparatu; luksusowy odbiornik I klasy może być całkowicie oparty na lampach elektronowych. Tranzystory zwiększają natomiast znacznie jego trwałość i niezawodność eksploatacji. Nie do pogardzenia jest i ten skutek, że tranzystoryzacja zmusza przemysł do rozwoju produkcji nowoczesnych zespołów, ogniw, nowoczesnych technologii; pośrednio więc wpływa na awans w hierarchii klas odbiorników.

Przede wszystkim jednak podkreślić trzeba efekt tranzystoryzacji polegający na oszczędności energii elektrycznej. Odbiorniki tranzystorowe pobierają parokrotnie mniej energii, niż lampowe. Pobór odbiornika radiowego jest 5-krotnie, telewizyjnego — 4-krotnie mniejszy. W miarę wzrostu ilości odbiorników radiowych i telewizyjnych w eksploatacji będzie to miało coraz większe znaczenie w bilansie energetycznym kraju. Poprzednio referowałem teoretyczne szacunki efektów tranzystoryzacji, wykonane przez pracowników Instytutu Tele- i Radiotechnicznego[3]). Ostatnio w Instytucie dokonano analizy już w odniesieniu do konkretnego programu tranzystoryzacji na lata 1965—1970[4]). Ocena ta ma zatem pełny walor praktyczny. Oto streszczenie niektórych jej fragmentów.

Wyprodukowane (według aktualnej wersji programu) w latach 1965—1970 — 700 tys. sztuk odbiorników radiowych tranzystorowych zużyje przez 10 lat 81 760 MWh energii elektrycznej. Gdyby zamiast nich wyprodukować aparaty lampowe — zużycie energii wyniosłoby 5-krotnie więcej, czyli 408 800 MWh. Oszczędność wynosi tu w ciągu 10 lat 327 040 MWh energii elektrycznej. W konsekwencji możliwe będzie zredukowanie poboru mocy w tym okresie z 28 do 5,6 MW (przy założeniu, że odbiorniki są włączone równocześnie w okresie szczytu energetycznego). W ten sposób w roku 1970, dzięki tranzystoryzacji odbiorników radiowych, będzie można zmniejszyć zakres inwestycji energetycznych o 22,4 MW.

Obliczenie (na tych samych zasadach) w grupie tranzystorowych odbiorników telewizyjnych przyniosło następujące wyniki: Ilość całkowicie tranzystorowych aparatów TV — 690 tys. sztuk (początek produkcji w roku 1969 — 230 tys. sztuk). Oszczędność energii — 1 208 880 MWh (1 611 840 MWh minus 402 960 MWh). Możliwość zredukowania poboru mocy ze 110,4 do 27,6 MW, czyli zmniejszenia zakresu inwestycji energetycznych o 82,8 MW.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

System planowania i zarządzania a wzrost gospodarczy

JOSEF GOLDMAN

Publikujemy artykuł znanego czechosłowackiego ekonomisty Josefa Goldmana, napisany specjalnie dla naszego tygodnika. Autor ogłosił kilka artykułów na zbliżone tematy w miesięczniku „Planove Hospodarstvi". Sądzimy, że artykuł zainteresuje Czytelników i stanie się przedmiotem dyskusji.

REDAKCJA

NINIEJSZY artykuł sumuje wyniki pogłębionych badań nad zagadnieniem krótko i długookresowych zmian stopy wzrostu. Przedmiotem badań jest analiza wzajemnych związków między głównymi parametrami modelu wzrostu gospodarczego oraz ocena efektywności tradycyjnego modelu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej w zmieniających się warunkach. Dla zbadania hipotez roboczych, które odnoszą się do specyficznego w pewnym sensie modelu wzrostu gospodarki czechosłowackiej, należało przeanalizować dane statystyczne innych przemysłowo rozwiniętych krajów socjalistycznych, uzależnionych przy tym poważnie od handlu zagranicznego.

Opierając się głównie na przykładzie Polski, wykazano, że istnieje zasadnicza różnica między modelem wzrostu gospodarki kapitalistycznej i socjalistycznej. W gospodarce kapitalistycznej decydujące znaczenie ma efektywny popyt, podczas gdy w gospodarce socjalistycznej możliwości wzrostu wyznaczane są przez czynniki podaży. Ustalono, iż stosunki produkcji oraz określony system planowania gospodarczego i kontroli, wywierają decydujący wpływ na parametry fukcjonowania modelu wzrostu gospodarczego. Praca niniejsza ma na celu ustalenie wpływu czynników instytucjonalnych w systemie gospodarki socjalistycznej na długo i krótkookresowe stopy wzrostu, oraz wpływu tych czynników na determinanty tego modelu, w warunkach przejścia od rozwoju typu ekstensywnego do intensywnego.

Punkt wyjścia rozważań można przedstawić następująco. Tradycyjny system planowania i zarządzania był odpowiedni dla warunków „ekstensywnego" rozwoju i szybkiej industrializacji, jaki miał miejsce w Związku Radzieckim we wczesnych latach trzydziestych. Główne cele polityki gospodarczej w owym czasie określone były międzynarodową izolacją Związku Radzieckiego i jego gospodarczym zacofaniem. Biorąc pod uwagę olbrzymie zasoby — zarówno naturalne jak i siły roboczej — jest rzeczą jasną, że przedmiotem rozważań w tych warunkach była raczej maksymalizacja produkcji niż minimalizacja nakładów. Osiągnięcie określonych celów produkcyjnych i stworzenie za wszelką cenę i w możliwie najkrótszym okresie czasu niezbędnego aparatu wytwórczego — były kryteriami wyższego rzędu niż rachunek ekonomiczny, który zwykle stosuje się w normalnych warunkach. W ten sposób zakres wzrostu konsumpcji był ograniczony nie tylko allokacją zasobów w priorytetowych gałęziach przemysłu ciężkiego, lecz również przez nieoptymalne, czyli nie w pełni racjonalne wykorzystanie obfitych zasobów.

Podobne warunki jak niewykorzystanie zdolności produkcyjnych, wolne lub potencjalne zasoby siły roboczej i wewnętrzne implikacje ostrego napięcia międzynarodowego — wystąpiły około 1950 r. w Czechosłowacji, Polsce, NRD i na Węgrzech, gdy kraje te wprowadziły planowanie gospodarcze na pełną skalę. Jednakże możliwości dalszego ekstensywnego wzrostu zaczęły się wyczerpywać a zmieniające się warunki sprawiły, iż potrzeba takiego wzrostu stawała się w coraz mniejszym stopniu imperatywem. Stąd wynika konieczność stopniowego przejścia do rozwoju typu intensywnego. Wystąpił bowiem konflikt między istniejącym systemem planowania i zarządzania, a warunkami gospodarczymi, w ramach których system ten funkcjonował. Ekonomiści dochodzą do wniosku, że nie jest właściwe traktowanie modelu scentralizowanego jako jedynego, który odpowiada wymogom gospodarki socjalistycznej. Uzasadnili oni, że model zdecentralizowany, dający większe pole dla gry sił rynkowych, wcale nie oznacza powrotu do pewnych elementów kapitalistycznego sposobu gospodarowania.

Analiza dynamiki produkcji przemysłowej i działalności inwestycyjnej w Czechosłowacji, Polsce, NRD i na Węgrzech, dostarcza następujących wyników: 1) stopa wzrostu produkcji przemysłowej wykazuje stosunkowo regularne fluktuacje, z maksymalnym wzrostem produkcji w latach 1951—52 i 1959—60 i z minimalnym w latach 1953—55 i 1961—63. W roku 1963 nastąpił spadek produkcji przemysłowej w Czechosłowacji. Fluktuacje te są jeszcze bardziej widoczne, jeśli analizę ograniczymy do wytwórczości środków produkcji; 2) w badanym okresie, fluktuacje w aktywności inwestycyjnej są bardziej intensywne niż produkcji przemysłowej (patrz wykres nr 1); 3) w badanym okresie obserwuje się lekko malejący trend tempa wzrostu produkcji przemysłowej (patrz wykres nr 2 oparty na 7-letniej średniej).

FLUKTUACJE

Szybki rozwój gospodarczy we wczesnych latach pięćdziesiątych był skutkiem uspołecznienia środków produkcji i przejścia do systemu planowania gospodarczego. Zmiany te uruchomiły znaczne rezerwy mocy produkcyjnej siły roboczej i zwiększyły wydajność pracy. Były to oczywiście czynniki o jednorazowym działaniu.

Mechanizm fluktuacji stopy wzrostu można przedstawić w sposób następujący. Przy danych tradycyjnych metodach planowania i zarządzania gospodarką — na co wskazał prof. M. Kalecki — ilekroć stopa wzrostu przewyższa pewien optymalny poziom baza surowcowa zazwyczaj nie nadąża za wzrostem przemysłu przetwórczego. Taki stan rzeczy wynika z niewykonywania planów produkcyjnych (i inwestycyjnych) w przemyśle wydobywczym i surowców podstawowych, oraz przekraczania planów w przemysłach przetwórczych. W rezultacie pojawia się tzw. bariera surowcowa, która powoduje dodatkowo zakłócenia w bilansie handlu zagranicznego. Bariera ta ponadto zwalnia tempo wzrostu gospodarczego, szczególnie w stosunkowo małych krajach o ograniczonych zasobach surowcowych. W tym kontekście rolnictwo odgrywa rolę podobną jak wspomniany przedtem przemysł wydobywczy i surowców podstawowych, przyczyniając się do zwolnienia wzrostu gospodarczego danego kraju. Stosunkowo słabszy wzrost produkcji w rolnictwie powoduje dodatkowe napięcia i dysproporcje, ilekroć stopa wzrostu gospodarki narodowej przekroczy poziom optymalny. [1])

Zachwianie proporcji, wynikające z nadmiernej stopy wzrostu przekraczającej poziom optymalny, zostaje w rezultacie spotęgowane dobrze znanym efektem przeinwestowania, który to właśnie jest wywołany lub pobudzany przez nadmierną stopę wzrostu. Przeinwestowanie nie jest więc niezależną przyczyną spadku stopy wzrostu, lecz jednym z czynników towarzyszących nadmiernemu wzrostowi. Dysproporcje i poważne trudności gospodarcze, wynikające z nadmiernej stopy wzrostu, mogą być przezwyciężone tylko za pośrednictwem obniżenia tempa wzrostu gospodarczego. Taki okres „złapania oddechu" trwa dotąd dopóki nie dojrzeją i nie wejdą do eksploatacji nowe inwestycje, zapoczątkowane w poprzednim okresie głównie w przemysłach podstawowych. Na skutek zwolnienia tempa wzrostu, jak i dzięki nowym mocom produkcyjnym sytuacja w dziedzinie podaży powoli się poprawia. Powstają w ten sposób warunki, które umożliwiają rozpoczęcie tego quasi — cyklu od nowa.

Historycznie biorąc, fluktuacje stopy wzrostu w rozpatrywanych krajach kształtowały się w sposób następujący. Sukcesy planowania gospodarczego w okresie powojennej odbudowy i stopniowe uruchamianie dużych rezerw produkcji i wydajności pracy oraz zaostrzona sytuacja międzynarodowa, spowodowały w latach 1950—51 korekty bieżących planów, lub ich projektów, które miały na celu podniesienie stopy wzrostu ponad poziom optymalny. W rezultacie, w latach 1953—54 wystąpiły trudności i dysproporcje gospodarcze, które mogły być przezwyciężone tylko za pośrednictwem znacznego zmniejszenia stopy wzrostu i wolumenu inwestycji.

Radykalne posunięcia gospodarcze w tym okresie nie wynikały jedynie ze zmian politycznych; były one nieuniknioną konsekwencją poprzedniej fazy rozwoju gospodarczego. Umożliwiając likwidację dysproporcji odziedziczonych z poprzedniego okresu, stworzyły one niezbędne przesłanki dla wprowadzenia nowego ładu po śmierci Stalina. Po stopniowej poprawie, która datuje się od roku 1954, nowy okres bardzo szybkiego rozwoju rozpoczął się około 1958 roku. W tym czasie wiele inwestycji rozpoczętych na początku lat 50-tych, szczególnie tych znajdujących się już w pełnej eksploatacji, odegrało decydującą rolę w przezwyciężaniu, bądź w zasadniczym złagodzeniu dysproporcji gospodarczych, które doprowadziły do spadku stopy wzrostu w roku 1953 i 1954. Wszelkie dostępne dane wskazują, że rok 1958, podobnie jak lata 1950/51, był rokiem największych sukcesów gospodarki planowej.

Jednakże obiektywne warunki osiągania sukcesów w powiązaniu z pewnymi subiektywnymi cechami, właściwymi tradycyjnemu modelowi zarządzania i planowania gospodarczego, zapoczątkowały nową falę uprzemysłowienia i nową ekspansję inwestycyjną, które osiągnęły swój szczyt około roku 1959 i 1960. Z powodu wspomnianych wyżej przyczyn, ta nowa ekspansja nieuniknienie zrodziła nowe, lub zaostrzyła stare dysproporcje. Podobnie jak w latach 1953/54 wywołało to spadek stopy wzrostu produkcji przemysłowej w okresie 1961/63. Spadek ten był jednak znacznie silniejszy niż poprzednio. Podczas gdy w ostatnim roku w Czechdsłowacji miał miejsce spadek produkcji, to wydaje się, iż na Węgrzech osiągnięty został w tym czasie szczytowy punkt zwrotny, a w pozostałych trzech krajach jest widoczne pewne zwolnienie tempa wzrostu.

Z opisanych poprzednio wzajemnych związków między obiektywnymi i subiektywnymi czynnikami w genezie quasi-cyklicznego ruchu stopy wzrostu, można wyciągnąć pewne wnioski. Okresowe zwolnienie tempa wzrostu jest nieuniknione, jeśli już raz dopuszczono do powstania poważnych dysproporcji w systemie gospodarki planowej, w której uwzględnia się jedynie pośrednio i z pewnym opóźnieniem sygnały rynkowe. Likwidacja tych dysproporcji jest możliwa jedynie poprzez obniżenie stopy wzrostu.

Sprawy komplikują się w przypadku, gdy chodzi o przyśpieszenie tempa wzrostu. Nadal uwzględniane są pewne subiektywne tendencje w kierunku maksymalizacji stopy wzrostu. Jednakże woluntaryzm w planowaniu miał wyjątkowo dogodne warunki działania tylko w sytuacjach, jakie występowały ok. roku 1950 lub 1959. Chociaż proces przyspieszenia tempa wzrostu wynika z arbitralnych decyzji, znajduje jednak swoje obiektywne uzasadnienie w charakterze gospodarki socjalistycznej.

Fluktuacje w stopie wzrostu, analizowane powyżej, różnią się oczywiście zasadniczo od cyklicznego rozwoju w kapitalizmie. Wprawdzie i w socjalizmie mają miejsce fluktuacje w stopie wzrostu jednakże spadek produkcji w tym systemie wytwarzania jest zupełnie wyjątkowym zjawiskiem. Natomiast w krajach kapitalistycznych zdarza się to mniej lub więcej regularnie (przynajmniej w krajach wysoko rozwiniętych). Ponadto cykl koniunkturalny wynika nieuniknienie z samej istoty systemu kapitalistycznego i może być złagodzony jedynie na drodze interwencji państwa. Fluktuacje w stopie wzrostu nie są natomiast immanentną właściwością systemu socjalistycznego. Wybór optymalnych stóp wzrostu (łącznie z dokładną rewizją systemu planowania i zarządzania) uchroniłby gospodarkę od dysproporcji, które mogłyby się pojawić w przyszłości i w ten sposób udałoby się zapewnić regularniejszy i na dłuższą metę również szybszy wzrost gospodarczy.

WZROST DŁUGOFALOWY

Malejący trend stopy wzrostu widoczny jest na wykresie nr 2. Dokładniejsza analiza oparta na metodzie najmniejszych kwadratów ujawnia, że w Czechosłowacji w okresie 1950—1964 r. stopa wzrostu produkcji przemysłowej ma tendencję do spadku o 0,7 proc. rocznie [2]). Można oczywiście próbować interpretować to zwolnienie tempa wzrostu jako rezultat łącznego efektu współdziałania szeregu ubocznych czynników. Mamy tu na myśli: a) stopniowe wyczerpanie mocy produkcyjnych, rezerw siły roboczej i wydajności pracy uzyskanych dzięki uspołecznieniu środków produkcji i planowaniu gospodarczemu, b) ekonomiczną dojrzałość i jej wpływ na stopę wzrostu i wreszcie c) stopniowy zanik wpływu inflacyjnych procesów na wielkość indeksu globalnej produkcji przemysłowej. Dokładniejsza analiza wykazuje jednakże, że tylko w niewielkiej części można zaobserwowane zwolnienie tempa wzrostu wytłumaczyć działaniem tych trzech grup czynników.

Powstaje zatem pytanie, dlaczego właściwie wysoki udział akumulacji w dochodzie narodowym i znacznie szybsze tempo wzrostu produkcji środków produkcji niż produkcji przedmiotów spożycia, jakie miało miejsce w ciągu całego tego okresu, nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Tempo wzrostu nie tylko nie wzrosło, lecz wręcz spadło. Rozporządzalne dostępne dane statystyczne dają tu interesujący, choć z konieczności przybliżony obraz trzech kanałów wyciekowych, przez które część globalnego produktu wypada z procesu reprodukcji. Długookresowy (względny) wzrost zapasów, nadmierne rozmiary niezakończonych budowli i nakładów materiałowych w rozpatrywanych krajach dają dostatecznie duże efekty ilościowe, by spowodować zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego.

Nietrudno udowodnić, że produkcja przemysłowa i dochód narodowy mogłyby rosnąć znacznie szybciej, gdyby zapasy i wartość nakładów zamrożonych w niezakończonych budowach były na niższym, niezbędnym poziomie i wzrastały tylko mniej więcej proporcjonalnie do dochodu narodowego, gdyby nakłady jednostkowe spadały zamiast rosnąć. Ten argument będzie jeszcze bardziej przekonywający, jeżeli obok tych trzech kanałów wycieku uwzględnimy pogarszający się wskaźnik terms of trade w realnych wartościach, wynikający z nierównomiernego wzrostu wydajności pracy w różnych krajach. Albowiem kiedy ceny eksportowe spadają w stosunku do cen wewnętrznych, dla opłacenia danego importu trzeba wywieźć zagranicę większą masę dóbr. [3]) W rezultacie powstaje dodatkowy wyciek zwalniający tempo wzrostu gospodarczego.

Powstaje pytanie, czy istnienie tych kanałów wycieku uwarunkowane jest czynnikami strukturalnymi, czy wynika z mechanizmu funkcjonowania tradycyjnego systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową.

Jak wykazał profesor Włodzimierz Brus, do głównych wad tradycyjnego systemu należy zaliczyć brak elastyczności, nadmierne nakłady oraz niewystarczające bodźce, sprzyjające postępowi technicznemu, obok zachowania elementów alienacji i wzrostu biurokracji. Wady te daje się szczególnie odczuć w aktualnych warunkach rosnącego zróżnicowania popytu w warunkach jego szybkich zmian. Można łatwo wykazać, że istnienie obu pierwszych kanałów wycieku (nadmierny wzrost zapasów i nakładów zamrożonych w niezakończonych budowach) może być w pełni wytłumaczone czynnikami modelowymi. Nadmierny wzrost jednostkowych nakładów da się również w pewnym (a być może znacznym) stopniu wytłumaczyć właśnie czynnikami modelowymi a nie strukturalnymi. To samo odnosi się — jak się wydaje — do niekorzystnych tendencji w dziedzinie wydajności pracy.

Powyższe wywody prowadzą do wniosku, że długookresowy spadek tempa wzrostu jest przede wszystkim i to w sposób bezpośredni związany z działaniem tradycyjnego systemu planowania i zarządzania w warunkach przejścia od rozwoju typu ekstensywnego do intensywnego.

Jeżeli chodzi o Czechosłowację, wywody te umożliwiają wyciągnięcie jeszcze jednego ogólnego wniosku co do sposobu przezwyciężania niektórych negatywnych skutków rozwoju gospodarczego. Gdyby nawet kosztem wielkich nakładów inwestycyjnych udało się zrealizować w krótkim czasie zmiany strukturalne, nie usunęłoby to przeszkód w gospodarowaniu, jakie nieuchronnie stwarza tradycyjny system planowania i zarządzania. Natomiast gdybyśmy zaczęli od gruntownej reformy, zmierzającej do konsekwentnej decentralizacji zarządzania przez rozszerzanie zakresu decyzji podejmowanych na szczeblu przedsiębiorstwa, kanały wyciekowe, o których tu mowa, stałyby się źródłem dodatkowych rezerw. Tą drogą byłoby znacznie łatwiej znaleźć środki dla przeprowadzenia niezbędnych zmian strukturalnych. W istocie rzeczy środki te nie musiałyby być wcale mobilizowane w sferze spożycia, ani zagranica. Co więcej, w obecnej fazie rozwoju gospodarki narodowej mechanizm, który powoduje fluktuacje tempa wzrostu, tworzy jednocześnie warunki nieco szybszego wzrostu w nadchodzących latach.

Przejście do modelu zdecentralizowanego, bardziej odpowiadającego warunkom obecnego etapu rozwoju, zespalającego interes przedsiębiorstwa i załogi z interesem całego społeczeństwa umożliwiłoby konsekwentne stosowanie rachunku ekonomicznego i racjonalne podejmowanie decyzji zarówno na szczeblu mikro- jak i makroekonomicznym, uruchamiając w ten sposób nowe źródła wzrostu gospodarczego.

SYSTEM PLANOWANIA A WZROST

W modelu wzrostu gospodarki socjalistycznej Kaleckiego narastająca niezgodność danego systemu planowania i zarządzania z rozwojem sił wytwórczych powoduje istotne zmiany w głównych parametrach modelu wzrostu. Podczas, gdy parametr **u** reprezentujący pozainwestycyjne czynniki wzrostu maleje, współczynnik kapitałochłonności **k** wzrasta, powodując zwolnienie tempa wzrostu. Wzrost współczynnika kapitałochłonności zależy od: a) zmian strukturalnych, b) zmian w tempie gromadzenia zapasów i wzrostu niezakończonego budownictwa w porównaniu ze stopą wzrostu gospodarczego, c) tempa i charakteru postępu technicznego. Analiza elementów, wywołujących spadek parametru **u**, jest zadaniem jeszcze bardziej skomplikowanym na skutek dość nieuchwytnego charakteru pozainwestycyjnych czynników wzrostu.

Niektóre oczywiste elementy, które można jednak wyodrębnić, są następujące: a) Względny wzrost relacji nakładów do wyników (zwłaszcza w okresie późniejszym), wynikający częściowo ze zmian strukturalnych a częściowo z ujemnego oddziaływania mechanizmu tradycyjnego systemu planowania i kontroli; b) Stopniowe wchłonięcie mocy produkcyjnych i rezerw siły roboczej, powstałych na skutek uspołecznienia środków produkcji i planowania; c) I wreszcie element obejmujący takie czynniki instytucjonalne jak: wpływ alienacji i wzrost biurokracji w życiu gospodarczym jest — rzecz jasna — równie trudny do skwantyfikowania i uwzględniania w parametrze **u**, jak trudno jest uwzględnić wpływ postępu technicznego na współczynnik kapitałochłonności.

Pewne trudności przedstawia inny jeszcze parametr zawarty w modelu wzrostu. Omawiany model traktuje inwestycje jako inwestycje brutto. Wprowadza się zatem współczynnik **a**, który ma znak ujemny i odzwierciedla ujemny wpływ, jaki wywiera zużycie środków trwałych na tempo wzrostu dochodu narodowego. Współczynnik ten początkowo jest wielkością dość małą, po czym znaczenie jego rośnie w całym badanym okresie. W rezultacie różnica**(u—a)**, reprezentująca łączny efekt pozainwestycyjnych źródeł wzrostu i fizycznego zużycia środków trwałych wywiera większy wpływ na tempo wzrostu niż współczynnik **u** wzięty z osobna. Właśnie ten zmniejszony zakres oddziaływania pozainwestycyjnych czynników wzrostu, na który zwróciliśmy powyżej uwagę (łącznie z rosnącym ciężarem wydatków na remonty i renowacje), jest charakterystyczny przy przejściu od niższego do wyższego szczebla budownictwa socjalistycznego. Oznacza to w kategoriach analizy modelu wzrostu przejście od ekstensywnego typu wzrostu na bazie rezerw siły roboczej i mocy produkcyjnej do intensywnego typu wzrostu w warunkach pełnego wykorzystania zarówno siły roboczej, jak i aparatu wytwórczego.

Jednakże proces przejścia od ekstensywnych do intensywnych form gospodarowania wymaga odpowiedniej modyfikacji mechanizmu funkcjonowania gospodarki. Zebrano już pewien zasób danych statystycznych, dotyczących parametrów w modelu wzrostu i ich głównych elementów składowych. Dokonano także wstępnego szacunku przewidywanych w przyszłości wielkości parametrów. Tym niemniej właściwe metody empirycznego określania wielkości parametrów w modelu wzrostu pozostają nadal wielce dyskusyjną kwestią. Zagadnienie to jest niezwykle kuszące dla każdego ekonomisty ze względu na jego znaczenie dla oceny rozwoju w minionym okresie, jak i dla przewidywań na przyszłość.

Trwające obecnie przygotowania do opracowania projektu planu perspektywicznego w dużej mierze obracają się właśnie wokół tych zagadnień.

Zarówno metody analizy i przewidywań, jak i wyniki otrzymane w trakcie badań długo i krótkookresowych zmian tempa wzrostu, mogą być nieco szokujące dla ekonomistów przywykłych do tradycyjno-podręcznikowego pojmowania ekonomicznych praw socjalizmu. Nie ma innej drogi dla zmniejszenia odległości dzielącej teorię ekonomii od praktycznych problemów i zadań budownictwa socjalistycznego jak tylko rzeczowe badania ekonomiczne, wolne od z góry przyjętych założeń co do wyników. Prawdziwym probierzem społecznej przydatności teorii ekonomicznej może być tylko jej przydatność w ocenie przeszłości w rozwiązywaniu problemów aktualnych i przyszłych. Rzecz jasna „nie może być mowy o dogmatyzmie, tam gdzie zgodność doktryny z postępem rozwoju społeczno-gospodarczego przyjmie się za jedyne i najwyższe kryterium" (W. I. Lenin).

Problem wzajemnego związku między głównymi parametrami modelu wzrostu gospodarczego a ogólną efektywnością gospodarki w zmieniających się warunkach, był postawiony przed ekonomistami czechosłowackimi nie tylko na płaszczyźnie teorii. Jego rozwiązanie jest pilnym zadaniem także w dziedzinie praktyki planistycznej. Biorąc pod uwagę trudności gospodarcze przemysłu czechosłowackiego, wynikające w dużym stopniu z przestarzałego systemu planowania i zarządzania oraz z pewnych strukturalnych dysproporcji, dylemat stojący przed planistami może być sformułowany w sposób następujący.

Jak sporządzić plan wieloletni, korzystając przy tym z empirycznie określonych parametrów modelu wzrostu gospodarczego, jeżeli parametry te są w aktualnych warunkach zniekształcone przez tradycyjny model funkcjonowania gospodarki? Jak oszacować antycypowane pozytywne efekty wynikające z przejścia do modelu zdecentralizowanego, uwzględniając ponadto przejściowy okres frykcji i trudności przystosowania. Poza tym jeżeli chodzi o zakres działania sił rynkowych istnieje duża różnica pomiędzy przemysłem ciężkim i lekkim. Różnica ta wynika głównie z nierównomiernego rozwoju sił wytwórczych łącznie z problemem koncentracji, różnic w specjalizacji i integracji pionowej.

Biorąc pod uwagę, że reformę trzeba będzie przeprowadzać stopniowo, w pewnym okresie czasu (co z kolei zrodzi nowe dysproporcje) przewidywanie zmian w stosunkach produkcji w różnych gałęziach gospodarki jakie wystąpią na skutek tej reformy, staje się zadaniem jeszcze bardziej skomplikowanym. Warunkiem ustalenia właściwej wielkości parametrów modelu wzrostu gospodarczego i sporządzenia projektu planu perspektywicznego, jest wnikliwa analiza doświadczeń zebranych w przeszłości.

---

[1]) Termin „stopa optymalna", oznacza tu maksymalną stopę, jaka może być utrzymana w danych warunkach biorąc pod uwagę dostępne surowce, proporcje gospodarcze na określonym etapie, czynniki społeczne i instytucjonalne itp.

[2]) Dla wygładzenia zaobserwowanych odchyleń zastosowano tu siedmioletnią średnią.

[3]) Te ruchy cen najczęściej nie są kompensowane przez zmiany relacji cen wewnętrznych i importowych. Niekorzystna bowiem tendencja w zakresie wydajności pracy wywiera silniejszy wpływ na ceny artykułów przemysłowych, które tworzą podstawową masę eksportu, niż na ceny surowców, które są podstawowym artykułem importu.

WYKRES NR 1

Tempo wzrostu inwestycji w CSSR, Polsce i na Węgrzech: 1950—1964 (roczne przyrosty lub spadki w procentach, w cenach stałych — z wyjątkiem Węgier).

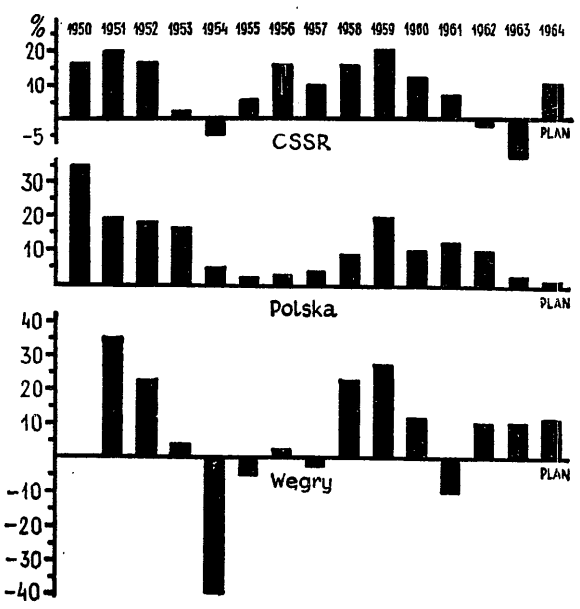

WYKRES NR 2

Trend tempa wzrostu produkcji przemysłowej oparty na 7-letniej średniej.

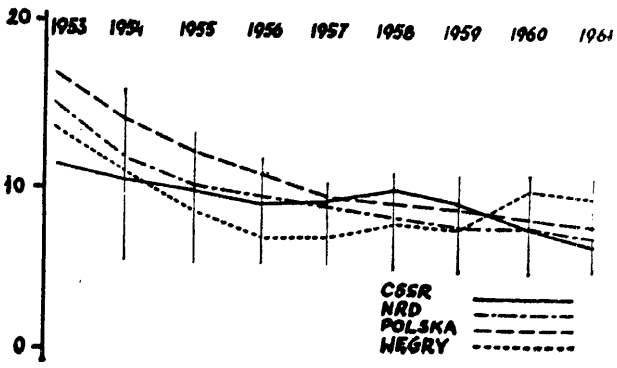

Na marginesie procesu mięsnego

Gang bezwzględny i przebiegły

KRZYSZTOF KRAUSS

Spróbujmy odpowiedzieć na dwa pytania:

Pierwsze z nich brzmi: Jak to się stało, że mafia, działająca w stołecznym handlu, rzemiośle i przemyśle mięsnym, zdołała wciągnąć w tryby przestępczego mechanizmu tak przecież dużą grupę pracowników różnych ogniw naszego handlu, ludzi pozornie dalekich od kręgów kombinatorów i cwaniaków, bardzo zwyczajnych i przeciętnych?

Pytanie drugie: Jak to się stało, że przez okres wielu lat, działalność gangu — który przecież funkcjonował od dawna, zmieniali się tylko jego uczestnicy i to nie wszyscy — pozostawała niezauważona?

*

NASZE oburzenie faktami, ujawnionymi w toku postępowania dowodowego w pierwszym z procesów „mięsnych", jest ogromne. Każde przestępstwo, polegające na przywłaszczaniu mienia społecznego i okradaniu obywateli, wywołuje taką reakcję. To oczywiste i dobrze, że tak jest. W tym jednak przypadku oburzenie społeczeństwa jest szczególnie duże i nie tylko z tego powodu, że w sumie chodzi o wielomilionowe kwoty. Szczególnie odrażający jest fakt — na co zresztą zwrócił uwagę prokurator w swym końcowym wystąpieniu — że zamachu na mienie społeczne dokonali m. in. ludzie, których obdarzono szczególnym zaufaniem. Byli powiernikami majątku; do ich elementarnych obowiązków należała troska o jego ochronę i właściwe nim gospodarowanie.

Oskarżeni użyli swych szerokich pełnomocnictw udzielonych przez społeczeństwo po to, by stworzyć cały system wywyższania podobnych im pracowników i zagwarantować sobie uległość i ślepe posłuszeństwo innych w przestępczej działalności. Aby — w ten sposób — urobić grunt dla rekrutacji dziesiątków szeregowych pracowników warszawskiego handlu mięsem do pierwszej „linii okopów" gangu, do wyciągania kasztanów z ognia.

W języku oskarżonych pojawiły się takie pojęcia, jak „sklepy karne" i „sklepy dla uprzywilejowanych". „Sklepy karne", o bardzo ciężkich warunkach pracy, o niskich obrotach, przeznaczone były dla większości pracowników, którzy patrzyli krytycznie na pracę swych przełożonych, lub po prostu nie chcieli angażować się w działalność sprzeczną z prawem i elementarną ludzką uczciwością. „Sklepy uprzywilejowane" — o dobrych warunkach pracy, o wysokich obrotach, pozwalające pracownikom zarabiać lepiej przy mniejszym wkładzie pracy, a nieuczciwym stwarzające szerokie możliwości „ekstrazysków" pochodzących z przestępstwa, były dla posłusznych. Przede wszystkim dla tych pracowników, którzy za otrzymaną pracę opłacali się przestępcom. Stworzono cały system tajnego handlu sklepami, haraczów za pracę. Ci, co nie chcieli mu się podporządkować, niszczeni byli z uporem i premedytacją.

Czołówka oskarżonych, zajmując kierownicze stanowiska w warszawskim handlu mięsem, dla podtrzymania posłuszeństwa i uległości, stworzyła atmosferę permanentnej niepewności o jutro, stałego zagrożenia utraty pracy. W każdej chwili, niemal bez żadnych wyjaśnień i uzasadnień, pracowników przenoszono z jednego stanowiska na inne, z jednego sklepu do innego, a niektórych wręcz wyrzucano z pracy. Decydowało słowo wtajemniczonego. W takich warunkach ochroną przed ewentualnością utraty pracy, przed nieustannym przerzucaniem z miejsca na miejsce, ze sklepu do sklepu, do warunków coraz gorszych, w wielu wypadkach stawał się regularnie płacony przestępcom haracz.

Doszło nawet do tego, że pracownik, wyjeżdżając na urlop nie był pewny, czy pracę po powrocie zastanie — i jaką pracę. W czasie jego nieobecności na stanowisko, które zajmował, kierowany był kto inny — pracownik, wracając z urlopu, kołatać musiał o nowy przydział, o nową pracę. I znowu łapówką, płacona przestępcom była tym, od czego zależały jego dalsze losy.

Ten system przekupstwa, polegający na utrzymywaniu atmosfery strachu i niepewności wśród personelu, prowadzący do bezwzględnej uległości, był jednym z czynników, na którym opierała się działalność mafii i który — przy braku innego czynnika, o czym za chwilę — umożliwił tak długą jej żywotność. Co więcej: umożliwiał wciąganie w sieci przestępstwa coraz nowych ludzi, powodował, że gdy na miejscu jednych pracowników pojawiali się inni, nowi, ta sieć również ich oplątywała i wciągała do przestępczej grupy.

*

FAKTY, o których mowa, ujawnione w trakcie postępowania dowodowego, charakteryzują bardzo dobitnie sylwetki szefów warszawskiego gangu mięsnego. Fakty te rzucają również światło na niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie naruszanie prawidłowych stosunków międzyludzkich w zakładach pracy, spychanie w cień kontroli społecznej, lekceważenie tych problemów. To, co niekiedy zbyt łatwo utożsamiamy, z troską o szacunek dla przełożonego, o dyscyplinę — stać się może narzędziem przestępstwa. Kierowanie przedsiębiorstwem ma bowiem w naszych warunkach dwie strony. Trudno wyobrazić sobie jego sprawność bez autorytetu. Zasada jednosobowego kierownictwa i związanych z tym uprawnień stanowi formalny grunt, na którym ów autorytet powinien wyrastać. Z drugiej jednak strony niezbędne są uprawnienia i możliwości swobodnego wypowiadania przez załogę swych uwag o metodach kierowania, produkcji i zarządzania — zarówno w formach indywidualnych, jak i instytucjonalnych (np. samorząd robotniczy, związki zawodowe). Obie strony pojęcia kierownictwa przedsiębiorstwem składają się na demokrację gospodarczą. Im ściślej te obustronne reguły kierowania są przestrzegane, tym węższy jest margines możliwości przekształcenia zasady jednoosobowego kierownictwa i niezbędnych uprawnień w kapralski dryl, potrzebny właśnie dla stworzenia warunków przestępczej działalności.

Naruszanie wewnętrznej demokracji gospodarczej należy do tej kategorii zjawisk, które sprzyjają przestępczości i ułatwiają jej prosperowanie. Warszawski proces mięsny raz jeszcze potwierdził tę tezę. Przy czym — czego również dowodzi ten proces — instytucje demokracji gospodarczej nie tworzą jeszcze demokracji. Przecież tu, jak wszędzie, istniały one. Odbywały się np. narady produkcyjne, różne zebrania organizacji działających w przedsiębiorstwach, które gwarantować powinny swobodę wypowiadania sądów i ochronę krytykujących, stwarzać forum tym wszystkim uczciwym pracownikom handlu, którzy nie chcieli godzić się z praktykami gangu. W Polsce funkcjonuje ok. 50 tys. zakładów przemysłowych i dziesiątki tysięcy instytucji handlowych. Takiej masy placówek gospodarczych organy zawodowej kontroli zewnętrznej nie są w stanie objąć drobiazgowym i codziennym nadzorem. Wymagałoby to rozbudowania do monstrualnych rozmiarów aparatu kontrolnego. Dlatego społeczna kontrola wewnętrzna, będąca elementarną funkcją demokracji gospodarczej, ma w naszym kraju coraz poważniejsze zadania do spełnienia.

Tu te ogniwa społecznej kontroli zawiodły. Pracownicy uczciwi, którzy mieli odwagę wypowiadać swe sądy — co czasami doprowadzało nawet do dekonspiracji pojedynczych osób zamieszanych w aferze i wyprawienia ich na ławę oskarżonych (zdarzały się przecież także wcześniej drobniejsze procesy o nadużycia w poszczególnych placówkach stołecznego MHM) — wkrótce potem, dziwnym zbiegiem okoliczności, okazywali się zbędni w przedsiębiorstwie lub nieprzydatni zawodowo. I nikt nie stanął otwarcie w ich obronie. Odchodzili, lub kapitulowali. Później głosów odważnych było coraz mniej. Niekiedy tylko anonimy przypominały, że przecież mafia nie złamała wszystkich.

*

NARZĘDZIEM w rękach szefów gangu, ułatwiającym jego prosperowanie, były nie tylko metody szantażu i zastraszania. Narzędziem tym, wykorzystywanym z bezprzykładnym cynizmem stały się również pewne słabości naszego systemu planowania obrotów w handlu.

Przedsiębiorstwo otrzymywało z jednej strony wskaźniki dotyczące wielkości planowanych obrotów. Z drugiej strony, pod postacią rozdzielników tzw. masy mięsnej, będącymi swego rodzaju planami zaopatrzenia — wskaźniki dotyczące masy towarowej, jaką przedsiębiorstwo ma dysponować dla wykonania planu obrotu. Plany przydziału masy mięsnej dla sklepów były o 10—20 proc. niższe od wielkości, wynikających z planów obrotów. Ta różnica powinna być uzupełniana przez towar nielimitowany uzupełniający asortyment podstawowy. Ale oczywiście najłatwiej było plan wykonać mięsem. Wykorzystali to przestępcy. Za przydziały żądali zapłaty. Żądali tego przestępcy z rzeźni od przedsiębiorstwa. Żądali tego przestępcy z przedsiębiorstwa od sklepów. W jedną stronę wędrowały pieniądze, haracze. W drugą stronę — nie ujęta wcześniej w planach masa mięsa niezbędna do wykonania planu, tzw. „dodatkowe przydziały". Lub, jak to określano w trakcie procesu, „pula dyrektorska". Mięso, nie ujęte wcześniej w rozdzielnikach, w końcu więc „znajdowało się". Ale nie za darmo.

Z niezgodności różnych części planu szefowie gangu uczynili dla siebie wygodne i skuteczne w działaniu narzędzie przestępczych dochodów. Przestępcy w sklepie odbijali sobie „koszty" przywłaszczaniem nadwyżek tzw. ubytków naturalnych i oszukiwaniem nabywców. Odbijali z procentem — bo jak wyrażano się w trakcie procesu, „przecież każdy coś chciał z tego mieć".

A rewidenci, sprawdzający bilanse przedsiębiorstwa?

Padło w czasie rozprawy pytanie sędziego: czy kontrolujący bilans nie próbowali dociec, jak przedsiębiorstwo wykonywało plan obrotów i akumulacji, nie mając dostatecznych przydziałów masy towarowej? Odpowiedź: Nigdy. To ich nie interesowało. Sprawdzali tylko, czy obroty wykonane, czy akumulacja osiągnięta, i chwalono przedsiębiorstwo, bo plany nie tylko wykonywało, ale również przekraczało.

Ta sytuacja, stwarzana przez nieścisłości w systemie planowania, szefom gangu była jak najbardziej na rękę. Sami zresztą uczestniczyli w konstruowaniu takich planów, byli ich autorami. Ci właśnie szefowie gangu, zasiadający na ławie oskarżonych i ci, którzy oczekują jeszcze w więzieniu na swoją kolejkę do ławy oskarżonych. Podawano zresztą w toku procesu fakty, wskazujące na reżyserską rękę osób, uczestniczących w przestępczym porozumieniu. Nie zapominajmy, że gang działał nie tylko w okresie trudności mięsnych, na które łatwo obecnie zrzuca się winę. To samo działo się w latach „tłustych", gdy mięsa i wędlin było w zasadzie pod dostatkiem. Wówczas także te nieścisłości w planach powtarzały się. A także zastanawiające praktyki, dotyczące asortymentu przydzielanego i dostarczanego mięsa, które znajdą pełniejsze oświetlenie wówczas, gdy na ławie oskarżonych zasiądą szefowie gangu, operujący „w produkcji".

Otóż latem np., gdy popyt na wędliny serdelowe maleje, rzeźnia zaczynała zasypywać sklepy ich dostawami, wykonując w ten sposób plan wartościowy. A jednocześnie, jak pod działaniem różdżki czarodziejskiej, znikały wędliny suszone, szczególnie latem atrakcyjne ze względu na swą większą trwałość, odporność na temperaturę. Zimą odwrotnie: znikały tzw. wędliny gorące, bardzo w tym czasie poszukiwane, i pojawiały się w dostawach wędliny suszone, mniej zimą dla klientów atrakcyjne; przy ich pomocy przemysł mięsny wykonywał plan wartościowy. Asortymentowa fluktuacja sezonowa — na opak. Kto nie płacił — był zaopatrywany według takiego klucza. Kto płacił — a haracz wędrował od sklepów poprzez przedsiębiorstwa MHM do rzeźni, topniejąc po drodze — dla tego dostawy były odpowiednio korygowane, dostosowywane do wymagań sezonowych. Czyli, krótko mówiąc, sztuczne tworzenie trudności rynkowych, zaskakująca konstrukcja planów asortymentowych, a w każdym razie ich realizacji. A działo się to przecież nie tylko po roku 1962, lecz również wówczas, gdy debatowano nad tym, gdzie znaleźć chłodnie, które przejęłyby do przechowania nadwyżki mięsa wieprzowego!

*

POWIEDZMY od razu, że kierownictwo gospodarcze wysnuło z tych faktów konsekwentne wnioski w zakresie organizacji produkcji i obrotu mięsem i jego przetworami. Przedsięwzięte kroki relacjonowało „Życie Gospodarcze" bardzo szczegółowo w dwóch kolejnych numerach (nr 44/64 — „Aktualności — Kierunki usprawnień w obrocie mięsem" i nr 45/64 — „W trosce o mienie społeczne"). Zaostrzenie faktycznej kontroli w zakładach mięsnych i w handlu mięsem posunięto tak daleko, że w tej chwili wydaje się mocno wątpliwe, aby w gęstej sieci zabezpieczającej mienie społeczne mogły powstać jakieś „oczka" dla złodziei. No, i pamiętajmy o surowych wyrokach — to istotny czynnik odstraszający od zamachu na wspólne dobro.

Pamiętajmy jednak także, iż czas płynie i warunki się zmieniają. Nie od rzeczy więc będzie, gdy z tego rodzaju faktów wysnujemy i innego rodzaju wnioski.

Ocena moralna czynów oskarżonych nie pozostawia dla nikogo wątpliwości: zachłanność i nieliczenie się z niczym, sięganie po wszystkie środki, jakie tylko są pod ręką, by umocnić pozycję gangu i zwiększyć jego łupy, wykorzystywanie każdej luki, każdej szczeliny, każdego sposobu, dającego szansę pomnożenia zagarnianego mienia, charakteryzują sylwetki oskarżonych, których sąd surowo ukarał.

Warto jednak życzyć sobie także, aby proces „mięsny" trafił na warsztat fachowców ekonomistów, aby posłużył za materiał do głębszych studiów nad techniką przestępstwa, do krytycznej analizy tych wszystkich nieprawidłowości występujących jeszcze w naszej praktyce gospodarowania, które — w rękach przestępcy — stać się mogą narzędziem działania. Rozmiary przestępczości gospodarczej — jeśli oceniać je kryteriami liczebności przestępców — maleją. O tym świadczy zmniejszająca się z roku na rok ilość wyroków skazujących w procesach o przestępstwa gospodarcze, a także to, że korzenie obecnie ujawnianych afer sięgają wielu lat wstecz. Doskonali się jednak technika przestępstw. Stają się one coraz bardziej wyrafinowane, „fachowe". A to zobowiązuje do zwrócenia większej uwagi na wszystkie luki, które mogą być przez przestępców wykorzystane.

---

z działalności **PTE**

PIENIĄDZ W SOCJALIZMIE

W Sekcji Teorii Ekonomii PTE prof. dr Aleksy Wakar wygłosił prelekcję nt. „Pieniądz w gospodarce socjalistycznej".

Teoria pieniądza — w ujęciu referenta — jest częścią pragmatycznej teorii zarządzania, w której pieniądz występuje na równi z cenami, rachunkiem kosztów, bodźcami ekonomicznymi itp. W związku z tym prof. A. Wakar rozpatrzył najpierw funkcje pieniądza w modelu scentralizowanym i zdecentralizowanym. Referent starał się również odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób aparat finansowy może wystąpić w sferze konsumpcji i produkcji w roli hamulca? Następnie zaś omówił zjawiska pieniężne, doświadczenia krajów kapitalistycznych w tym względzie oraz środki polityki pieniężnej.

W konkluzji prof. A. Wakar stwierdził, że regulowanie zasobów pieniężnych w przedsiębiorstwach stanowi kluczowe zagadnienie polityki pieniężnej w sferze produkcji. Oddziaływanie na te zasoby — ich zwiększenie lub kurczenie jest równoznaczne z dokręcaniem lub osłabieniem hamulców pieniężnych powstrzymujących popyt na pracę i rzeczowe środki produkcji.

Znaczenie tych hamulców pieniężnych jest tym większe, im bardziej ekspansywna jest formuła. Przy premiowaniu od zysku można osłabić ekspansywny charakter formuły, uzupełniając ją przepisami ustalającymi wysokie opłaty za korzystanie z zasobów rzeczowych środków produkcji.

Czynników osłabiających aktywność formuły jest zapewne wiele: np. obowiązek realizacji produktu, obciążenie przedsiębiorstw dodatkowymi kosztami z tytułu posiadanych zasobów środków produkcji, szereg limitów ograniczających działalność przedsiębiorstw (np. limitowanie funduszu płac) itd.

Metody równoważenia gospodarki społecznej nawiązujące do formuły i do polityki pieniężnej są wariantowe w stosunku do siebie. Dopóki formuła nie rozwiązuje tego zagadnienia pozostaje większe lub mniejsze miejsce dla skutecznej polityki pieniężnej.

Nierównoważenie gospodarki w sferze produkcji oznacza, że formuła jest ekspansywna a hamulce pieniężne nie są dokręcone lub w ogóle nie są brane pod uwagę (Biuletyn PTE 2/1965).

Sprawa do przemyślenia

JAK ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ OBUWIA?

KŁOPOTY zaopatrzeniowe przemysłu skórzanego mają specyficzny charakter — przy ostrym deficycie skór twardych występują jednocześnie nadwyżki skór miękkich. Wyraźnie jednakże rzutują one na poziom produkcji, a tym samym i na zaopatrzenie rynku krajowego. Nie może być inaczej, skoro import surowców dla przemysłu skórzanego pochłania około 20 mln dolarów rocznie. Kwota to niebagatelna i warto pomyśleć o jej zmniejszeniu.

Przemysł skórzany, prawdę mówiąc, nic innego nie robi. Obiektywnie tego dowodzi fakt, że udział obuwia skórzanego na spodach nieskórzanych w ogólnej produkcji obuwia skórzanego przekroczył 60 proc. Jeśli jednak handel zagraniczny nie odczuwa bardziej wyraźnie skutków postępującej szybko chemizacji w produkcji obuwia, to przede wszystkim dlatego, że umożliwia ona wprawdzie ograniczenie importu surowców naturalnych, ale kosztem zwiększenia wydatków dewizowych na surowce chemiczne, potrzebne do produkcji m. in. spodów nieskórzanych. Zamiana ta niewątpliwie opłaca się. Dzięki niej bowiem było możliwe zwiększanie produkcji obuwia w ostatnich trzech latach, bez jednoczesnego wzrostu importu. Jest ona jednak o wiele mniej efektywna w porównaniu np. z zastąpieniem produktów importowanych — krajowymi.

Poza tym wiadomo, że możliwości dalszego wzrostu produkcji obuwniczej poprzez zwiększanie udziału obuwia na spodach nieskórzanych bliskie są już wyczerpania. Dla osiągnięcia zaplanowanej w 1970 r. produkcji tego obuwia na poziomie 56 mln par, tj. o ok. 18 mln par więcej w porównaniu z br., nie wystarczą moce produkcyjne rozbudowywanych gumowni.

Czy więc nie trzeba nam będzie szybko podjąć inwestycji w gumowniach dla usunięcia wąskiego obecnie i niemniej wąskiego w najbliższej przyszłości przekroju w produkcji spodów obuwniczych?

Inwestycje te są kosztowne i na produkcję z nowych oddziałów gumowni trzeba by dość długo czekać. Produkcja gumy wymaga przy tym także importu niektórych surowców. Ta droga nie prowadzi więc do przesunięcia bariery surowcowej w przemyśle skórzanym, a raczej do jej wzmocnienia. Zwłaszcza, że spody z gumy nie wyeliminują skóry w obuwiu wyjściowym. Któż miałby odwagę wypuścić na nasz rynek np. czółenka z gumową podeszwą lub męskie lakierki na spodach transparentowych?

Okazuje się, że są możliwości dalej idących oszczędności dewizowych na imporcie surowców i dalszego zwiększenia produkcji obuwia na spodach zastępczych. Zakłady Azotowe w Tarnowie zapowiedziały bowiem uruchomienie w IV kwartale br. produkcji uplastycznionego polichlorku winylu (granulatu).

Granulat PCW jest tym surowcem, który producenci w wysokoprzemysłowionych, znacznie od nas zamożniejszych krajach zaczęli wykorzystywać do produkcji spodów obuwniczych zamiast transparentu.

Dziwne?

Ależ nie, granulat PCW zdaje egzamin jako „zamiennik" skóry w obuwiu wyjściowym. Na podeszwach z tego tworzywa można przejść 2 tys. km, na spodach skórzanych ledwie 800 km. Ma on inne jeszcze zalety. Mianowicie, spody z tego tworzywa są odporne na działanie kwasów (co pozwala na stosowanie ich przy produkcji obuwia specjalnego dla chemii), i dają się łatwo barwić, czego o transparencie nie można powiedzieć.

Słowem — granulat PCW nie jest gorszy od innych stosowanych w przemyśle skórzanym substytutów skór twardych. Ma wszakże tę bezsporną przewagę nad nimi, iż wytwarzany będzie przez chemię z dostępnych w kraju surowców. Materiałem wyjściowym do otrzymywania związków winylowych jest przecież znany nam dobrze acetylen. Dla przypomnienia: acetylen wytwarzany jest z karbidu, do którego produkcji surowcami wyjściowymi są wapień i węgiel (koks). A w co, jak w co, ale akurat w wapień i węgiel natura obdarzyła szczodrze naszą ziemię.

Wolni od obaw o surowce do produkcji granulatu PCW możemy lepiej ocenić korzyści z wprowadzenia go do produkcji obuwniczej w miejsce chociażby transparentu, na który odbiorcy narzekają, iż zwykle się szybko odklejać. Tej właściwości na pewno nie będą miały spody z nowego tworzywa chemicznego. Nie są one przyklejane, po prostu wtryskuje się je bezpośrednio na zaćwiekowaną cholewkę, a następnie formuje przy pomocy automatycznych urządzeń. To tłumaczy dlaczego ten system produkcji obuwia nazwano metodą wtryskową. Ma ona to do siebie, że pozwala na całkowite wykorzystanie surowców. Przy produkcji zaś spodów transparentowych bezużyteczne odpady wynoszą 5 proc. ogólnej ilości zużytych surowców, nie licząc ścinków przy formowaniu spodów. A wkład dewizowy w 100 par podeszew z mieszanki transparentowej wynosi 2,74 dolara. Przy produkcji 657 tys. par, tyle może dostarczyć spodów jedna wtryskarka w ciągu roku, oszczędności dewizowe wynoszą już 18 tys. dolarów.

Liczmy dalej. 100 par podeszew transparentowych kosztuje 2080 zł, ta sama ilość spodów z granulatu — 1200 zł. Oszczędności z tytułu zmniejszenia ceny spodów przy produkcji 657 tys. par obuwia sięgają 5786,8 tys. zł.

A rachunek ten nie jest jeszcze zakończony.

Koszty robocizny przy produkcji tych spodów zmniejszają się w ciągu roku o ok. 1232 tys. zł. Automatyczne urządzenia eliminują bowiem kilkanaście pracochłonnych czynności wykonywanych przez 23 osoby. Ten aspekt sprawy ma niemałe znaczenie dla fabryk obuwia, borykających się z brakiem rąk do pracy. Należy do nich przede wszystkim Nowy Targ, nie mówiąc już o Chełmku i Otmęcie.

Skoro obliczamy oszczędności, jakie można uzyskać przy zastosowaniu nowej metody produkcji spodów, to trzeba jeszcze zaznaczyć, że zespół maszyn używanych do „obróbki" spodów transparentowych zużywa 40,5 KW na dobę, wtryskarka zaś łącznie z urządzeniami pomocniczymi — 11 KW na dobę, a więc o 185,9 tys. KW mniej w ciągu roku, co obniża koszty własne o dalsze 96,6 tys. zł.

Gwoli ścisłości wypada jeszcze zaznaczyć, iż zastosowanie metody wtryskowej zwalnia 40 m kw. powierzchni produkcyjnej. Koszt budowy 1 m sześć. powierzchni produkcyjnej sięga ok. 600 zł.

Wprowadzenie metody wtryskowej do produkcji obuwia pozwala więc nie tylko na pozostawienie w kraju pewnej ilości dewiz, obecnie wydawanych na zakup surowców do mieszkanki transparentowej, ale i na uzyskanie poważnych oszczędności złotówkowych. Wyraża je kwota 7224 tys. zł, uzyskana dzięki wykorzystaniu półfabrykatów krajowej produkcji. Przy tym cały rachunek uwzględnia pracę jednego tylko zespołu urządzeń, tzn. wtryskarki, kompletu form i dwóch obcinarek.

*

Nie ma potrzeby ukrywać, że warunkiem podjęcia podukcji spodów z granulatu PCW jest import urządzeń. Kosztują one niespełna 60 tys. dolarów. Sprowadzenie ich umożliwiłoby — przypomnijmy — oszczędzenie ponad 7224 tys. zł rocznie na kosztach własnych i zwolni 18 tys. dolarów wydawanych każdego roku na surowce do mieszanki transparentowej. Bez wiekszego trudu można więc stwierdzić, iż każda złotówka zainwestowana w ten typ urządzeń zwróci w ciągu roku co najmniej 3 złote, a więcej, jeśli od ceny wtryskarki odejmiemy koszt urządzeń potrzebnych do produkcji spodów transparentowych (sięga on blisko 600 tys. zł).

Nie chciałabym zakończyć tej relacji pytaniem: skąd wziąć pieniądze na import wtryskarki? Wydaje się, że w tym przypadku nie będzie, a w każdym bądź razie nie powinno być większych kłopotów z wygospodarowaniem środków dewizowych. Chociażby dlatego, że „Skórimpex" żywo interesuje się produkcją obuwia na spodach wytwarzanych nową, a bezsprzecznie i nowoczesną metodą i zgłasza konkretną ofertę eksportową. Dewizy wydane na import wtryskarki i urządzeń pomocniczych szybko więc pokryją wpływy uzyskane ze sprzedaży zagranicą wyrobów produkowanych całkowicie z krajowych surowców. Obrazowo mówiąc — wtryskarka sama na siebie zarobi.

Wniosek z tej opowiastki o ciekawej próbie poszukiwania wyjścia z impasu surowcowego branży, która znalazła się w beznadziejnej sytuacji można streścić krótko: nie chować głowy w piasek!

Postulat ten adresujemy do tych wszystkich producentów, którzy coraz silniej odczuwają niedostatek surowców i ciągle jeszcze myślą, że uda się im jakoś obejść „barierę surowcową". A tylko jedna droga prowadzi do jej przezwyciężania — korzystanie pełną garścią z osiągnięć współczesnej techniki i technologii, śmiałe adaptowanie zagranicznych rozwiązań do konkretnych warunków konkretnej branży. Konieczność korzystania w uzasadnionych przypadkach z importu urządzeń nie może być tu przeszkodą. Szanujemy dewizy, ale wysoko cenimy sobie możliwości wykorzystania ich dla pomnażania... dewiz. Zwłaszcza wówczas, gdy otrzymujemy je za wyroby produkowane całkowicie z krajowych surowców.

BARBARA WIŚNIEWSKA

Wielkopolskie rezerwy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Stosunkowo wysokie zużycie nawozów przyzwyczaiło już naszych rolników do ich stosowania, poznański rolnik posiada dość bogatą wiedzę i umiejętności w tej dziedzinie. Wie, jak i gdzie stosować nawozy, w jakiej skali i jakie, by osiągnąć największy efekt. I właśnie z tej racji wzrost zużycia nawozów na hektar mniejszy, niż np. w Olsztyńskiem — może przynieść u nas większe, niż tam korzyści.

Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie propaguję utrzymywania na stałe krajowej dysproporcji w nawożeniu gleby. Ale wydaje się, że przy obecnym deficycie nawozów — warto robić precyzyjne wyliczenie, która forma postępowania może przynieść gospodarce narodowej lepsze i szybsze efekty.

Dużą rezerwą wielkopolskiego rolnictwa jest dokonanie zasadniczej poprawy w gospodarce paszowej, przy czym pod pojęciem tym kryje się produkcja pasz we własnym gospodarstwie, właściwe wykorzystanie pasz z zakupu i racjonalne ich zużytkowanie.

W dwóch wysokoprodukcyjnych powiatach, a mianowicie w gostyńskim i kościańskim, pracujemy obecnie nad powszechną wymianą ziarna na mieszanki paszowe. O skali tego problemu mówi fakt, że rocznie spasamy około 900 tys. ton ziarna a w ubiegłym roku wymieniliśmy zaledwie 9 tys. ton zboża na pasze przemysłowe. Stąd też obecnie w każdym powiecie pracujemy nad planem zwiększenia produkcji zbóż towarowych, dalszego wzrostu kontraktacji zbóż i zasadniczego rozszerzenia wymiany zbóż na paszę.

I jeszcze jedna — dość istotna — rezerwa poznańskiego rolnictwa. Ooź my, Poznaniacy, niestety nienajlepiej gospodarzymy na naszych łąkach. Tutaj odstajemy od poziomu kultury innych upraw. Gdzie szukać przyczyn? Chłop poznański na łąkach nigdy nie gospodarował — była to domena jedynie wielkich gospodarstw. Nie mamy tu tradycji — takich, jak w centralnej Polsce — jakichś wspólnych, gromadzkich pastwisk, wspólnych wypasów bydła itp.

Druga przyczyna — to nieuregulowane dotąd na niektórych terenach (np. linia Noteci) stosunki własnościowe. Łąki należą tam do rzemieślników, urzędników administracji państwowej — a chłop bierze je na sezon w dzierżawę. Co skosi — to jego. Trudno się dziwić, że nie przywiązuje wagi do prac pielęgnacyjnych, ani do melioracji i nawożenia. Uważamy, że ten stan rzeczy trzeba zmienić. I to jak najszybciej.

REDAKCJA: Czy to wykorzystywanie rezerw rolnych, które na pewno doprowadzi do znacznego wzrostu rynkowej produkcji rolnej, oznacza, że Wielkopolska nadal będzie regionem przede wszystkim rolniczym?

TOW. SZYDLAK: Przecież już dzisiaj nie można uważać Poznańskiego za rejon wyłącznie rolniczy. Dokonaliśmy poważnego dzieła industrializacji również naszego regionu. Obok rozbudowy i modernizacji starych i znanych w kraju poznańskich zakładów jak Zakłady Cegielskiego, Stomil czy Pomet — zbudowano nowe zakłady jak Fabryka Łożysk Tocznych, Fabryka Maszyn Żniwnych, Fabryka Wodomierzy i Gazomierzy. Równocześnie wyrósł w wschodniej części Wielkopolski górniczo-energetyczny ośrodek przemysłowy w rejonie Konin — Turek, już dziś produkujący w oparciu o węgiel brunatny 750 MW energii elektrycznej, powstały też Zakłady Automatyki Przemysłowej w Ostrowie, elektroniki we Wrześni i wiele innych.

Poznań-miasto stało się dziś czwartym pod względem wielkości ośrodkiem przemysłowym kraju, a przemysł Wielkopolski zajmuje w tym zakresie piąte miejsce. Wszystko to zmieniło strukturę tego tak typowego do niedawna obszaru rolnego. Tak więc choć udział naszego rolnictwa w produkcji towarowej rolnictwa całego kraju jest bardzo poważny i wynosi 14 proc., to równocześnie nasz przemysł wytwarza już 7,3 proc. produkcji przemysłowej kraju. A pamiętać należy i o tym, że dzięki dalszej rozbudowie wielkiego zagłębia przemysłowego w rejonie Konińsko — Tureckim udział ten w najbliższych latach na pewno wzrośnie.

REDAKCJA: Skoro w Poznańskiem coraz większego znaczenia nabiera przemysł, to obecnie — gdy tak ważne jest dla nas szukanie rezerw wzrostu produkcji przemysłowej — wasze województwo może mieć istotny udział w rozwiązywaniu tego problemu. Jak więc wygląda na terenie województwa akcja wykrywania i uruchamiania wzrostu bezinwestycyjnego wzrostu produkcji przemysłowej?

TOW. SZYDLAK: Przeprowadzone przez organizacje partyjne prace w zakresie ujawniania rezerw tkwiących w zainstalowanych mocach produkcyjnych pozwoliły nam (a jesteśmy przecież dopiero w trakcie tego poważnego ruchu społecznego, jaki wyzwolony został wśród załóg przez uchwały III Plenum KC) na ujawnienie szeregu możliwości bezinwestycyjnego wzrostu produkcji.

Tak np. bilans ujawnionych rezerw w odlewniach województwa poznańskiego stwarza możliwości dodatkowego wzrostu produkcji odlewów żeliwnych o około 12,5 tys. ton rocznie (to jest o 22 proc.) bez nakładów inwestycyjnych, a przy nakładach na modernizację odlewni, zwłaszcza w kierunku na zapewnienie technicznych możliwości dla trzyzmianowej pracy na piecach odlewniczych, istnieje dalsza możliwość podniesienia produkcji odlewniczej o 13,5 tys. ton.

W oparciu o to doświadczenie przeprowadzana jest obecnie analiza rezerw we wszystkich wydziałach pomocniczej produkcji. Szczególną „skarbnicą" rezerw bezinwestycyjnych — jak to pokazuje praktyka — jest organizacja pracy i technologia produkcji. Na tych dwóch zagadnieniach skupiliśmy uwagę naszych organizacji i w przygotowywanych obecnie wariantach planu 5-letniego będziemy mogli przedstawić spory dorobek wielkopolskiego przemysłu w tej dziedzinie. Obok bezinwestycyjnych możliwości wzrostu produkcji praca nasza biegnie w kierunku na osiągnięcie możliwie największych przyrostów produkcji przy minimalnych nakładach.

Wielkopolska od dawna znana jest ze stosunkowo wysoko rozwiniętego przemysłu spożywczego. Ale ów stopień rozwoju, to sprawa względna, bo dzisiaj spora cześć urządzeń tego przemysłu jest już przestarzała. Potrzebna jest tu daleko idąca modernizacja. Tym bardziej, że pozwoliłaby nam ona na uszlachetnienie naszego eksportu spożywczego, a więc i na sprzedaż nie tyle surowców, co możliwie daleko przetwarzanych artykułów spożywczych. Korzyści ekonomiczne z takiego eksportu byłyby nieporównanie wyższe od dotychczasowych. Ale uzyskanie środków na taką modernizację nie jest sprawą łatwą.

To samo ze środkami na rozbudowę. Kosztem 40 milionów zbudowano u nas duże zakłady piekarniczo-cukiernicze „Kaliszanka" i teraz już tylko 10 milionów wystarczyłoby, aby uruchomić drugą nitkę produkcyjną i podwoić tę tak efektywną, m. in. i eksportową produkcję. Niestety, przemysł terenowy, do którego zakłady te należą, nie ma na to środków. Sprawa jest otwarta, szukamy tu jakichś możliwości rozwiązań.

Niemniej jednak przetwórstwo spożywcze to już tylko jedna z dziedzin wielkopolskiego przemysłu. Coraz więcej uwagi poświęcamy różnym gałęziom rozwijającego się u nas przemysłu ciężkiego, a więc sprawom uruchomienia rezerw tych gałęzi. Ale np. sprawa zagospodarowania nawet wykrytych wolnych powierzchni produkcyjnych czasem jest bardzo skomplikowanym problemem.

Ogólnie, w ramach akcji poszukiwania niezagospodarowanych powierzchni produkcyjnych na terenie naszego województwa znaleźliśmy ok. 54 tys. m kw. takich powierzchni. Możliwości wzrostu produkcji i wzrostu zatrudnienia przez sam fakt ich wykorzystania wydają nam się znaczne, ale wymaga to jeszcze wnikliwej analizy opłacalności kierunków wykorzystania tych powierzchni.

Jeśli chodzi o te kierunki — to np. badając możliwości wykorzystania 6 tysięcy m kw. powierzchni niewykorzystanej dotychczas w Zakładach Tonsil we Wrześni — doszliśmy do wniosku, że najracjonalniej byłoby zorganizować tam zakłady produkujące automatykę przemysłową. Zakłady takie równolegle z szybko rozbudowującymi się już zakładami tego typu w Ostrowcu stworzyłyby bazę dla dalszego rozwoju w Wielkopolsce tej nowej i tak ważnej dziś gałęzi gospodarki.

Ale tu natrafiliśmy na opory przemysłu elektrotechnicznego, który nie chciał odstąpić powierzchni „Tonsilu" na rzecz automatyki. Niemniej dzięki uznaniu przez Ministra MPC naszej inicjatywy za słuszną z ogólnogospodarczego punktu widzenia — w końcu udało nam się sprawę tę załatwić.

Niemniej istotną rezerwą aktywizacji naszego rejonu jest produkcyjne zagospodarowanie miejscowych surowców, a zwłaszcza surowców dla rozwoju przemysłu materiałów budowlanych. W trakcie dotychczasowych prac nad projektem planu 5-letniego ustalone zostały wskaźniki naszego zapotrzebowania na materiały budowlane. Porównanie bilansu potrzeb w tym zakresie z optymalnym wykorzystaniem istniejącego potencjału produkcyjnego przemysłu materiałów budowlanych wykazało istnienie poważnego niedoboru w produkcji podstawowych asortymentów materiałów budowlanych. W oparciu o tę analizę — opracowany został program produkcyjnego zagospodarowania surowców ceramicznych w latach 1966 — 70, dający możliwość zarówno pełnego pokrycia zapotrzebowania na materiały budowlane, jak i włączenia w sposób szerszy niż dotychczas istniejących surowców miejscowych w rozwój gospodarczy województwa.

REDAKCJA: Oczywiście w wyliczeniach tych zapewne bierzecie pod uwagę również wszelkie aspekty problematyki zatrudnienia. Może więc przeszlibyśmy do jednego z kluczowych problemów przyszłej pięciolatki — do spraw wzrostu zatrudnienia, związanego z wyżem demograficznym. W jakim stopniu województwo poznańskie uczestniczy w tej ogólnokrajowej tendencji oraz jakimi metodami chcecie zabezpieczyć odpowiednią ilość miejsc pracy?

TOW. SZYDLAK: W okresie lat 1966 — 1970 spodziewamy się, że trzeba będzie zatrudnić u nas dalsze ok. 100 — 120 tys. osób. Stanowi to ok. 8 proc. ogólnokrajowej wielkości wzrostu zatrudnienia. Generalnie rzecz biorąc, rozwiązanie tego problemu na naszym terenie iść będzie w kilku kierunkach.

Część nowych miejsc pracy uzyskamy dzięki inwestycjom w przemyśle. Ale nie zawsze jedno z drugim idzie w parze. Kontynuowana będzie rozbudowa wielkiego okręgu energetyczno-paliwowego (Konin, Turek, Koło), gdzie na kontynuację rozpoczętych już budów i obiektów przeznacza się w przyszłej pięciolatce ok. 12 miliardów zł. Ale przecież budując np. elektrownię czy nawet kopalnię odkrywkową najpierw zatrudnia się mnóstwo ludzi przy pracach przygotowawczych, budowlanych, montażowych, a potem — gdy inwestycja jest gotowa — zatrudnia ona stosunkowo niewielu pracowników, obsługujących koparki, taśmociągi czy jeszcze bardziej zmechanizowane i zautomatyzowane urządzenia elektrowni. Więc te inwestycje, choć tak wielkie i potrzebne naszej gospodarce, po ukończeniu zatrudnią mniej osób, niż przy ich budowie.

Natomiast sporo dodatkowych miejsc pracy uzyskamy dzięki rozbudowie przemysłu metalowego i maszynowego. I tak np. niezależnie od uruchomienia rezerw w starych odlewniach budujemy w Śremie wielką odlewnię o zdolności wytwórczej ok. 60 tys. ton odlewów rocznie. Obiekt ten pomyślany jest przede wszystkim jako zakład kooperujący z Cegielskim, na którego potrzeby produkować będzie 20 — 25 tys. ton odlewów. Zlokalizowaliśmy go w powiecie rolniczym, otoczonym powiatami rolniczymi, a argumentem przemawiającym za tą lokalizacją były nie tylko wymogi deglomeracji Poznania i aktywizacji przemysłowej rolniczych powiatów o nadwyżkach siły roboczej, ale też dawne śremskie tradycje odlewnicze i istnienie fachowej kadry odlewniczej oraz szkoły metalowej, która stanowić będzie bazę dla szkolenia nowych kadr odlewników.

Skoro już o tym mowa, to warto dodać, że u nas w Poznańskiem przez kadrę np. odlewników bynajmniej nie rozumie się już samych tylko mężczyzn. Bo oto Poznanianki, które z jednej strony od dawna uchodzą za dobre gospodynie, teraz, gdy chcą pracować zawodowo, okazały się bardziej praktyczne również pod tym względem. Poważna część młodzieży żeńskiej wcale nie zakłada, że „przystoi być" tylko sekretarką, krawcową czy ekspedientką, ale za bardziej opłacalne uważa przygotowanie się do pracy w zawodzie np. mechanika czy odlewnika. Tego samego zdania jest spora część praktycznie nastawionych rodziców.

W rezultacie właśnie u nas, w Poznańskiem, proporcje między ilością absolwentów średnich szkół zawodowych a szkół ogólnokształcących układają się jak 4:1. Jest to wskaźnik znacznie lepszy, niż w innych regionach kraju, nasz „wyż demograficzny" jest więc stosunkowo dobrze przygotowany do pracy zawodowej.

Niemniej jednak i u nas spora część przystępujących do pracy, zwłaszcza kobiet, nie będzie miała przygotowania zawodowego. I nasze dotychczasowe wyliczenia wykazują, że w niektórych powiatach możemy mieć trudności z zatrudnieniem wszystkich kobiet. Tu jednak największą nadzieję pokładamy w rozwoju usług, do czego przywiązujemy szczególnie dużą wagę.

REDAKCJA: Przecież Poznańskie uchodzi w kraju za województwo, które już od dawna ma usługi stosunkowo najlepiej rozwinięte, a w niedalekiej przeszłości bodaj w najmniejszym stopniu je „rozłożyło". Więc potrzeby waszego regionu są chyba jednak mniejsze, niż gdzie indziej?

TOW. SZYDLAK: Bynajmniej. Właśnie dlatego, że w Poznańskiem zawsze przywiązywano dużą wagę do usług i że mamy stosunkowo nienajgorzej rozwiniętą ich sieć — potrzeby ich dalszego rozwoju są tu bodaj większe, niż gdzie indziej. Nie tylko z tego powodu, że poprzedni i dotychczasowy stopień rozwoju usług przyzwyczajał ludzi do większego z nich korzystania i tym samym ludzie u nas bardziej odczuwają niedorozwój usług. Stosunkowo wyższe zapotrzebowanie na dalszy ich rozwój wynika również z przyczyn jak najbardziej obiektywnych.

Weźmy sprawę najistotniejszą — usługi dla rolnictwa. Właśnie stosunkowo wysoki poziom mechanizacji prac stwarza szczególnie duże zapotrzebowanie na różnego rodzaju usługi produkcyjne związane z obsługą i naprawą sprzętu. Dajemy na inwestycje w rolnictwie coraz większe, ostatnio bardzo szybko rosnące środki, z tego spora część idzie na mechanizację, a jakże często nie docenialiśmy, że bez odpowiedniego zaplecza usługowego nie może tu być właściwych efektów.

Podobnie stosunkowo duży stopień wyposażenia gospodarstw w taki sprzęt, jak pralki, lodówki, radioodbiorniki, telewizory — stwarza duże i wciąż jeszcze zdecydowanie niezaspokajane zapotrzebowanie na usługi naprawcze. Zwłaszcza na wsi. Dlatego też zamierzamy popierać właśnie rozwój tego typu usług na równi z naprawami produkcyjnych maszyn i urządzeń rolniczych. Jedno i drugie stwarza nam szanse aktywizacji i zatrudnienia nadwyżek siły roboczej w małych miasteczkach, których mamy około setki i w których nie ma możliwości tworzenia większych zakładów przemysłowych.

Stosunkowo wysoki poziom życiowy wsi wielkopolskiej stwarza też wyższe, niż gdzie indziej zapotrzebowanie na usługi całkiem nowego typu, nawet nieprzewidywane. Nasz rolnik, dzięki bardziej zmechanizowanej pracy i wyższej stopie życiowej, ma więcej czasu na rozrywkę i może na nią przeznaczyć więcej środków. Stąd też podczas ostatnich dwóch lat w naszych wsiach powstało szczególnie dużo, bo kilkaset klubo-kawiarni. Obliczyliśmy, że zatrudniają one już półtora tysiąca osób, przy zupełnie przyzwoitym wynagrodzeniu, a stworzenie owych miejsc pracy nie wymagało przecież naruszenia puli środków inwestycyjnych; rzecz jest rentowna i bardzo wsi potrzebna. Na ostatnio zorganizowanej naradzie aktywu rolniczego — szereg dyskutantek podnosiło np. konieczność rozszerzenia punktów usług fryzjerskich na wsi co również z punktu widzenia zatrudnienia jest rzeczą cenną.

Całe szczęście, że sprawa rozwoju usług jest już u nas znacznie bardziej doceniana. Dotychczas przecież nie mieliśmy tu właściwie żadnej planowej działalności, a jeśli coś się robiło, to zależało to od sporadycznych inicjatyw np. Ligi Kobiet, organizujących gdzie niegdzie punkty krawieckie. Obecnie, dzięki „wyżowi demograficznemu", sprawa wreszcie stanęła na warsztacie planistów: zaczęto usuwać różne przeszkody i w końcu jest nadzieja na odrobienie tych tak poważnych zaniedbań.

REDAKCJA: Skoro już mowa o usuwaniu przeszkód ze strony centralnych planistów, to czy rzecz przedstawia się równie dobrze tam, gdzie chodzi już nie tylko o usługi, ale w ogóle o uruchomienie wszystkich rezerw ujawnianych przez terenowych działaczy? Czy kompetencje organów terenowych są tu wystarczające?

TOW. SZYDLAK: Na pewno nie. Zresztą nawet nie chodzi nam o to, abyśmy tu, w Poznaniu, decydowali o wszystkich sprawach produkcji np. Zakładów Cegielskiego. Na pewno nie byłoby to celowe. Ale rzecz w tym, abyśmy w sprawach słusznych nie musieli staczać ciężkich bojów, pochłaniających mnóstwo czasu i zdrowia. To przecież każdego może zniechęcić.

Na pewno potrzebna jest więc jakaś racjonalizacja podziału kompetencji między organami centralnymi a terenowymi, zwłaszcza gdy chodzi o terenową koordynację działalności różnych „pionów" gospodarczych. Dobrze się więc stało, iż „Życie Gospodarcze" postawiło między innymi i ten problem. Na pewno jednak nie jest on łatwy do rozwiązania.

Rozpatrując problem kompetencji terenowych ogniw, a chodzi tu przecież konkretnie o instancje partyjne, chciałbym jednak zwrócić uwagę na inny aspekt tego zagadnienia. Chodzi mi o kompetencje nie w stosunku „do góry", do centralnie zarządzanych zakładów, ale w stosunku do „dołu", do ludzi pracujących w najrozmaitszych przedsiębiorstwach i instytucjach danego terenu.

Pozornie sprawa jest oczywista. Nieraz jednak, kiedy występowaliśmy wobec różnych zakładów choćby nawet z najsłuszniejszymi inicjatywami — spotykaliśmy się z oporami przeciwko narzuceniu ich z zewnątrz. Wyrażało się to w przykładzie: „jak są tacy mądrzy, to niech sami robią". I chyba trudno się temu dziwić — ludzie odpowiedzialni za taki czy inny odcinek mają przecież swoje zawodowe ambicje. Może nawet w Poznańskiem jest to odczuwane silniej, niż gdzie indziej.

Dlatego też staramy się, aby w całym kierowanym przez Partię ruchu wyszukiwania i uruchamiania rezerw niczego nie narzucać, do niczego na siłę nie „naganiać", ale raczej inspirować i najwyżej koordynować. Myślę, że pełniejsze docenianie inicjatywy i ambicji zawodowych każdego pracownika może wiele przyczynić się do wyników tej tak potrzebnej naszej gospodarce działalności.

Wywiad przeprowadzili:
W. SZYNDLER-GŁOWACKI
T. ZALSKI

Kierunki gospodarowania

TADEUSZ ZALSKI

WYJAZD do Poznania od lat już stanowi dla mieszkańców innych dzielnic naszego kraju swoistą atrakcję. Wiadomo — poznański porządek i akuratność, poznańska uprzejmość i gastronomia biją na głowę pozostałe. W rezultacie gadka po kraju się niesie: „Panie, w Poznaniu..." Dla ekonomisty Poznańskie ma — obok wspomnianych — dwa inne jeszcze magnesy przyciągające: znane od dziesiątek lat rolnictwo, i od paru — prężnie rozwijający się przemysł.

Niestety, nie można w ograniczone ramy artykułu wtłoczyć tego bogactwa problemów. Zająć się trzeba na przykład problematyką zatrudnienia w okresie przyszłej 5-latki, sprawami rezerw w przemyśle i rolnictwie. Zagadnienia te — omawiane w publikowanym obok wywiadzie — warto przecież jak najszerzej naświetlić.

ZATRUDNIENIE

Dla regionu poznańskiego problem zapewnienia miejsc pracy dla wzrastających zasobów siły roboczej nie będzie nowością. Poważny bowiem przyrost ludności w wieku produkcyjnym miał już miejsce w latach 1960-65 i wyniósł wówczas ok. 9,7 proc. (w stosunku do ogółu ludności). Jednakże przyrost w latach 1966-70 będzie również wysoki i wyniesie ok. 8,1 proc., a kłopoty ze znalezieniem nowych miejsc pracy dla ok. 120 tys. ludzi stanowić będą podstawową trudność następnych lat. I to nie tylko z racji, że liczba osób poszukujących pracy będzie znaczna, ale trudność pogłębiać może obserwowana już od pewnego czasu wzrastająca aktywność zawodowa kobiet.

Do niedawna jeszcze w dowodach osobistych większości poznanianek, w rubryce zawód, figurowało — „przy mężu". Ta stosunkowo mała aktywność zawodowa kobiet powodowała, że przeciętny dochód poznańskiej rodziny był mniejszy o 13 proc. od dochodów rodzin warszawskich czy łódzkich. Dziś zaczyna się obserwować pewne odejście od tradycji. W rezultacie sponad stutysięcznej armii naciskającej na rynek pracy ok. 55-58 proc. stanowić będą kobiety.

Jak proponuje się rozwiązać dylemat zatrudnieniowy, w jakich kierunkach nastąpi uderzenie terapeutyczne?

Założenia pierwotne przewidywały, że ok. 46 tys. osób wchłonie przemysł i rzemiosło województwa, a ok. 20 tys. znajdzie zatrudnienie w przemyśle Poznania. Jednak wobec polityki deglomeracyjnej założenia uległy zmianie i na województwo spadło zadanie zatrudnienia dodatkowych 10 tys. osób. Tak więc dziś przewiduje się, że przemysł zatrudni ok. 55 tys. osób (przemysł Poznania — ok. 10 tys.), a pozostałe działy gospodarki poza rolnictwem — ok. 33 tys.

Z przewidywanej liczby nowych miejsc pracy w przemyśle wiadomo dziś tylko, że: ok. 15 tys. dadzą nowe zakłady przemysłu kluczowego; ok. 8,5 tys. nowych miejsc pracy powstanie w rejonie Konina i Turka; rozbudowa istniejących zakładów stworzy ok. 16,5 tys. stanowisk pracy, zaś ok. 10 tys. miejsc ma dać przemysł terenowy, usługi, chałupnictwo i rzemiosło. Poza tym z tytułu likwidacji nie wykorzystanego dotąd potencjału produkcyjnego drugiej zmiany, a więc dzięki pozainwestycyjnej drodze wzrostu stanowisk pracy, ich liczba w następnym 5-leciu wzrośnie o 4,5 tys.

Nie wiadomo natomiast, na ile wzrost zatrudnienia w pozostałych działach gospodarki narodowej będzie rezultatem działalności inwestycyjnej, na ile zaś dzięki formom pozainwestycyjnego wzrostu.

Pewna ilość miejsc pracy (ile — trudno dziś nawet szacować) dzięki nowym inwestycjom powstanie w poznańskim rolnictwie. Na rozwój bazy materialnej rolnictwa przeznacza się w zbliżającym 5-leciu sumę ok. 7,5 mld zł. Da to możliwość podjęcia na szerszą — niż dotąd — skalę prac wodno-melioracyjnych (problem uregulowania gospodarki wodnej staje się w Poznańskiem palący), łącznie z budową lokalnych zbiorników retencyjnych. Tu na pewno więc znajdzie się trochę nowych miejsc pracy. Zakłada się ponadto szybszy, niż dotąd, wzrost mechanizacji rolnictwa. Pociągnie to za sobą konieczność rozbudowy zaplecza technicznego. Planuje się budowę trzech nowych POM, rozbudowę 47 istniejących oraz budowę 126 zakładów filiarnych POM. Spowoduje to pewien wzrost zatrudnienia monterów, spawaczy i mechaników.

Rolnictwo poznańskie jest już obecnie najbardziej nowoczesne w Polsce i w swej strukturze i w formach gospodarowania. Naturalnym biegiem rzeczy rozwijać się będzie dalej w tym kierunku.

Oddziaływanie tego procesu rozwojowego na rynek pracy w rolnictwie będzie zapewnie wielokierunkowe. Bowiem z jednej strony powodować może spadek zatrudnienia pracowników bezpośrednio produkcyjnych, z drugiej zaś wystąpią tendencje wzrostu zatrudnienia w zawodach pracujących na rzecz rolnictwa. Wzrost bazy zaplecza technicznego, wzrost usług przemysłowych dla ludności może odegrać tu poważną rolę.

Niemniej jednak — można to już powiedzieć z dużą dozą prawdopodobieństwa — te planowane inwestycyjne drogi wzrostu zatrudnienia w rolnictwie nie będą w stanie wchłonąć liczby ponad 30 tys. pracowników. Pewne rezerwy miejsc pracy mogą tkwić w lepszym, niż dotąd, wykorzystaniu przez przemysł lokalnej bazy surowcowej, dzięki której można rozwijać produkcję materiałów budowlanych. Pewne ilości miejsc pracy powinna stworzyć drobna wytwórczość. Niemniej jednak wszystko to może nie wystarczyć.

Gdzie więc szukać dalszych możliwości? Wydaje się, że pewne ponadplanowe możliwości drzemią w ujawnianych ostatnio dodatkowych rezerwach tak przemysłu jak i rolnictwa. Poświęćmy im chwilę uwagi.

REZERWY W PRZEMYŚLE...

W województwie poznańskim, podobnie zresztą jak w całym kraju, występuje dysproporcja między wielkością stworzonych zdolności produkcyjnych a ich wykorzystaniem. Zwierciadłem istniejącego stanu rzeczy jest tu wskaźnik zmianowości.

W 1960 r. współczynnik zmianowości w wielkopolskim przemyśle kluczowym wynosił 1,56 i kształtował się na poziomie zbliżonym do średniej krajowej — 1,57. Poważna część gałęzi przemysłu wielkopolskiego (przemysł papierniczy, szklarski, włókienniczy, odzieżowy, gumowy, chemiczny) osiąga wskaźnik zmianowości powyżej lub blisko — 2. W kilku przypadkach wskaźniki dużo lepsze, niż średnia krajowa, jak np. w przemyśle poligraficznym (1,71; Polska — 1,42), elektrotechnicznym (1,49; Polska — 1,36) i środków transportu (1,47; Polska — 1,25).

Nie oznacza to bynajmniej optymalnego wykorzystania potencjału produkcyjnego. We wszystkich tych gałęziach (z wyjątkiem przemysłu poligraficznego), charakteryzujących się dobrymi w relacji do kraju wskaźnikami — kryją się dodatkowe rezerwy mocy i możliwości stworzenia dodatkowych miejsc pracy. A zwłaszcza w przemysłach: ciężkim, elektrotechnicznym, maszynowym, metalowym i środków transportu. Nie mówiąc już o możliwościach takich przemysłów jak: materiałów budowlanych, porcelanowo-fajansowy, rolny i rolno-spożywczy, które charakteryzują się niskimi wskaźnikami zmianowości, niższymi od i tak niskiego średniego poziomu krajowego.

No, ale cóż, łatwo stwierdzić: niska, za niską zmianowość; trudniej rozwiązać ten problem. Zlikwidowanie istniejących „wąskich gardeł", będących rezultatem niezharmonizowania zdolności produkcyjnych pomiędzy poszczególnymi ogniwami produkcji — równa się częstokroć potrzebom tak poważnej modernizacji, że w wymiarze finansowym to nowa inwestycja. Niedostateczne zaopatrzenie w materiały i surowce, np. w deficytowe w skali kraju paliwa i surowce — również często odsuwa na dalsze lata możliwość terapii. Zjawiska te występują w Poznańskiem pojedynczo lub łącznie w grupach zakładów, czy też nawet w całych gałęziach (np. przemysł włókienniczo-odzieżowy).

To wszystko prawda. Ale... W rozmowach podkreślano: „Oceniliśmy tu realnie nasze możliwości: wydaje się, że tą drogą (poprawa wskaźnika zmianowości) uzyskamy w przemyśle kluczowym ok. 4,5 tys. nowych stanowisk pracy, przy

PROBLEMY W ZWIERCIADLE POZNAŃSKIEGO REGIONU * CENTRALNE ORZECZNICTWO

skromnym nakładzie inwestycyjnym".

Można być pewnym, że 4,5 tys. zostanie osiągnięte. Ale czy nie liczono zbyt skromnie? Skoro tylko w 8 zakładach kluczowego przemysłu ujawnione na tej drodze rezerwy wynoszą blisko 3 tys. stanowisk pracy, a ta ósemka, to bynajmniej nie największe zakłady wielkopolskie. Może jednak nie doceniono możliwości „potentatów"? A gdzie państwowy i spółdzielczy rozemysł terenowy, w którym większość branż pracuje na jedną zmianę? Gdzie zakłady tak potężnego w skali kraju przemysłu rolno-spożywczego? Poszczególne zakłady tego przemysłu (cukrownie, krochmalnie, gorzelnie itp.) wyposażone we własne warsztaty remontowe i wapienniki, stolarnie i kuźnie — pracują tylko po kilka miesięcy w roku.

Liczyć wprawdzie trzeba będzie precyzyjnie — nie każdy bowiem wzrost zmianowości jest opłacalny. Wydaje się jednak, że we wzroście współczynnika zmianowości tkwią jeszcze niemałe — pomimo czynników ograniczających — nieujawnione rezerwy. Tak nowych miejsc pracy, jak i wzrostu produkcji.

Szukając rezerw wzrostu, opracowano program koncentracji i specjalizacji produkcji dla podstawowych branż. Okazało się, że istnieje możliwość uruchomienia rezerwy mocy produkcyjnych bez nowych inwestycji lub przy niewielkich nakładach, mieszczących się w ustalonych limitach, które w okresie następnej 5-latki mogą przynieść wzrost produkcji towarowej o 1,3 mld zł, dając przyrost 3,4 tys. nowych miejsc pracy.

... I W ROLNICTWIE

Najpierw słowo o pozycji rolnictwa tego regionu w kraju. Rolnictwo wielkopolskie, posiadając 9,2 proc. powierzchni użytków rolnych w kraju, dostarcza na rynek krajowy 15,9 proc. zbóż, 10,9 proc. — ziemniaków, 12,8 proc. — żywca i 11,7 mleka. A tempo przyrostu produkcji najważniejszych produktów rolnych jest w Poznańskiem — zwłaszcza w latach 1956-1963 — szybsze, niż w rolnictwie całego kraju.

W tym rolnictwie bez wątpienia najbardziej zmechanizowanym, o największym wskaźniku zużycia nawozów na hektar, w tym rolnictwie o największym wskaźniku towarowości, słowem: w rolnictwie o największej kulturze produkcji w *Polsce* — jesteśmy świadkami zadziwiającego zjawiska, zasygnalizowanego zresztą w wywiadzie. Chodzi o znaczną różnicę w wydajności z hektara nieraz dwóch „przez miedzę" powiatów. Różnicy niebagatelnej, wahającej się od 4 do 8 q na hektar. A co dziwniejsze — przyczyny nie tkwią tu w różnicy jakości gleb. Są natomiast pewne różnice w „zamaszynowieniu" i w ilości oraz w umiejętności stosowania nawozów.

Ponadto w poszczególnych powiatach występuje znaczne zróżnicowanie w wielkości produkcji towarowej z hektara. Przyczyny? Niższy stopień kultury rolnej, niższe nawożenie mineralne i organiczne, znacznie słabszy poziom zainwestowania gospodarstw chłopskich. (Np. wartość budynków inwentarskich i mieszkalnych w przeliczeniu na 1 ha jest o 38,56 proc. wyższa w najbardziej produkcyjnym rejonie w porównaniu do przeciętnej wojewódzkiej).

W wyrównaniu tych dysproporcji tkwią najpotężniejsze rezerwy wielkopolskiego rolnictwa. Wydaje się jednak, że środki przeznaczone na rolnictwo w najbliższej 5-latce nie będą w stanie w pełni rozwiązać tego problemu. Konieczne więc będzie położenie dużego nacisku na odpowiednio elastyczne stosowanie nisko oprocentowanego kredytu bankowego, odpowiednie przydziały materiałów budowlanych, koncentrację mocy przerobowych przedsiębiorstw budowlanych itp. Wydaje się, że stworzone w ten sposób szanse byłyby docenione i wykorzystane przez poznańskiego rolnika o wysokim poziomie kultury ogólnej i produkcyjnej.

Poznańskie rolnictwo osiągnęło już taki etap rozwoju i zaangażowania, ludzie w nim pracujący — taki poziom kultury życia i pracy, że warunkiem osiągnięcia dalszego wzrostu wydajności jest — obok nakładów inwestycyjnych na sprzęt i urządzenia — rozwój usług. Tak w formie usług technicznych dla konserwacji maszyn rolniczych, jak i usług przemysłowych, handlowych i kulturalnych dla ludności wiejskiej. Tej sprawie powinno się poświęcić w następnym 5-leciu wnikliwą uwagę, zwłaszcza że rozwój tego kierunku gospodarowania może przynieść ulgę i w dziedzinie zatrudnienia.

TADEUSZ ZALSKI

Przemysł w liczbach

NA rozwój przemysłu Wielkopolski przeznaczono od 1950 do 1962 r. ok. 21,8 mld zł, tj. ok. 5,4% nakładów inwestycyjnych na rozwój całego przemysłu w kraju. Szczególnie wysoki poziom nakładów inwestycyjnych notujemy w poprzednim i bieżącym planie 5-letnim. Bowiem w latach 1950—55 zainwestowano w rejonie 4,9 mld zł, w latach 1956—60 już ponad 10 mld, zaś w latach 1961—65 blisko 19,5 mld zł.

Zapoczątkowana w planie 6-letnim, realizowana w pierwszej 5-latce a kontynuowana w obecnej przebudowa struktury gospodarczej regionu doprowadziła, że Wielkopolska stała się z typowo rolnego, słabo uprzemysłowionego regionu — regionem przemysłowo-rolniczym o dużym ciężarze gatunkowym.

W wyniku realizacji zwróconego w tym kierunku programu inwestycyjnego produkcja globalna przemysłu w l. 1946—60 wzrosła prawie 10-krotnie, mianowicie z 3,5 mld zł do 34,5 mld. W latach najbardziej intensywnego rozwoju przemysłu 1950—60 wzrosła blisko czterokrotnie (o 396%), podczas gdy w Polsce wzrost produkcji globalnej był w tym czasie niższy i wynosił — 338%.

Dzięki temu wzrósł udział Wielkopolski w produkcji globalnej przemysłu krajowego (w cenach 1960) z 6,5% w 1950 r. do 7,2% w 1965 r., a pod względem udziału produkcji globalnej przemysłu w 1964 r. Wielkopolska zajmowała 5 miejsce w kraju.

Funkcja przemysłowa regionu poznańskiego zaznacza się głównie w zakresie ośrodków konsumpcji, w przemyśle metalowym, maszynowym i środków transportu, a od lat 1955—60 zaznaczył się wzrost roli regionu jako okręgu energetycznego. Wydobycie węgla brunatnego wzrosło w tym czasie dziesięciokrotnie (z 221 do 2 474 tys. ton) i w tym samym stopniu zwiększyła się produkcja energii elektrycznej (z 139 na 1 381 mln kWh). W bieżącej 5-latce przewiduje się wzrost wydobycia węgla brunatnego do 7,5 mln ton, a produkcji energii elektrycznej do ok. 4,7 mld kWh.

Zatrudnienie w przemyśle (bez rzemiosła) pomiędzy rokiem 1946 a 1960 wzrosło w rejonie o ok. 120 tys. osób, czyli o 134,4% (w kraju o 154%). Wskaźnik zatrudnienia na 1 000 mieszkańców pozostaje nadal na niższym poziomie od wskaźnika krajowej (kraj — 116; region — 98 w 1965 r.). Wg liczby zatrudnionych w przemyśle Wielkopolska zajmuje 6 miejsce w kraju.

★

Tempo wzrostu produkcji globalnej Wielkopolski kształtowało się na poziomie — 6,2% rocznie; produkcja globalna zwiększyła się z 34,5 mld zł w 1960 r. do 43,6 mld w 1964 r. Liczba zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym zwiększyła się o ok. 39 tys. osób, tj. o 19,4%, osiągając w 1964 r. — 237,3 zatrudnionych w przemyśle.

Dalszej poprawie uległa struktura produkcji Wielkopolski. Nastąpił spadek udziału przemysłu spożywczego z 47,6 w 1960 r. do 38,8 w 1964; wzrósł natomiast udział produkcji przemysłu maszynowego i konstrukcji metalowych z 5,9 do 8,3; przemysłu środków transportu z 7,0 do 7,7; przemysłu metalowego z 4,7 do 6,7; przemysłu chemicznego z 3,9 do 4,7; a przemysłu wytwarzania energii elektrycznej i cieplnej z 2,0 do 3,3%.

Przemiana struktury wewnętrznej dotyczy całego regionu. Najintensywniej dokonuje się jednak tam, gdzie uwydatnia się wpływ silnego rozwoju wytwarzania energii elektrycznej, przemysłu paliw, maszynowego, środków transportu, metalowego itp.

★

Na procesie industrializacji w latach 1966—70 ważyć będą w dalszym ciągu górnictwo i energetyka oraz przemysł ciężki. Zmieni się jednak dość istotnie znaczenie tych gałęzi z punktu widzenia zatrudnienia i skali inwestycji na korzyść przemysłu ciężkiego. Rzutować na to będzie w pierwszym rzędzie rozwój konińsko-tureckiego okręgu przemysłowego. Zaznaczy się tu bowiem stopniowe przesuwanie frontu robót inwestycyjnych, z budowy kopalni i elektrowni na place budów zakładów przemysłu ciężkiego (huta aluminium, fabryka proszków ściernych, zakłady tlenku glinu itp.). Spadek nakładów wysienie 2,5 mld zł (z 9,7 w 1961—65 na 7,2 w 1966—70).

Korzystnie rysują się perspektywy rozwoju przemysłu ciężkiego w Poznaniu, w jego pobliżu i na południe województwa. Przemysł ten, ma jak dotąd, najwięcej szans rozwoju i wszystko wskazuje na to, że rozwój ten pójdzie w kierunku założeń planu perspektywicznego. Zakłada się ponadto, zgodnie z tendencją ogólnopolską, dynamiczny rozwój przemysłu chemicznego. Specjalną ponadto uwagę zwróci się na rekonstrukcję i wszechstronną rozbudowę przemysłu materiałów budowlanych.

Nakłady inwestycyjne będą nie mniejsze niż w bieżącej 5-latce i wyniosą ok. 20—22 mld zł. W rezultacie nastąpi wzrost produkcji globalnej z ok. 40,5 mld zł w 1965 do ok. 77,0 mld zł w 1970 r., tj. o 45,5%, a wzrost zatrudnienia w przemyśle i rzemiośle z ok. 275,7 tys. do 332 tys. osób, tj. o ok. 20%.

T. Z.

Przodujące rolnictwo kraju

ZCZYNNIKÓW określających miejsce i rolę wielkopolskiego rolnictwa należy wymienić:

● dominujący udział gospodarstw indywidualnych w całokształcie produkcji rolnej wyrażający się m. in. posiadaniem 81,3 proc. ogółem użytków rolnych województwa; przy czym indywidualne gospodarstwa rolne o powierzchni powyżej 10 ha zajmują ogółem 47,6 proc. tych użytków.

● wysoki udział gleb w klasie V i VI, które zajmują 45,3 proc. łącznej powierzchni użytków rolnych znajdujących się we władaniu gospodarki indywidualnej. Stawia to województwo poznańskie w rzędzie 7 województw posiadających najwyższy odsetek gruntów najsłabszych;

● tempo przyrostu produkcji najważniejszych produktów rolnych jest w województwie poznańskim, szczególnie w latach 1956—63 szybsze niż w rolnictwie całego kraju. Tak np. średnioroczny przyrost plonów w tych latach był w porównaniu do średnich krajowych wyższy: w czterech zbożach o 53 proc.; w burakach cukrowych o 53 proc.; w ziemniakach o 21 proc.;

● tempo przyrostu inwentarza żywego w przeliczeniu na sztuki duże było wyższe o 27 proc. niż średnio w kraju. Pozwoliło to województwu w porównaniu do średnich krajowych zwiększyć przewagę w obsadzie inwentarza na 100 ha z 3,9 dużej sztuki w 1956 r. do 5 w 1963 r.;

● na skutek szybszego tempa wzrostu produkcji zwierzęcej obniżył się udział upraw zbożowych w ogólnej strukturze zasiewów z 61,6 proc. w 1950 do 53,6 proc., w 1963. Równocześnie wzrosła powierzchnia uprawy ziemniaków z 17,9 proc. do 19,1 proc. oraz roślin przemysłowych z 4,6 proc. do 5,6 proc. Mimo tak zasadniczych zmian w strukturze zasiewów, produkcja globalna 4 zbóż wzrosła w latach 1950—63 z 692 q do 823 q na 100 ha gruntów ornych (a więc o ok. 19 proc.); buraków cukrowych o 60 proc. (z 570 do 915 q) oraz ziemniaków z 2 152 q do 2 327 q.

*

W województwie poznańskim, gospodarkę indywidualną charakteryzuje gospodarka średniacka. Ogółem gospodarstwa powyżej 2 ha zajmują 93,7 proc. ogółu użytków rolnych indywidualnych rolników. Istotną cechą indywidualnego rolnictwa wielkopolskiego jest jego rodzinny charakter. W latach 1950—62 nastąpił tak znaczny spadek najemnej siły roboczej, że dziś stanowi ona marginalne zagadnienie w tym sektorze rolnictwa.

W dochodach ludności wiejskiej dość dużą rolę stanowi płaca uzyskiwana z pracy poza rolnictwem. Z szacunków IER wynika, że w woj. poznańskim tylko 59,7 proc. gospodarstw rolnych o areale powyżej 0,5 ha utrzymuje się wyłącznie z rolnictwa. W 24,7 proc. gospodarstw przeważają dochody spoza rolnictwa, a w dalszych 15,6 proc. gospodarstw dochody z rolnictwa przeważają nad dochodami uzyskanymi z pracy poza rolnictwem. W stosunku do czynnych zawodowo w rolnictwie — 22,6 proc. pracuje jednocześnie w gospodarstwie rolnym i poza nim, a 12 proc. (63,7 tys.) wyłącznie poza rolnictwem.

Średnio gospodarstwa o areale 12—15 ha utrzymują na 100 ha — 16 sztuk trzody, 11,6 szt. bydła (w tym 6,1 szt. krów więcej) oraz 3 owce i 2,4 konia więcej niż gospodarstwa o powierzchni 5—7 ha. Najbardziej produkcyjna grupa gospodarstw o powierzchni od 12—15 ha utrzymuje średnio 14 sztuk dużego inwentarza więcej niż gospodarstwa od 5—7 ha; i ok. 20 sztuk więcej niż gospodarstwa powyżej 20 ha. Podobnie zresztą przedstawia się struktura zasiewów, w której najwyższy procent upraw intensywnych i przemysłowych posiadają gospodarstwa o 12—15 ha.

Na tym tle problem intensyfikacji gospodarstw powyżej 15 ha stanowi dla woj. poznańskiego niezmiernie ważne zagadnienie. Gospodarstwa te zajmują w sumie ok. 39 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych, a w tym powyżej 20 ha — 13 proc., co równa się ok. 450 tys., lub prawie 200 tys. ha.

*

W poznańskich PGR plony 4 zbóż z 1 ha wzrosły ze średniej 15 q w latach 1950—55 do 17,9 q w latach 1956—60 i do 20,1 q w latach 1960—64. W gospodarstwach obszarniczych Wielkopolski średnie plony 4 zbóż w latach 1933—37 wynosiły 14,1 q z ha.

Odstawa zbóż ze 100 ha gruntów ornych wzrosła w ciągu 15 lat istnienia PGR z 197,5 q do 500 q, czyli 2,5-krotnie. Poważnie wzrosły dostawy żywca, bo prawie 7,5-krotnie, a w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych z 23 q do 115,8 q, tj. ok. 5-krotnie. Dostawy mleka wzrosły 5,5-krotnie.

*

Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne, zajmując 4,5 proc. użytków rolnych dostarczają dla potrzeb wielkopolskiego rolnictwa 15 proc. ogólnego zapotrzebowania zbóż siewnych oraz 8,5 proc. sadzeniaków. Znany jest również udział spółdzielczości w kontraktacjach płodów rolnych. W r. 1963 wyniósł on 14,4 proc. ogólnie zakontraktowanej powierzchni upraw w województwie. Gospodarstwa zespołowe dostarczyły m. in. 24 proc. grochu konsumpcyjnego, 10 proc. jęczmienia browarnego oraz 8,7 proc. zbóż konsumpcyjnych skupionych od wszystkich sektorów w województwie. W latach 1960—63 spółdzielnie zwiększyły również sprzedaż żywca o 51 proc. i mleka o 24 proc.

Szybki postęp dokonuje się również na odcinku mechanizacji prac polowych. Posiadany aktualnie przez rolnicze spółdzielnie park maszynowy przybliża je znacznie do poziomu wyposażenia gospodarstw państwowych. Jeśli bowiem w 1960 r. na 100 ha użytków rolnych przypadało 6,1 jednostek pociągowych mechanicznych, to w r. 1964 ilość ta wyniosła już 9,6 jednostek.

Wszystko to stawia RSP województwa poznańskiego na pierwszym miejscu w kraju.

T.Z.

Nowe osiągnięcia i stare komplikacje

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

staw zagranicę nie tylko maszyn i urządzeń przemysłowych (o ok. 20 proc.), ale również niektórych artykułów rolno-spożywczych (wzrost o ok. 38 proc.) i konsumpcyjnych artykułów przemysłowych (wzrost o ok. 14 proc.). Utrzymanie natomiast niskiej dynamiki wzrostu importu wobec konieczności dalszego zwiększenia przywozu zbóż i pasz wymagało nie tylko ograniczenia importu maszyn i urządzeń (o ok. 6 proc.), ale również przemysłowych artykułów konsumpcyjnych (o ok. 10 proc.). Odbiło się to zwłaszcza na możliwościach zaopatrzenia rynku krajowego w niektóre produkty żywnościowe i niektóre wyroby przemysłu lekkiego (tkaniny, dzianiny, odzież i obuwie).

Osiągnięta została w ten sposób, dużym wysiłkiem całej naszej gospodarki, poprawa bilansu płatniczego. Dotyczyła ona jednak przede wszystkim krajów socjalistycznych, w mniejszym zaś stopniu krajów kapitalistycznych. Problem poprawy bilansu wolnodewizowego nie stracił więc w r. ub. na aktualności. Ponadto, ponownie pojawił się problem właściwego wykorzystania naszych awuarów w niektórych krajach socjalistycznych.

ZAPASY Z ZAPASAMI

Wysoki wzrost dostaw na potrzeby handlu zagranicznego w pewnej mierze przyczynił się ponadto do osłabienia dynamiki wzrostu zapasów w przemyśle środków produkcji (17,3 proc. wzrostu w okresie 11 miesięcy 1963 r. i 16,2 proc. w tym samym okresie r. ub.). Niemałą rolę odegrały tu zapewne również nowe zasady korekty funduszu płac. Nie można jednak stwierdzić, że spełniły one to samo zadanie w produkcji nieżywnościowych artykułów konsumpcyjnych. Na tym odcinku produkcji wzrost zapasów był o wiele szybszy niż przed rokiem (ok. 6 proc. wzrostu w okresie 11 miesięcy 1963 r. i ok. 9 proc. w okresie 11 mies. 1964 r.).

W zestawieniu z prawie dwukrotnie szybszym niż wzrost obrotów wzrostem zapasów w handlu (o 10 proc.) i wspomnianymi lukami zaopatrzenia rynku pozwala to na stwierdzenie, że problem dostosowania struktury produkcji do potrzeb rynku nie został jeszcze rozwiązany. Możliwe, że wraz ze wzbogaceniem doświadczeń w stosowaniu nowych zasad korekty funduszu płac i w tej dziedzinie nastąpi poprawa.

Oddzielny problem, to wysoka dynamika wzrostu zapasów w przemyśle spożywczym (ok. 18 proc. w okresie 11 miesięcy 1964 i 1963 r.); tak, że na koniec listopada 1964 r. były one o ok. 14 proc. wyższe niż na koniec listopada 1963 r. Zawdzięczamy to niewątpliwie przede wszystkim dobrym zbiorom buraków cukrowych, ziemniaków i owoców, co korzystnie wpłynęło na poziom produkcji przemysłu rolno-spożywczego.

ROLNICTWO W CENTRUM UWAGI

Dobre zbiory ziemniaków, zarówno w 1963 jak i 1964 r., w połączeniu ze wspomnianym wzrostem dostaw importowanych pasz treściwych (o ok. 15 proc.) pozwoliły na osiągnięcie znacznego wzrostu pogłowia trzody. Efekty tego wzrostu pogłowia, w postaci odpowiednio zwiększonego skupu żywca wystąpiły jednak dopiero pod koniec roku i nie zdołały wpłynąć w poważniejszym stopniu na poprawę zaopatrzenia rynku w mięso i przetwory mięsne.

Obserwowany w 1964 r. dalszy wydatny wzrost nakładów inwestycyjnych na rozwój produkcji rolnej (w granicach 10 proc. w poprzednich latach i o ok. 22 proc. w r. ub., w tym w rolnictwie uspołecznionym ok. 25,7 proc.), połączony z dalszym poważnym wzrostem dostaw maszyn i narzędzi rolniczych oraz materiałów budowlanych nie mógł jeszcze przynieść pożądanych efektów w produkcji rolnej. Utrzymała się ona na poziomie niewiele wyższym niż przed rokiem (o 0,7 proc.), głównie w wyniku słabego urodzaju zbóż i siana.

Nie ulega jednak wątpliwości, że stworzone zostały korzystniejsze niż przed rokiem warunki dla rozwoju produkcji rolnej. Wyraźnym tego dowodem są wyniki spisów pogłowia zwierząt rzeźnych, a zwłaszcza trzody chlewnej oraz zawarte w grudniu kontrakty na jej dostawy w pierwszym kwartale br. Im jednak wyższy wzrost pogłowia trzody mamy do odnotowania, tym ważniejsze stają się decyzje o dalszym zabezpieczeniu pomocy paszowej dla rolnictwa na nowy rok gospodarczy 1965/66. Widoczne stało się bowiem, że nawet przy nieco lepszym niż średnim urodzaju zbóż utrzymanie osiągniętego poziomu hodowli, a tym bardziej dalsze jej zwiększenie, nie będzie możliwe bez pomocy paszowej ze strony państwa.

KONSEKWENCJE ZMIAN W STRUKTURZE INWESTYCJI

Wspomniany, poważny wzrost nakładów inwestycyjnych w rolnictwie, połączony ze wzrostem nakładów na rozwój bazy paliwowo-energetycznej i surowcowej oraz na przemysł ciężki ograniczył możliwości inwestycyjne na innych odcinkach gospodarki. Utrzymanie wzrostu ogólnych nakładów inwestycyjnych w granicach 4 proc. było w tej sytuacji możliwe jedynie przy obniżeniu, poniżej poziomu z 1963 r. inwestycji w przemyśle chemicznym, materiałów budowlanych, lekkim, rolno-spożywczym i wielu innych. Oznacza to, że w r. ub. nastąpiło przesunięcie struktury inwestycji w kierunku obiektów przynoszących stosunkowo niższy wzrost produkcji na jednostkę wydatkowanych środków inwestycyjnych (środki na rolnictwo i przemysły pracujące na potrzeby rolnictwa, wydobycie węgla kamiennego, metali nieżelaznych itp.).

Ponadto, zgodnie z założeniami planu w dążeniu do przyspieszenia realizacji niektórych zaawansowanych obiektów nastąpiła poważna koncentracja środków inwestycyjnych w przemysłach, które otrzymały ich w 1964 r. mniej niż w 1963 r. Np. w przemyśle chemicznym poważnie zwiększono nakłady na produkcję nawozów sztucznych, w przemyśle lekkim znacznie wzrosły nakłady na produkcję odzieży i wyrobów dziewiarskich, w przemyśle rolno-spożywczym — na przetwórstwo ziemniaków i produkcję pasz wysokobiałkowych, a w przemyśle ceramicznym — na produkcję cegły. Ograniczyło to dodatkowo możliwości nakładów na modernizację produkcji rynkowej i lepsze dostosowanie jej do potrzeb rynku.

Jest to oczywiście uzasadnione dążeniem do poprawy sytuacji w najsłabszym ogniwie zaopatrzenia rynku, tj. z dążeniem do zwiększenia w przyszłości dostaw artykułów żywnościowych, a zwłaszcza produktów hodowli. Nie ulega jednak wątpliwości, że w sumie najszybciej rosły nakłady inwestycyjne na dziedziny kapitałochłonne, przynoszące istotne efekty dopiero w dłuższym okresie czasu. Wydaje się więc, że w świetle danych za r. ub. struktura inwestycji zasługuje na szczególną uwagę i wymaga specjalnie wnikliwej analizy.

W KONFRONTACJI Z ZAŁOŻENIAMI NA PIĘCIOLECIE

Godną uwagi wydaje się również konfrontacja wstępnych danych statystycznych za ubiegły rok z założeniami planu na bieżące pięciolecie.

Okazuje się, że nie osiągnęliśmy w pełni planowanego na 1964 r. w planie 5-letnim wzrostu dochodu narodowego, przeciętnej płacy realnej i funduszu spożycia. Ten ostatni wzrósł przy tym w mniejszym niż planowano stopniu poprzez wzrost płac realnych, a w większym poprzez wzrost zatrudnienia, które znacznie przekroczyło założenia planu pięcioletniego. Osiągnięty w r. ub. wzrost dochodu narodowego (o ok. 5 proc.), przeciętnej płacy realnej (o ok. 2,9 proc.) i funduszu spożycia indywidualnego (o ponad 4 proc.), jak również osłabienie dynamiki wzrostu zatrudnienia nie wystarczyły do nadrobienia zaległości.

Na takie ukształtowanie postępów w realizacji założeń planu na bieżące pięciolecie w pierwszym rzędzie wpłynęły niekorzystne wyniki produkcji rolnej. Produkcja środków wytwarzania zbliżona jest do poziomu zakreślonego założeniami planu pięcioletniego na 1964 r. Wyraźnie poniżej założeń pięciolatki ukształtowała się natomiast produkcja przemysłu rolno-spożywczego i lekkiego. I ten ostatni uzależniony jest bowiem pośrednio od produkcji rolnej, której potrzeby poważnie ograniczają możliwości inwestowania i zaopatrzenia w surowce importowane na innych odcinkach gospodarki. Stosunkowo korzystnie, w porównaniu z założeniami planu pięcioletniego na 1964 r. ukształtowała się produkcja w resorcie górnictwa i energetyki oraz przemysłu ciężkiego.

Przedstawione odchylenia w realizacji założeń planu pięcioletniego dodatkowo wyjaśniają, dlaczego w toku jego realizacji podjęte zostały decyzje prowadzące do przekroczenia planowanych nakładów na rozwój produkcji rolnej kosztem innych dziedzin gospodarki, a zwłaszcza inwestycji nieprodukcyjnych i przetwórczych. Osiągnięte jednak dobre efekty rozwoju produkcji przemysłów wydobywczych, energetyki i przemysłów wytwarzających środki produkcji zachęcają obecnie do zwrócenia większej uwagi na wspomniany już rozwój przemysłów przetwórczych, wytwarzających przedmioty spożycia.

*

W podsumowaniu opisanych tu wyników realizacji zadań gospodarczych, uznanych za szczególnie ważne w r. ub. jak i ważniejszych założeń planu pięcioletniego, warto chyba zwrócić uwagę na jeden istotny fakt. Okazuje się, że pomimo wielu zanotowanych, niekorzystnych odchyleń mamy do czynienia z procesem zmian, prowadzących do rozwiązania problemów najbardziej istotnych dla dalszego rozwoju naszej gospodarki. W bieżącym pięcioleciu jesteśmy bowiem świadkami wzmożonego wysiłku, zmierzającego do stworzenia lepszych podstaw rozwoju gospodarki, wysiłku zmierzającego do szybkiego rozwoju produkcji rolnej, górnictwa i energetyki oraz chemii i produkcji eksportowej. Wiele czynników wskazuje też, że wkraczamy już w okres, w którym będzie można intensywniej myśleć o „zdyskontowaniu" dotychczasowych wysiłków, o przyspieszeniu tempa rozwoju przemysłów przetwórczych, zabezpieczających i dalszy wzrost eksportu i dostawy środków spożycia.

GRZEGORZ PISARSKI

WYSOKOŚĆ MARŻY W RAZIE ZŁOŻENIA ZAMÓWIENIA W PUNKCIE SPRZEDAŻY DETALICZNEJ

Między Centralą A. — Biuro Sprzedaży w K. i Kasą B. toczył się spór w postępowaniu arbitrażowym o wysokość marży za dostawę 150 szaf do kartotek.

Kasa B. złożyła zamówienie na wspomniane szafy do Punktu Zaopatrzenia Detalicznego, wobec czego Centrala policzyła od dostawy wspomnianych szaf marżę detaliczną i hurtową w wysokości 14 proc., wynoszącą 97 318 zł i o tę sumę Centrala wystąpiła przeciwko Kasie na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa roszczenie Centrali oddaliła.

Główna Komisja Arbitrażowa, do której odwołała się Centrala, w orzeczeniu z dnia 30 grudnia 1963 r. nr I-10696/63 podtrzymała stanowisko OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Dostawca nie może domagać się marży hurtowej i detalicznej dlatego tylko, że zamawiający omyłkowo złożył zamówienie w punkcie sprzedaży detalicznej, jeżeli z treści zamówienia wynika, że chodzi o dostawę o charakterze inwestycyjnym i że punkt ten nie był właściwy do załatwienia tego rodzaju zamówienia.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła: „Ustalone przez Państwową Komisję Cen marże, narzuty, względnie prowizje stanowią w przybliżeniu ekwiwalent ponoszonych kosztów przy zorganizowaniu obrotu na określonym szczeblu i przy określonym systemie transportu i rozliczeń z uwzględnieniem planowanego dla danych jednostek obrotu zysku.

Jeżeli chodzi o sporną transakcję, to miała ona charakter tranzytu rozliczanego, skoro dostawy szaf szły wprost od producenta (Zakładów Przemysłu Terenowego w Z) do odbiorcy, tj. pozwanej Kasy B, a rola Punktu Zaopatrzenia Detalicznego w Z. sprowadziła się tylko do refakturowania należności.

Niesporne jest, że dla pozwanego odbiorcy zakup 150 szaf do kartotek w cenie 3 353 zł za 1 sztukę — był zakupem typu inwestycyjnego i że o tym charakterze zakupu Punkt Zaopatrzenia Detalicznego w Z. wiedział z treści zamówienia.

Zgodnie z zarządzeniem nr 206/61 Państwowej Komisji Cen z dnia 12 czerwca 1961 r. w sprawie prowizji zbytu dla niektórych jednostek organizacyjnych zbytu (Biuletyn PKC nr 20, poz. 367) do przeprowadzenia tego rodzaju transakcji, mającej charakter tranzytu rozliczanego artykułu inwestycyjnego, właściwe było w zasadzie Biuro Sprzedaży w P... Jeśli więc zamówienie pozwanej Kasy na 150 sztuk szaf, adresowane w dodatku na Biuro Sprzedaży w K. zostało złożone do Punktu Zaopatrzenia Detalicznego, to Punkt ten, jako niewłaściwy do załatwienia tej transakcji ze względu na jej hurtowy i tranzytowy charakter, powinien był zamówienie to przekazać do Biura Sprzedaży w P. względnie do Biura Sprzedaży w K.

Przyjęcie odmiennego stanowiska sugerowanego w odwołaniu strony powodowej, że Punkt Zaopatrzenia Detalicznego z samego faktu otrzymania zamówienia był uprawniony je załatwić i z tego tytułu doliczyć do ceny zbytu ustalonej przez WKC 14 proc. z tytułu marży detalicznej i hurtowej, prowadziłoby do przyznania zysku nieuzasadnionego i niewypracowanego z działalności statutowo przewidzianej dla danego ogniwa obrotu uspołecznionego. Zgodnie bowiem z wyżej wskazanym zarządzeniem nr 206/61 PKC przy tego rodzaju obrocie w drodze tranzytu rozliczanego należałoby się tylko 1 proc. prowizji od ceny zbytu.

W tych warunkach i skoro poza tym prowizji, która by ewentualnie należała się, odziela w myśl § 3 wyżej wymienionego zarządzenia nr 206/61 PKC przedsiębiorstwo produkcyjne — zaskarżone orzeczenie oddalające w stosunku do pozwanej Kasy — jako odbiorca — roszczenie o zapłatę marży jest prawidłowe i dlatego podlega zatwierdzeniu".

TERMIN DLA DOCHODZENIA POTRĄCONEJ PRZEZ ODBIORCĘ CZĘŚCI NALEŻNOŚCI ZA WYKONANĄ DOSTAWĘ

Ciekawy pod względem prawnym spór toczył się między Spółdzielnią Inwalidów N. i Domem Techniczno-Handlowym w X.

Spółdzielnia Inwalidów dostarczyła 27 marca 1962 r. do Domu Techniczno-Handlowego partię taczek. Od należności za dostarczone taczki odbiorca potrącił odszkodowanie umowne, zawiadamiając o tym Spółdzielnię 30 marca 1962 r.

Uważając, iż zwłoka nie miała miejsca, Spółdzielnia złożyła dnia 28 marca 1963 r. wniosek do Okręgowej Komisji Arbitrażowej o zasądzenie potrąconej sumy.

OKA wniosek Spółdzielni odrzuciła, ponieważ wpłynął po upływie roku od dnia dostawy. Główna Komisja Arbitrażowa po rozpatrzeniu odwołania Spółdzielni — orzeczenie OKA zatwierdziła.

Od orzeczenia GKA, Centralny Związek Spółdzielczości Pracy

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

wniósł rewizję nadzwyczajną wywodząc w niej m. in., że roszczenie Spółdzielni jest roszczeniem z tytułu nienależnego świadczenia, wobec czego bieg rocznego terminu prekluzyjnego dla dochodzenia tego roszczenia w trybie postępowania arbitrażowego liczyć należy od dnia potrącenia objętej sporem sumy, które nastąpiło 30 marca 1962 r., nie zaś od dnia dostawy (27 marca 1962 r.), a zatem roczny termin dla wniesienia sprawy został zachowany.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę w składzie rewizyjnym, orzeczeniem z dnia 4 grudnia 1963 r. nr BO-9377/63 rewizję nadzwyczajną CZSP oddaliła, udzielając następującego wyjaśnienia:

Roszczenie dostawcy o uiszczenie potrąconej bezpodstawnie przez odbiorcę części należności za dostawę jest roszczeniem o zapłatę za dostarczony towar, a zatem bieg rocznego terminu prekluzyjnego dla dochodzenia takiego roszczenia rozpoczyna się od daty wykonania dostawy, nie zaś od daty zawiadomienia dostawcy o potrąceniu przez odbiorcę części należności.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„(...)Wystawienie przez pozwanego (Dom Techn.-Handlowy — przyp. J. Z.) noty obciążającej powoda odszkodowaniem umownym w kwocie, o którą chodzi w niniejszym sporze, oraz potrącenie tej kwoty z faktury powoda, wystawionej na należność za dostarczone taczki, nie było równoznaczne z realną zapłatą tej kwoty przez powoda, przy czym powód nie udowodnił, a nawet nie twierdził, aby taka realna zapłata kiedykolwiek nastąpiła. Jeżeli — jak twierdzi powód — wierzytelność wyrażająca się wyżej wymienioną kwotą w rzeczywistości pozwanemu nie służyła, to zgłoszenie jej do potrącenia z długu pozwanego było prawnie bezskuteczne, to znaczy nie spowodowało umorzenia części tego długu (art. 254 kod. zob.). W rezultacie powodowi przysługiwało nadal roszczenie o zapłatę należności za dostawę, ograniczone do tej części należności, która nie została pokryta, natomiast nie powstało po jego stronie nowe roszczenie z tytułu nienależnego świadczenia, skoro takie świadczenie nie zostało realnie dokonane.

W tym stanie rzeczy znajduje uzasadnienie stanowisko, iż tytułem roszczenia powoda jest dostawa taczek, a zatem w przyjęciu przez obie instancje, że termin prekluzyjny dla dochodzenia tego roszczenia należy liczyć od daty, w której powód dostawę tę wykonał, nie można się — wbrew zarzutom rewizji — dopatrzyć naruszenia § 22 ust. 1 rozp. Rady Ministrów z dnia 3 maja 1960 r. w sprawie organizacji państwowych komisji arbitrażowych i trybu postępowania arbitrażowego (Dz. U. Nr 26, poz. 148). (...)".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

KREDYT BANKOWY NA NISKIE BUDOWNICTWO SPÓŁDZIELCZE

Minister Gospodarki Komunalnej zarządzeniem z dnia 19 grudnia 1964 r. w sprawie maksymalnej wysokości i warunków udzielania kredytu bankowego na niskie spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe realizowane na terenach nie uzbrojonych (Monitor Polski z dnia 1 lutego 1965 r. Nr 6, poz. 19) ustalił dla spółdzielni budowlano-mieszkaniowych i spółdzielczych zrzeszeń budowy domów jednorodzinnych, budujących domy o wysokości do 2 kondygnacji w zabudowie szeregowej lub innej zwartej, bliźniaczej albo wolno stojącej, maksymalną wysokość kredytu bankowego na:

1) 125.000 zł na terenie ziem zachodnich i północnych oraz na pozostałych terenach w gromadach, osiedlach i miastach do 100.000 mieszkańców,

2) 117.000 zł na terenach nie wymienionych w pkt. 1) w miastach powyżej 100.000 mieszkańców.

Powyższy kredyt bankowy może być przyznany na budowę jednego mieszkania w domu wielomieszkaniowym lub w małym domu mieszkalnym albo na budowę domu jednorodzinnego.

Zarządzenie podaje równocześnie szczegółowe warunki, pod jakimi kredyt bankowy może być przyznany.

Niezależnie od podanego tu kredytu, wymienione jednostki spółdzielcze mogą również uzyskać w ramach powyższej akcji budownictwa — kredyt na budowę lokali handlowych i socjalno-kulturalnych.

Opracował **JÓZEF ZIELIŃSKI**

Narada przewodniczących prezydiów WRN i PRN

Gospodarskie obrachunki

DOROCZNA narada przewodniczących prezydiów wojewódzkich i powiatowych rad narodowych oraz miast wydzielonych tradycyjnie już stała się trybuną wymiany doświadczeń i okazją do przedstawienia władzom centralnym aktualnych problemów, nurtujących terenowe ogniwa administracji państwowej. Niemożliwa jest niestety pełna relacja z narady, przede wszystkim wobec mnogości poruszonych w dyskusji spraw. Obok problemów rolnictwa podnoszono zagadnienia z dziedziny gospodarki komunalnej, działalności handlu i aparatu skupu, ochrony zdrowia, rozwoju rzemiosła i usług, pracy kulturalnej i oświaty, turystyki i transportu, koordynacji poziomej i decentralizacji.

W czasie dwudniowych obrad, rozpoczętych obszernym wprowadzeniem do dyskusji Premiera Józefa Cyrankiewicza, zabrało głos 37 osób. Podobnie, jak w latach ubiegłych, dominowały na naradzie sprawy rolnictwa.

Również wystąpienie uczestniczącego w naradzie I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki poświęcone było sprawom rolnictwa. Mówca stwierdził, że główna słabość naszego rolnictwa polega przede wszystkim na niedostatecznej produkcji zbóż i pasz. Bilans paszowy wykazuje deficyt i to deficyt rosnący z roku na rok, mimo że równocześnie następuje wzrost produkcji roślinnej, wzrost plonów i zbiorów 4 zbóż.

Doprowadzenie w końcu przyszłej 5-latki do zlikwidowania importu zbóż na drodze zwiększenia własnej produkcji zbóż i pasz — stwierdził Władysław Gomułka — zależeć będzie przede wszystkim od naszej pracy, od prawidłowego opracowania planów w rolnictwie, od najbardziej racjonalnego zużytkowania tych wielkich środków inwestycyjnych, które przeznaczyliśmy i wydatkujemy w przyszłym 5-leciu na rozwój produkcji rolnej. Aby zlikwidować import zbóż i osiągnąć stan pogłowia zwierząt gospodarskich na poziomie określonym w uchwałach IV Zjazdu musimy doprowadzić w 1970 r. własną produkcję 4 zbóż do wysokości 18,4 mln ton.

Likwidacja importu zbóż wymaga znacznego zwiększenia skupu zbóż i rozwinięcia wymiany zboża za pasze przemysłowe. A to się ściśle wiąże z jak najlepszym wykorzystaniem rezerw produkcyjnych, które tkwią w rolnictwie. Rezerwy te znajdują się przede wszystkim w gospodarstwach większych. Cały areał użytków rolnych w gospodarce chłopskiej wynosi ok. 17,3 mln ha, w tym gospodarstwa do 7 ha posiadają ok. 7,7 mln ha, tj. 45 proc. ogólnego areału, natomiast gospodarstwa ponad 7 ha posiadają 9,6 mln ha użytków rolnych, tj. 55 proc. ogólnego areału. W grupie gospodarstw większych jest pokaźna część gospodarstw, których areał przekracza 10 ha.

Mówiąc dalej o wykorzystaniu dużych rezerw, tkwiących w gospodarstwach o obszarze powyżej 7 ha, tow. W. Gomułka stwierdził, że pod tym kątem należy realizować nasz plan koncentracji maszyn kółek rolniczych. Wskazując na rezerwy produkcyjne większych gospodarstw rolnych, mówca z całą siłą podkreślił równocześnie konieczność intensyfikacji małych gospodarstw, zwłaszcza poprzez rozwój uprawy roślin najbardziej pracochłonnych, warzywnictwa, nasiennictwa ogrodniczego itp.

Aby wykorzystać rezerwy tam, gdzie są one największe, trzeba pójść szerokim frontem, a nie chwytać za jedno tylko ogniwo, bo nic z tego nie wyjdzie, stracimy środki, zamrozimy inwestycje. Dlatego trzeba przeprowadzić rewizję opracowanych już w terenie planów, przypatrzeć się tym planom pod kątem rachunku ekonomicznego.

Stwierdzając, że w dyskusji sprawa bilansu paszowego, sprawa paszy nie znalazła właściwego odzwierciedlenia, Wł. Gomułka wskazał, że u podstaw planu rozwoju rolnictwa w każdym województwie, powiecie i gromadzie musi się znaleźć dobrze opracowany bilans paszowy.

Obok rolnictwa najczęściej podnoszonym tematem były sprawy koordynacji poziomej. Koordynacja mimo przychylnego klimatu natrafia w praktyce na ogromne przeszkody. Podstawową przyczyną jest trudność szerszego spojrzenia przez działaczy gospodarczych, zwłaszcza z przemysłu kluczowego, na sprawy będące przedmiotem koordynacji poziomej.

Koordynacja ta — jak wiadomo — zmierzać powinna przede wszystkim do ekonomicznego i organizacyjnego powiązania działalności produkcyjnej i usługowej w międzygałęziowym układzie oraz ściśle z tym związanej działalności inwestycyjnej, w szczególności w zakresie budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej, zaopatrzenia w wodę, polityki zatrudnienia i kształcenia kadr. Jeżeli tak pojęta koordynacja przyjmuje się bez większych oporów w miejscowościach, w których przemysł kluczowy jest stosunkowo słabo reprezentowany, o tyle niezrozumienie dla idei koordynacji poziomej jest dość powszechnym zjawiskiem wszędzie tam, gdzie dominuje przemysł kluczowy. **W stosunku do tych zakładów prezydium rady narodowej nie ma prawie żadnej egzekutywy,** zwłaszcza w tak żywotnej dla miasta i samych zakładów wspólnych inwestycji komunalnych. Ogromne trudności mają rady narodowe z kojarzeniem wszelkich inwestycji socjalnych.

Wąski partykularyzm niektórych zjednoczeń podnoszony był również przez wielu dyskutantów. **Często inwestycję skreśla się z planu w danej miejscowości, byle nie dopuścić do realizacji wspólnych obiektów.** Innym zjawiskiem jest uchylanie się od ponoszenia ciężarów w budowie urządzeń komunalnych, pomimo zgłoszenia zapotrzebowania na usługi.

Równie częstym tematem, jak koordynacja pozioma, była podnoszona w dyskusji sprawa gospodarki komunalnej. Trudności w tej dziedzinie dotyczą zarówno potrzeb w rozbudowie urządzeń wodociągowych, kanalizacji i sieci gazowej, jak i rozwoju komunikacji miejskiej oraz gospodarki remontowej. **W niektórych miastach problemy gospodarki komunalnej zdecydowanie wysuwają się na czoło zagadnień w gospodarce miejskiej.** Wobec ograniczonych środków inwestycyjnych proces dekapitalizacji w gospodarce komunalnej postępuje bardzo szybko. Przeciwdziałanie tym procesom jest nader trudne, nawet w przypadku wykorzystania inicjatywy ludności. Podstawową trudnością, poza brakiem środków finansowych, jest brak materiałów.

Rosnące trudności w dziedzinie usług przedstawił przewodniczący Prezydium MRN w Katowicach. Stwierdził on, że w mieście tym zarejestrowano ok. 150 tys. telewizorów i aparatów radiowych, co znajduje się w wyraźnej dysproporcji do liczby zakładów naprawiających ten sprzęt (zaledwie 18). Nielepiej jest z usługami motoryzacyjnymi i naprawą sprzętu gospodarstwa domowego. Stwierdzając, że dla rozwoju usług podstawowe znaczenie mają lokale i wykwalifikowane kadry, mówca stwierdził, że jedną z poważnych trudności jest ponadto sprawa zaopatrzenia w części zamienne, których brak nawet do wyrobów krajowego przemysłu.

Nadzwyczaj mało uwagi w dyskusji poświęcono małym miastom. W 710 miastach nie będących powiatami mieszka ponad 6 mln osób. Na tym tle szczególnie jaskrawo przedstawia się nikły udział małych miast w budżecie terenowym. Budżety małych miast obejmowały bowiem w 1963 r. zaledwie 8,8 proc ogółu wydatków bieżących i 2,1 proc. wydatków inwestycyjnych.

Ten, tak mały udział w budżecie rad narodowych małych miast, nie będących powiatami, jest niewątpliwym wyrazem ograniczenia procesu decentralizacji, w ramach której przekazywanie uprawnień zatrzymało się w powiecie. Obecnie wciąż jeszcze wiele zadań typowo miejskich finansowanych jest ze szczebla powiatowego. W szczególności dotyczy to finansowania szpitali, pogotowia ratunkowego, higieny szkolnej, płac nauczycieli, kapitalnych remontów szkół itd.

Decentralizacja wydatków budżetowych jest tylko jednym z elementów aktywizacji gospodarczej małych miast. Szczególnie istotne znaczenie ma natomiast wzmocnienie ekonomiczne tych miejscowości poprzez lokalizację drobnych zakładów przemysłowych pracujących w oparciu o miejscowe surowce. Chodzi tu również o rozwój usług dla najbliższego zaplecza rolniczego. Ministerstwo Finansów rozważa ponadto sprawę przyznania radom narodowym w małych miastach udziału w dochodach przedsiębiorstw, położonych na ich terenie (spółdzielni, sklepów fabrycznych, kin, aptek, a częściowo również przedsiębiorstw kluczowych itd.).

Proces przekazywania uprawnień zakończony został formalnie w 1961 r. Zatrzymanie tego procesu w powiecie bynajmniej nie oznacza, że powiatowe rady narodowe są zadowolone z istniejącego zakresu uprawnień. Jest w tej dziedzinie jeszcze wiele spraw wymagających uporządkowania.

*

Zasygnalizowane tu zagadnienia nie wyczerpują — jak zaznaczyliśmy na wstępie — bogatej problematyki narady przewodniczących prezydiów wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. Na odrębne omówienie zasługuje wiele tematów, a między innymi sprawa czynów społecznych, rola gromadzkiej rady narodowej, gospodarki remontowej na wsi, zwłaszcza w zachodniej części kraju itd.

Z. W.

TRANZYSTORY czyli oszczędność

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Tranzystoryzacja (w programowym zakresie) odbiorników radiowych i telewizyjnych zapewni możliwość ograniczenia zakresu inwestycji energetycznych w roku 1970 o ponad 105 MW. Oszczędność może się wydać mało imponująca, toteż dodajmy, iż koszt inwestycyjny 1 MW (budowy elektrowni łącznie z kosztem sieci przesyłowo-rozdzielczej) wynosi ok. 8 mln zł, co pomnożone o zaoszczędzone megawaty daje już niebagatelną sumę ponad 841 mln zł. A przecież w analizie nie uwzględniono częściowej tranzystoryzacji sieciowych odbiorników telewizyjnych, która rozpoczyna się już w 1967 roku oraz — ze względu na trudności obliczeniowe — magnetofonów, gramofonów, itd.

Najważniejsze zaś — to patrzeć w przyszłość. Stopniowo odbiorniki tranzystorowe będą wypierały lampowe. To proces nieunikniony. Z biegiem lat będą ich miliony w eksploatacji. A każdy milion radiowych odbiorników tranzystorowych stanowi w stosunku do lampowych oszczędność poboru mocy w ilości 42 MW, telewizorów zaś — 120 MW. Będziemy więc mogli mówić o setkach, potem tysiącach megawatów mocy, której **nie będziemy musieli instalować**, co jest równoznaczne z zaniechaniem budowy potężnej elektrowni (i kopalni węgla) o wielomiliardowym koszcie inwestycyjnym.

TRANZYSTORY A TRANZYSTORYZACJA

Tylko pytanie: jak te oszczędności na najbliższe 5-lecie mają się do nakładów inwestycyjnych i innych niezbędnych dla rozwoju produkcji półprzewodników? Ze wspomnianych szacunków wynika, że są większe od tych nakładów o ponad 265 mln zł. Przy tym istnieje możliwość m. in. zmniejszenia inwestycji w przemyśle lampowym, co by oszczędności per saldo jeszcze powiększyło. Lecz tu dochodzimy do wspomnianej poprzednio trzeciej przyczyny, która sprawiła, że o tranzystoryzacji **warto ponownie pomówić.**

Cytowane wyżej efekty będziemy z tranzystoryzacji czerpać tylko wówczas, gdy rozwinie się w odpowiednim stopniu produkcja elementów półprzewodnikowych (nie mówiąc już o koniecznym postępie w konstrukcji i technologii w zakresie innych podzespołów i samych odbiorników). Ich producent określił już swą zdolność produkcyjną na rok 1970. Z tych prognoz można wysnuć wniosek, że szczególnych wysiłków będzie wymagało przyspieszenie rozwoju produkcji tranzystorów. Chodzi zwłaszcza o tranzystory wysokiej częstotliwości, których niedostateczna ilość może bezwzględnie ograniczyć postęp tranzystoryzacji odbiorników telewizyjnych oraz układu UKF odbiorników radiowych.

Sytuacja jest następująca: program tranzystoryzacji elektronicznego sprzętu powszechnego użytku jest nakreślony bardzo skromnie, stanowi on — jak twierdzą specjaliści — „minimum minimorum" tego, co należałoby zrobić. Ale nawet taki program jest zagrożony z powodu niedostatecznej, jak wynika z dotychczasowych ustaleń, produkcji tranzystorów najbardziej nowoczesnych typów. Co więcej — znaczne opóźnienia szeregu inwestycji w „Tewie" stawiają pod znakiem zapytania nawet te perspektywiczne zdolności produkcyjne, które wprawdzie producent uznaje za maksymalne, lecz które z punktu widzenia potrzeb tranzystoryzacji sprzętu są minimalne.

Przyśpieszenie i usprawnienie budowy niezbędnych pomieszczeń w „Tewie" jest oczywiście pierwszym, elementarnym warunkiem zachowania zgodności praktyki z nakreślonym planem produkcji półprzewodników. Chodzi jednak także o dostosowanie tego planu do potrzeb tranzystoryzacji. Nie można bowiem tolerować nadal produkcji przestarzałego sprzętu elektronicznego, a więc działać na przekór potrzebom społecznym i ekonomicznym. Lecz o nowoczesność, którą tu wyrażają m. in. półprzewodnikowe podzespoły, trzeba energicznie zabiegać. Rozwój ich produkcji wymaga naturalnie pieniędzy, ale również rzetelnych wysiłków organizacyjnych i naukowo-badawczych.

INWESTYCJE I NAUKA

Co się tyczy inwestycji w tej dziedzinie, to trzeba powiedzieć, że należą one do szybko rentujących; nakłady zwracają się po 2—3 latach. Przyrost zdolności produkcyjnej o 1 mln sztuk elementów półprzewodnikowych wymaga 24 mln zł. Uruchomienie produkcji nowej grupy tranzystorów (średnio 3 typy) kosztuje ok. 5 mln zł. Dla porównania: koszt uruchomienia produkcji jednego, nowego typu lampy odbiorczej (przy opracowanej technologii produkcji) wynosi ok. 1,5 mln zł. Przy tym koszt materiałów importowanych wynosi 0,63 zł na jedną lampę, a na element półprzewodnikowy — 0,55 zł. W planowanym układzie produkcyjnym ogólny koszt materiałów z importu do produkcji lamp elektronowych wyniósłby w latach 1965—1970 ok. 93 mln zł, do produkcji zaś elementów półprzewodnikowych — tylko ok. 58 mln zł.

Czy nie kryje się tu jakaś możliwość przesunięcia nakładów z produkcji lamp na dalszy rozwój produkcji tranzystorów, reprezentujących przecież nowoczesność w całym tego słowa znaczeniu?

Nakłady inwestycyjne nie rozwiązują do końca problemów postępu technicznego. Tempo i zakres prac naukowo-badawczych oraz sprawność wdrażania ich efektów do praktyki przemysłowej — to druga, co najmniej tak samo ważna strona tego problemu. Fachowcy mają pod tym względem wiele zastrzeżeń, zwłaszcza jeśli idzie o grupę tranzystorów najbardziej nowoczesnych. Być może, Biuro Rozwojowe „Tewy" nie może ze względów obiektywnych sprostać zadaniom. Lecz w takiej sytuacji musi budzić zdumienie fakt, że przemysł w zgoła niedostatecznym stopniu wykorzystuje potencjał, doświadczenia i osiągnięcia tak silnego ośrodka naukowo-badawczego, jakim jest Zakład Elektroniki Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, kierowany przez prof. dr Witolda Rosińskiego. Większe zaangażowanie nauki do spraw tranzystoryzacji jest więc również pilnym zadaniem dnia.

Tendencje światowe postępu technicznego i własne badania (o których była mowa wyżej) w tej dziedzinie narzucają nam konieczność konsekwentnego i możliwie sprawnego działania. Uwzględnione być powinny nie tylko korzyści płynące z tranzystoryzacji sprzętu powszechnego użytku, ale także — przemysłowego (profesjonalnego). Rozszerzanie frontu tranzystoryzacji będzie wzmagało przyszłe oszczędności energetyczne, a jednocześnie lepiej zaspokoi potrzeby społeczne pod względem nowoczesności, jakości i trwałości urządzeń. Pomijam tu już możliwość rozwinięcia efektywnego eksportu, co jest zbyt oczywiste, aby się nad tym rozwodzić.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

1) Bardzo ważny z wielu względów problem tranzystoryzacji elektronicznego sprzętu przemysłowego (profesjonalnego) pozostawiamy tym razem na uboczu.

2) Nr 4/63 „ZG": W. Dudziński — „Tranzystory kontra lampy" i nr 8/64 „ZG": W. Dudziński — „Bariera surowcowa — Tranzystory w natarciu".

3) Nr 8/64 „ZG": „Tranzystory w natarciu".

4) Wzięto pod uwagę tylko odbiorniki radiowe i telewizyjne, wobec których przybliżone oszczędności są możliwe do określenia, w przeciwieństwie do magnetofonów, gramofonów, wzmacniaczy. Przyjęto ponadto założenie, iż eksploatacja odbiornika trwa 10 lat po 1 460 godzin rocznie (4 godziny dziennie). Analizę wykonali: Romuald Kosiński i mgr inż. Rudolf Urich z Instytutu Telei Radiotechnicznego.

ZAKŁADY URZĄDZEŃ CHEMICZNYCH I ARMATURY PRZEMYSŁOWEJ

w Kielcach, ul. Skrzetlewska, telefon 50-71 do 74

POSIADAJĄ DO UPŁYNNIENIA ZAPASY PONADNORMATYWNE

- NARZĘDZIA — noże, frezy, narzynki, rozwiertaki
- STALE WALCOWANE — nierdzewne i stopowe
- USZCZELKI klingierytowe i stellitowe
- ELEKTRODY w gat. ES-18-8 i EsMO o wym. Ø 2,5—5 mm
- SZCZELIWA azbestowe suche grafitowane i impregnowane
- BUTY PRZEMYSŁOWE — trzewiki wymiar 34 i 35
- SILNIKI typ SZJKc 34a 3,0 kw 1400 obr/min.
- KULKI łożyskowe 1/4

W/w materiały są zgłoszone na Łódzką Giełdę Materiałową, która odbędzie się w dniach od 23—25.III.65. Zainteresowanym przesyłamy na żądanie szczegółowe wykazy. Informacji udziela Dział Zaopatrzenia, telefon wewn. 526 i 527.

KR 11-0

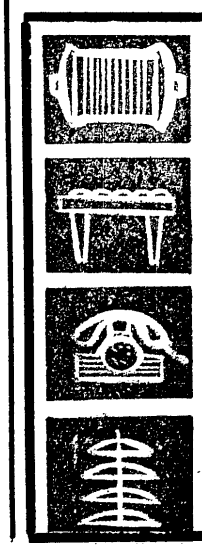

WYTWÓRNIA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO

Rzeszów, ul. Obr. Stalingradu

SPRZEDA PRZEDSIĘBIORSTWOM PAŃSTWOWYM I SPÓŁDZIELCZYM

między innymi:

- Transformator olejowy typ TOA napięcie pierwotne 6000 V napięcie wtórne 400/231 V napięcie zwarcia 4.95% układ połączeń DY-5 cena 65.200 zł.
- Stoły rolkowe dł. elementów od 2—6 m.
- Aparaty telefoniczne (hermetyczne) typ MB/KTA-1221
- Silniki elektryczne: typ SZAb-88,2,2 kW 715 obr/min. SZJD-85, kW 0,8 705 obr/min. 11 kW 1440 obr/min. typ SZUa-96a 17 kW 975 obr/min.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU DLA ZAINTERESOWANYCH W DZIALE INWESTYCJI TEL. 2071 WEWN. 506.

KGS10-0

Książki nadesłane

SPRAWY MIESZKANIOWE — tom III/IV (5/6) Zeszyt nr 50 Prac Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego — str. 188, cena zł 50.— Wydawnictwo Arkady, Warszawa 1964.

Zeszyt pięćdziesiąty zawiera m. in. prace: **M. Kaczorowskiego** — Efektywność budownictwa uprzemysłowionego, **H. Adamczewskiej** — Mieszkanie, zespół mieszkaniowy, miasto — na tle budowy Nowych Tych, **A. Stasiaka** — Problemy mieszkaniowe aglomeracji górnośląskiej, **T. Żarskiego** — Inwestycje i budownictwo mieszkaniowe w latach 1950—1963, a niektóre wskaźniki rozwoju gospodarczego, **W. Litterer-Marwege** — Potrzeby mieszkaniowe osób samotnych.

ORGANIZACJA I TECHNIKA HANDLU — Praca zbiorowa pod redakcją prof. dr Leona Koźmińskiego — str. 540, cena zł 42.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Praca ma charakter podręcznika akademickiego. Treścią jej są zasady organizacji handlu i przebiegów towarowych oraz organizacji i techniki obsługi konsumentów.

ARON BOJARSKI — SZKICE MATEMATYCZNO-EKONOMICZNE — tłumaczenie z rosyjskiego — str. 376, cena zł 42.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

Autor znany uczony radziecki — omawia w książce teoretyczne problemy związane z zastosowaniem metod matematycznych w różnych dziedzinach planowania i zarządzania gospodarką socjalistyczną.

ROZMOWY O GOSPODARCE — Azja, Afryka, Ameryka Łacińska, Oceania — Praca zbiorowa — str. 360, cena zł 15.— Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

Kolejny, bogato ilustrowany, tomik popularnych wiadomości o Polsce i świecie zawiera opracowania: Jerzego Kleera na temat Azji i Oceanii, Tadeusza M. Pasierbińskiego — o Afryce oraz Jana Sierzputowskiego — o Ameryce Łacińskiej.

LESŁAW SWATLER — AMORTYZACJA ŚRODKÓW TRWAŁYCH TRANSPORTU SAMOCHODOWEGO — str. 179, cena zł 20.— Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, Warszawa 1964.

Omówienie całokształtu problemów związanych z amortyzacją majątku trwałego przedsiębiorstw transportu samochodowego. Praca przeznaczona jest dla pracowników naukowych wyższych uczelni ekonomicznych i technicznych, przedstawicieli kierowniczego aktywu zawodowego przedsiębiorstw transportu samochodowego (zarówno publicznego, jak i branżowego) oraz dla pracowników zajmujących się transportem w innych działach gospodarki narodowej.

W. MICHNA — EKONOMICZNE PODSTAWY METOD PRZEBUDOWY USTROJU ROLNEGO — str. 211, cena zł 20.— Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1964.

Jedno z niewielu u nas bardziej kompleksowo ujętych opracowań problemów przebudowy ustroju rolnego w Polsce. Autor rozwija w nim wiele nowych, dyskusyjnych koncepcji, wymagających dalszych przemyśleń i weryfikacji. Praca jest poprzedzona dwoma recenzjami: prof. dr Stefana Ignara i doc. dr Kazimierza Miękusa.

JÓZEF KĄDZIELSKI — O PROBLEMIE MODELU REWOLUCJI KULTURALNEJ — str. 166, cena zł 35.— Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Łódź — Warszawa, 1964 (PAN — Instytut Filozofii i Socjologii).

Praca składa się z ośmiu studiów zgrupowanych w dwóch częściach: teoretycznej, poświęconej sformułowaniu modelu rewolucji kulturalnej jako punktu wyjścia w badaniach praktycznych i empirycznej, wskazującej na wybranych przykładach na praktyczne efekty realizacji niektórych jego założeń.

Rentowność eksportu w krajach RWPG

STANISŁAW STOGA

DYSKUSJA na temat metod badania efektywności naszego handlu zagranicznego mimo woli nasuwa pytanie, jak te sprawy uregulowane są u naszych sąsiadów. Wiadomo przecież, że trudności, jakie my na tym polu napotykamy u siebie, są i u nich tej samej natury: wynikają po prostu z niemożności wykorzystania waluty krajowej w roli jedynego miernika badanej efektywności. Ten prosty anegatywny fakt powoduje konieczność znalezienia jakiegoś zastępczego środka, który by spełnił to samo zadanie. Doświadczenia zebrane na tym polu w owych krajach zasługują na uwagę, choćby ze względów porównawczych. Dotyczą one przecież tych samych, dobrze nam znanych, zagadnień wyrosłych na analogicznym podłożu, będącym źródłem typowych już niemal konfliktów. Mamy tu na myśli przede wszystkim kooperację produkcji z handlem i jej refleksy na sprawę kalkulacji dewizowej eksportu.

Już na tym przykładzie uderzyć nas musi rozmaitość form podejścia do tego zagadnienia w poszczególnych krajach. W NRD np. analizę kalkulacji eksportu w całej rozciągłości powierzono zakładom produkcji; w Czechosłowacji ścisłej kalkulacji dewizowej, robionej nota bene przez przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, zakładom przemysłowym nie podaje się nigdy do wiadomości. Ma to być wykładnią zasady monopolu handlu zagranicznego, która to zasada w Czechosłowacji przestrzegana jest w sposób jak najbardziej formalny.

To jest zresztą sprawa dotycząca podmiotowych uprawnień do prowadzenia badań efektywności. Znacznie ważniejsza jest kwestia roli, jaką w tych badaniach odgrywają zestawienia kosztów własnych produkcji i ścisłość tych zestawień. No i wreszcie zagadnienie naczelne: stosunek zakładów produkcji do uzysku dewizowego, jaki w zbycie zagranicznym osiąga dostarczony przez nie towar.

Jednym ze skutków izolacjonizmu handlu zagranicznego stało się całkowite zobojętnienie zakładów przemysłowych na efekty dewizowe eksportu oraz na relacje cen krajowych do zagranicznych. Wiadomo zaś, że taka obojętność nie sprzyja powstawaniu w zakładach tendencji do korygowania kosztów produkcji pod kątem zwiększenia opłacalności dewizowej eksportu. Natomiast w takiej atmosferze snadnie rodzić się mogą pokusy zrobienia łatwego interesu na produkcji eksportowej przez podwyższenie cen, aplikowanych przedsiębiorstwom handlu zagranicznego. Na uzasadnienie takich cen przedstawia się oczywiście tym przedsiębiorstwom odpowiednio sprepar owane zestawienia kosztów własnych.

Ponieważ nie jest to zjawisko sporadyczne, budzi się podejrzliwość p.h.z., że wszystkie przedstawiane im przez zakłady opracowania kosztów są zawyżone i zawierają jakieś ukryte rezerwy, które wypaczają obraz realnej efektywności eksportu. Takie właśnie nastawienie cechuje stosunek central h.z. do swoich dostawców nie tylko u nas, ale również w większości krajów demokracji ludowej. Jest to logiczny skutek jednostronnego skoncentrowania zainteresowań przedsiębiorstw produkcyjnych na cenie krajowej dostarczonego towaru (z pominięciem cen dewizowych) i wysokości osiąganej tą drogą akumulacji jawnej lub ukrytej.

Poza tymi przypadkami, gdzie akumulacja staje się po prostu synonimem nadmiernego zysku — i już z tego powodu nie powinna wchodzić do kalkulacji dewizowej — zachodzą jeszcze inne przypadki, gdy mianowicie przez nawarstwianie się normalnych obciążeń akumulacji w poprzednich fazach produkcji powstaje pozycja zdolna wpływać deformująco na obliczenia kursów wynikowych eksportu.

Wyizolowanie takich pozycji z kalkulacji kosztów własnych upraszcza w znacznym stopniu weryfikację tych kosztów, a przez to wprowadza odprężenie w stosunki między przedsiębiorstwami handlu i przemysłu. Dzięki takiemu zabiegowi wskaźnik finansowy transakcji eksportowej ulega też automatycznie odpowiedniej poprawie.

Na problem ten zwrócono uwagę w różnych krajach demokracji, jednak nie wszystkim udało się z nim w praktyce uporać. Najradykalniej rozwiązano ten problem w Czechosłowacji. Ściślej mówiąc, nie tyle go tam rozwiązano, co zapobiegnięto w ogóle jego powstaniu, a to przez odpowiednią strukturę systemu cenowego. Jedną z cech tego systemu jest brak w cenach hurtowych — a zatem również w cenach zaopatrzeniowych — akumulacji w naszym tego słowa znaczeniu. W ceny, jakie płacą swym dostawcom krajowym centrale h.z. wkalkulowany jest w Czechosłowacji tylko drobny zysk przedsiębiorstwa, natomiast nie ma zupełnie podatku obrotowego. Podatek ten występuje dopiero — w formie skumulowanej — w cenach detalicznych, z którymi przedsiębiorstwa h.z. nie mają nic do czynienia.

Równocześnie ujęto bardzo rygorystycznymi przepisami procedurę opracowania zużycia materiałowego w kosztach własnych produkcji, co w konsekwencji uprościło przedsiębiorstwom h.z. weryfikację tych kosztów. W ten sposób zapewniono centralom h.z. optymalne warunki wglądu w kalkulację kosztów własnych zakładów, wykonujących produkcję eksportową. W pozostałych krajach demokracji ludowej koszty produkcji eksportowej nie są jednak wolne od obciążeń podatku obrotowego. Szukano przeto różnych sposobów wyeliminowania ich z kalkulacji dewizowych. Tak np. w NRD zakłady produkcyjne, opracowujące koszty własne produkcji, zobowiązane są przeprowadzić tak zwane „oczyszczenie" kosztów materiałowych. Polega ono na tym, że od wartości nominalnej materiałów odlicza się wszelkie doliczane do kosztów obciążenia i dopłaty w pośrednich fazach produkcji. Oczyszczenie to przeprowadza się przy pomocy specjalnych katalogów, które w tym właśnie celu opracowane zostały przez Ministerstwo Finansów przy współudziale zainteresowanych resortów gospodarczych. Katalogów takich jest trzy. Zawierają one wskaźniki potrąceń, które stosować należy od nominalnych cen surowców, półfabrykatów, materiałów wykończeniowych, a w pewnych specjalnych grupach towarów także od cen produktów gotowych. W tych warunkach przeprowadzenie przez zakłady akcji oczyszczenia kosztów materiałowych z nadmiernych obciążeń akumulacyjnych stało się zadaniem względnie łatwym do wykonania.

W Polsce również Ministerstwo Finansów interweniowało w te sprawy, jednak w mniej skutecznej formie. Zarządzeniem Nr 66 z marca 1962 r. wprowadziło zasadę zwrotu wpłat z tytułu podatku obrotowego, zawartego w cenach surowców i materiałów zużytych do produkcji artykułów eksportowych i ustaliło schematy wniosków, z jakimi przedsiębiorstwa zajmujące się produkcją eksportową powinny zwracać się do Ministerstwa Finansów o przyznanie im tych zwrotów. Mimo że MHZ swym pismem okólnym gorąco poparło inicjatywę Ministerstwa Finansów i ogłosiło apel do przedsiębiorstw, by „korzystały z możliwości w/w zarządzenia w możliwie szerokim zakresie", cała ta akcja nie przyniosła pożądanego rezultatu. Ponieważ jednak nasz nowy system badania efektywności dewizowej kwestię przeceny kosztów materiałowych oparł na całkiem innych zasadach, praktycznie przestano się u nas w tej chwili sprawą obciążeń cen nadmierną akumulacją czynnie zajmować.

Przejdźmy teraz z kolei do innej strony zagadnienia kosztów, która w innych krajach demokracji ludowej również została rozwiązana nieco odmiennie, niż u nas. Chodzi o rozpiętość kosztów, stanowiących bazę wyjściową każdej kalkulacji dewizowej bez względu na to, jaką ona jest opracowana metodą.

Musimy mówić o rozpiętości kosztów, gdyż pod ich mianem wchodzą w poszczególnych krajach do kalkulacji bynajmniej nie te same pozycje. Jeżeli dla przykładu za podstawę porównań weźmiemy koszty własne w takim układzie, jaki ma u nas zastosowanie, tj. przyjmując, że składają się na nie: a) koszty materiałowe (produktu i opakowania), b) koszty robocizny bezpośredniej, c) koszty ogólne, d) koszty (marża) p.h.z. — to przekonamy się, że w identycznym układzie nie występują one w żadnym z sąsiednich krajów demokracji. Albowiem na Węgrzech koszty własne w tym zastosowaniu nie obejmują marży p.h.z.; w Czechosłowacji nie obejmują one zarówno marży, jak i kosztów ogólnych, a koszty materiałowe tylko netto, tj. bez obciążeń podatkowych. W NRD składają się wprawdzie na całość kosztów te same pozycje co u nas, ale koszty materiałowe są tam „oczyszczone".

Jednym słowem baza wyjściowa przeliczeń jest w każdym kraju demokracji Ludowej inna, najszersza stosunkowo na Węgrzech, najwęższa w Czechosłowacji. Gdyby w tym stanie rzeczy wszędzie — na odmianę — obowiązywał identyczny system przeliczników, to zróżnicowanie bazy wyjściowej (rozpiętości kosztów własnych) determinowałoby wysokość wskaźników efektywności.

W rzeczywistości tak nie jest — każdy kraj bowiem stosuje swój własny odmienny system przeliczeniowy — tym niemniej skala rozpiętości bazy wyjściowej owych przeliczeń w jakiś sposób niewątpliwie odbijać się musi na wyrazistości wskaźników. Odnosi się to przede wszystkim do Czechosłowacji, gdzie minimalizacja roli kosztów własnych w kalkulacji dewizowej posunięta została najdalej. Można przypuszczać, że podyktowana została ona chęcią ograniczenia roli samej kalkulacji i pozostawienia jej roli raczej tylko środka pomocniczego, orientacyjnego. Przemawia za tym jeszcze inny fakt. W opracowaniu kalkulacji dewizowej stosowany jest w Czechosłowacji, jako jedyny przelicznik, oficjalny parytetowy kurs korony czechosłowackiej, bez względu na formę zapłaty i walutę, w jakiej ona jest dokonywana. Wynikający z takich obliczeń wskaźnik efektywności musi z natury rzeczy odgrywać skromniejszą, nie naczelną rolę.

Oryginalną metodę przeliczeniową przy opracowaniu kalkulacji dewizowej zastosowano w NRD. Oczyszczone koszty własne z dodaniem pewnego procentowego narzutu tytułem czystego zysku (wszystko to razem nazywa się tam „podstawową ceną eksportową"), wymnaża się przez odpowiedni współczynnik dewizowy. Całą tę manipulację przeprowadzają — jak już o tym była mowa powyżej — zakłady produkcyjne. Jednakże współczynniki dewizowe — czyli jak brzmi ich oficjalna nazwa „współczynniki uzysku dewizowego netto" — przekazują zakładom i ustalają je dla nich właściwe branżowo przedsiębiorstwa h.z.

Do ustalenia tego dochodzi zaś p.h.z. w ten sposób, że przeprowadza analizę swoich obrotów z poszczególnymi krajami w oznaczonym okresie czasu (zazwyczaj w ciągu ubiegłego roku) z uwzględnieniem eksportu i importu i wyprowadza na tej podstawie przeciętną uzysku dla tych krajów, a następnie średnią ważoną dla całej strefy eksportowej, do której te kraje należą. Takich stref rozróżnia się w NRD cztery: pierwsza obejmuje NRF i Berlin Zachodni, druga — kraje socjalistyczne, trzecia — kraje kapitalistyczne wolnodewizowe i wreszcie czwarta — kraje kapitalistyczne clearingowe. Cechą charakterystyczną tego systemu jest to, że wspomniane przeliczniki dewizowe ustalają we własnym zakresie centrale h.z. i czynią to w oparciu wyłącznie o swoje, nie ogólnokrajowe, terms of trade. W ten sposób kalkulacje dewizowe i wynikające z nich wskaźniki efektywności poszczególnych asortymentów zatracają charakter instrumentu ogólnokrajowej polityki, a ograniczają się do określonych, ściśle usługowych, funkcji.

Węgierski system opracowywania kalkulacji dewizowej jest stosunkowo najbardziej zbliżony do polskiego. Wprowadza bowiem zarówno swoiste ceny kalkulacyjne, jak i różne przeliczniki walutowe. W sumie jednak i on również nie przypisuje wskaźnikom efektywności decydującego znaczenia w zakwalifikowaniu transakcji. W ramach kryteriów rentowności eksportu pierwsze miejsce na Węgrzech — podobnie zresztą jak w NRD i Czechosłowacji — zajmuje wskaźnik bilansowy centrali h.z. Odpowiada on stosowanemu u nas w Centralach wskaźnikowi finansowemu, zwanemu także „towarowym". Wskaźnik bilansowy normuje stosunek wypłat, dokonywanych przez p.h.z. w walucie krajowej za dostawy towarowe, do wpływów dewizowych za dokonany eksport w określonym okresie czasu. Jest on zatem miernikiem rozrachunku gospodarczego p.h.z.

Pod tym względem praktyka wszystkich trzech krajów jest wyjątkowo zgodna i jednolita. Ta zgodność jest prawdopodobnie podyktowana koniecznością liczenia się ze stanem faktycznym i wyciągnięciem z niego logicznych wniosków. Wnioski te zaś są następujące:

Jak długo dla przedsiębiorstw h.z. wskaźnik bilansowy jest najbardziej wiążący, a musi nim być z uwagi na powiązania z całokształtem gospodarki finansowej i walutowej kraju, to rola wskaźnika efektywności staje się pomocniczą w stosunku do tego pierwszego. A zatem wymogi stawiane przy obliczaniu wskaźnika efektywności mogą, a nawet powinny być liberalniejsze od tych, które narzuca realizacja wskaźnika bilansowego. W przeciwnym razie wynikają z tego komplikacje.

Wskaźnik bilansowy wyznacza centrali h.z. przeciętny kurs finansowy, którego nie wolno jej przekroczyć w sumie jej wszystkich transakcji z dostawcami krajowymi i odbiorcami zagranicznymi, pozostawia jej jednak swobodę uznania w zakresie poszczególnych transakcji. Wskaźniki efektywności dewizowej eksportu konkretnych towarów limitują tę swobodę, nie powinny wszakże zawężać jej ponad miarę, wkraczając w krąg interesów dostatecznie chronionych wskaźnikiem bilansowym centrali. Tym bardziej, że do utrzymania się w ramach tego dyrektywnego wskaźnika centrale dysponują środkiem pomocniczym w postaci „tabeli plafonów wyrównawczych".

Tabele te określają w formie procentowych stawek wysokość wyrównań, dopuszczalnych w poszczególnych grupach towarów. Chodzi tu o wyrównanie różnic między cenami zakupu towaru u dostawcy krajowego, a ceną sprzedaży odbiorcy zagranicznego, przeliczoną na walutę krajową. Skala dopuszczalnych wyrównań jest zróżnicowana w zależności od rodzaju towaru i kierunku eksportu. Zaznaczyć należy, że plafony są znów tylko wskaźnikiem przeciętnych wyrównań i ustalane są na okres roczny. W ciągu zaś tego okresu centrala w odniesieniu do konkretnych transakcji korzysta z prawa swobodnego manewru. Tym niemniej tabela plafonów wyrównawczych jest ważkim narzędziem polityki handlu zagranicznego.

Gdy wchodzi w grę zagadnienie różnic cen, automatycznie wypływa sprawa współczynników, które składają się na te różnice, w tym również sprawa obciążeń cen krajowych nadmierną akumulacją. W tym kontekście nie daje się ona rozwiązać paliatywami, lecz wymaga efektywnego uregulowania.

Omówienie kwestii wskaźnika bilansowego nie byłoby pełne bez wzmianki o jeszcze jednym środku pomocniczym, który w niektórych krajach demokracji ludowej znalazł zastosowanie. Chodzi o umiejętne wykorzystanie do tego celu systemu bodźców ekonomicznych w samym aparacie p.h.z. Polega on na zróżnicowaniu wysokości premii pracowniczych pod kątem określonych zadań kierunkowych. Za osiągnięcia na trudnych odcinkach daje ono szanse poszczególnym grupom pracowników czy też działom centrali uzyskać premie kilkakrotnie wyższe od normalnych. System ten przewiduje też progresję premii dla centrali za wygospodarowanie przez nią korzystniejszego przeciętnego kursu finansowego, od tego, jaki wyznaczył jej wskaźnik bilansowy.

Podsumowując powyższe spostrzeżenia z doświadczeń krajów demokracji ludowej w dziedzinie badań efektywności eksportu, wydaje się, że można je uogólnić w następujący sposób:

W żadnym z wymienionych krajów badanie efektywności dewizowej eksportu poszczególnych asortymentów nie urosło do rangi jakiegoś generalnego systemu kontroli handlu zagranicznego. Natomiast wynikające z tych badań wskaźniki efektywności traktowane są w nich jako jeden ze środków pomocniczych — bynajmniej nie jedyny — przy sprawowaniu kontroli nad opłacalnością poszczególnych transakcji p.h.z. Służą one — jeżeli można tak powiedzieć — do pierwszej przymiarki zestawu towarowego tych transakcji. Istnieje niewątpliwie świadomość niedoskonałości metod, jaką obliczane są te wskaźniki, jednakże główna uwaga skierowana jest raczej w kierunku poprawy wyników faktycznego rozrachunku gospodarczego p.h.z., a więc wskaźników bilansowych tych przedsiębiorstw.

„LEUNA II" DZIŚ I JUTRO

(Korespondencja z NRD)

ZAKŁADÓW im. Waltera Ulbrichta w Leunie, w skrócie „Leuna I" — nie trzeba chyba przedstawiać. Wiadomo powszechnie, że jest to czołowy gigant chemii europejskiej, a zarazem największy kombinat przemysłowy NRD, zatrudniający najliczniejszą załogę — 30 tys. osób. Niemal w bezpośrednim sąsiedztwie starej Leuny wyrasta jej siostrzyca „Leuna II". Ona przede wszystkim koncentruje na sobie uwagę działaczy gospodarczych NRD i z pewnością zainteresuje także polskiego czytelnika.

Dzisiaj „Leuna II" to jeszcze plac zaawansowanej budowy. Na obszarze 200 hektarów powstaje pierwszy ośrodek petrochemii NRD. Wznosi go 3100 robotników budowlanych i monterów. Zadania planu budowy na rok 1964 zostały wykonane zgodnie z harmonogramem. Roboty kontynuuje się także w warunkach zimowych, tak że zadania inwestycyjne na 1965 r. wykonane zostaną w pierwszym kwartale w 21 proc.

„Leuna II" będzie przede wszystkim kombinatem na wskroś nowoczesnym o maksymalnie zautomatyzowanym procesie produkcji, zatrudniającym tylko 2 tys. pracowników („Leuna I" ma ich 30 tys.). Jednakże jeden pracownik nowego kombinatu dawać będzie roczną produkcję wartości średnio ponad 300 tys. marek, gdy tymczasem w „Leuna I" wartość produkcji na jednego pracownika wynosi rocznie 65 tys. marek. Są to wskaźniki bardzo wysokie, jeśli uwzględnić, że np. w górnictwie jeden pracownik daje rocznie produkcję brutto w wysokości 19 — 22 tys. marek. „Leuna II" wytwarzać ma po pełnym uruchomieniu produkty chemiczne wartości około 1,5 mln marek dziennie. W dalszych stadiach przerobu produkty te uzyskają dzienną wartość 10 mln marek. W ciągu 2 miesięcy robotnik Leuny wyprodukuje więc pod względem wartości tyle, ile przypada średnio na jednego robotnika w całym przemyśle NRD w skali rocznej.

W Leunie powstają urządzenia, które będą produkowały z benzyny 100 tys. ton etylenu rocznie, jak również urządzenia do produkcji polietylenu (24 tys. ton rocznie). Powstaje tam także zakład wyrobu kaprolaktamu (25 tys. ton rocznie) oraz urządzenie do produkcji i dalszej przeróbki propylenu i frakcji C_4 z syntezą tlenową. Do tego dojdzie jeszcze własna siłownia i kilkadziesiąt mniejszych cystern, a ponadto cysterna-olbrzym wspólna dla „Leuna II" i „Leuna I". Zakład produkcji syntetycznego fenolu w „Leuna II" zaprojektowany został przez polskich inżynierów.

Urządzenia produkcyjne i pomocnicze umieszczone zostaną w 20 blokach, z których każdy będzie miał 230 m długości oraz 90 m szerokości. Sieć dróg łączących te zabudowania będzie miała długość 16 km, zaś linii kolejowych 23 km. Po uruchomieniu w sierpniu 1964 roku pierwszego kotła siłowni przystąpiono do wytwarzania etylenu. W roku bieżącym, 1965 podjęta zostanie produkcja wysokoprężnego polietylenu. Przewidziana jest także budowa rurociągu (zaprojektowanego i budowanego przez Polaków) między Schwedt a „Leuna II", przeznaczonego dla transportu frakcji ropy naftowej. Także przy pomocy rurociągu transportowany będzie etylen do Zakładów Buna, gdzie wytwarza się kauczuk.

Inwestycje w „Leuna II" kosztować będą 800 mln marek. Mamy tu przykład inwestycji oszczędnych, jeśli zważyć, że na prace racjonalizacyjne, rekonstrukcyjne i budowę nowych obiektów w „Leuna I" przewidziano sumę 2 mld marek. Odpowiednie analizy wykazały, że przebudowa starego kombinatu, nie odpowiadającego już wymogom nowoczesnej produkcji jest przedsięwzięciem znacznie droższym i skomplikowanym, niż stawianie całkiem nowego kombinatu. Nie sposób jednak rezygnować z modernizacji starej Leuny, albowiem nowa i stara będą się uzupełniały.

Innym problemem dla chemików z Leuny są poważne braki kadrowe. Chodzi nie tyle o ilość, co o jakość kadr. Nie ma chyba gałęzi przemysłu, której pracownicy muszą tak masowo i gruntownie uzupełniać swą wiedzę, a nieraz całkowicie zmieniać kwalifikację, co właśnie w chemii. Zamiast ogólnego pojęcia wykwalifikowanego pracownika chemii mówi się już dzisiaj o co najmniej 30 różnych specjalnościach.

Wśród „nowinek chemicznych" z NRD na uwagę zasługują także dokonane i planowane zmiany w dziedzinie budowy kompletnych zakładów i urządzeń chemicznych. Ta dziedzina produkcji, zadomowiona dotąd w przemyśle budowy maszyn ciężkich, przekształciła się w samodzielną gałąź przemysłu. Zamiast dotychczasowego rozproszenia terytorialnego, powstają trzy wielkie centra budowy zakładów chemicznych w Lipsku, Magdeburgu i Erfurcie, które dostarczać będą 75 proc. wszystkich zakładów chemicznych i urządzeń dla przemysłu chemicznego w NRD. Projektowanie i produkcja kompletnych urządzeń przemysłowych dla chemii zajmuje w gospodarce NRD bardzo ważne miejsce. W stosunku do stanu obecnego przewiduje się zwiększenie do roku 1970 obecnej produkcji urządzeń chemicznych sześć i pół raza. Dla porównania: w latach 1958—1963 budowa urządzeń chemicznych wzrosła w NRD o jedną trzecią. Poważną rolę odgrywa w tej dziedzinie porozumienie NRD-ZSRR o wzajemnych dostawach do roku 1970 ponad 100 kompletnych zakładów chemicznych.

W rozwoju przemysłowym NRD główny nacisk kładzie się właśnie na chemię. W planie perspektywicznym na lata 1965—1970 przewidziano na inwestycje w przemyśle chemicznym sumę 17 mld marek. Tak więc co czwarta marka z łącznej puli inwestycyjnej gospodarki NRD będzie szła na potrzeby chemii. Oznacza to, że w okresie najbliższych 6 lat zainwestuje się w chemię dwa razy więcej, niż w ciągu minionych 13 lat do roku 1963. Udział przemysłu chemicznego w ogólnej produkcji przemysłowej NRD wyniósł w 1963 roku 15,2 proc. Do roku 1970 udział ten przekroczy 18 proc., a wartość produkcji przemysłu chemicznego wyniesie 20 mld marek. Będzie to niewątpliwie jeden z najwyższych wskaźników skali światowej. W 1963 roku w łącznej produkcji przemysłowej na chemię przypadało: w NRF — 13,5 proc., w Wielkiej Brytanii — 11,9 proc., w USA — 18,2 proc. i we Francji — 14,9 proc.

EUGENIUSZ GUZ

w ubiegłym tygodniu

KOMUNIKAT O OBRADACH XIX SESJI RWPG

W dniach od 28 stycznia do 2 lutego 1965 roku odbyła się w Pradze — jak podaje PAP — kolejna XIX Sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

W czasie obrad XIX Sesji stwierdzono, że prace organów Rady zmierzające do rozwoju wielostronnej współpracy ekonomicznej prowadzone były w oparciu o uchwały narad pierwszych sekretarzy KC partii komunistycznych i robotniczych i szefów rządów krajów członkowskich RWPG i XVII Sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

W okresie po XVIII Sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej rozwinęła się i została udoskonalona współpraca krajów RWPG we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, tak w trybie wielostronnym jak i dwustronnym. Była ona realizowana w pełnej zgodności z zasadami równouprawnienia poszanowania suwerenności i interesów narodowych, wzajemnych korzyści i przyjaznej wzajemnej pomocy.

Na Sesji podkreślono, że w ubiegłym okresie uczyniono wiele dla realizacji uchwał XVIII Sesji RWPG.

W toku wykonywania uchwał XVIII Sesji Rady, mających na celu rozwój współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, kraje członkowskie RWPG wykonały wstępne prace dla koordynacji planów rozwoju gospodarki narodowej w latach 1966—1970. Przeprowadzone przez kraje konsultacje dwustronne i opracowane przez nie orientacyjne bilanse rozliczeniowe oraz uogólnienie tych bilansów przez organy Rady umożliwiły krajom wstępnie ustalić orientacyjne wielkości wzajemnych dostaw towarowych, częściowo rozwiązać szereg problemów współpracy ekonomicznej, określić możliwości rozwiazania poszczególnych zagadnień, a także określić podstawowe problemy, celem dalszego ich opracowywania.

Organy Rady przyjęły szereg zaleceń dla rozwoju międzynarodowej specjalizacji i kooperacji produkcji odnośnie asortymentów produkcji przemysłowej, mających istotniejsze znaczenie gospodarcze.

W celu likwidacji nieuzasadnionego paralelizmu w zakresie badań naukowych i technicznych opracowywane są przez organa RWPG propozycje odnośnie określonych na długi okres czasu podstawowych kierunków badań naukowych i technicznych, objętych koordynacją.

W okresie między XVIII i XIX Sesją zainteresowane kraje zrealizowały szereg przedsięwzięć w zakresie współpracy gospodarczej. Do połączonych systemów energetycznych Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier, zachodnioukraińskiej części ZSRR przyłączony został system energetyczny Rumunii, zorganizowany został i rozpoczął pracę wspólny park wagonów towarowych liczący ok. 93 tysięcy jednostek, zakończono budowę pierwszej fazy kopalni fosforytów w rejonie Kingiseppu i zakładu ich wzbogacania w ZSRR, prowadzona przy udziale LRB, CSRS, NRD, PRL i WRL.

Ważnym przedsięwzięciem w zakresie współpracy krajów członkowskich RWPG w dziedzinie zagadnień walutowo-finansowych jest przejście do wielostronnych rozliczeń w rublach rozliczeniowych i zorganizowanie, na podstawie umowy podpisanej w październiku 1963 r. Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej.

Po podsumowaniu prac wykonanych przez organa Rady i rozpatrzeniu stanu współpracy między krajami — dokonano na Sesji oceny działalności oraz określono zadania dla dalszego rozwoju i udoskonalenia współpracy gospodarczej i naukowo technicznej krajów — członków RWPG.

W toku XIX Sesji Rady zatwierdzono umowę między Radą Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i Socjalistyczną Federacyjną Republiką Jugosławii o udziale SFRJ w pracach organów Rady.

W dniach od 29 stycznia do 2 lutego br. w Pradze odbyło się XVI posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Komitet Wykonawczy rozpatrzył niektóre zagadnienia współpracy w dziedzinie przemysłu naftowego i gazowego. W szczególności Komitet Wykonawczy omówił sprawozdanie Stałej Komisji Przemysłu Naftowego i Gazowego, dotyczące zakończenia budowy rurociągu naftowego „Przyjaźń" i perspektyw jego rozbudowy.

W toku posiedzenia zostały zaakceptowane przygotowane przez Stałą Komisję RWPG d/s Przemysłu Maszynowego, zalecenia dotyczące współpracy w opanowaniu i zorganizowaniu w krajach członkowskich RWPG produkcji niektórych ważnych pod względem znaczenia gospodarczego rodzajów urządzeń dla przemysłu chemicznego, elektrotechnicznego, wyrobów metalowych oraz przemysłu lekkiego, w celu zaspokojenia potrzeb w okresie lat 1966—1970.

Komitet Wykonawczy rozpatrzył i akceptował system podstawowych wskaźników, charakteryzujących poziom i tempo rozwoju gospodarki narodowej, a także jednolitą nomenklaturę produkcji przemysłowej i rolnictwa.

Komitet Wykonawczy ustalił plan swej pracy na 1965 rok, który obejmuje przede wszystkim prace nad koordynacją planów na lata 1966—1970.

ZATRUDNIENIE NA TERENACH O TRWAŁYCH NIEDOBORACH SIŁY ROBOCZEJ

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął — jak podaje PAP — uchwałę w sprawie ograniczenia wzrostu zatrudnienia drogą deglomeracji, automatyzacji i mechanizacji zakładów przemysłowych i budownictwa w okręgach deficytowych pod względem siły roboczej oraz ustalił szczegółowe wytyczne działania w tym zakresie. Uchwała określa zadania dla resortów i prezydiów rad narodowych w zakresie podjęcia niezbędnych kroków, zmierzających do ograniczenia wzrostu zatrudnienia na terenach o trwałych niedoborach siły roboczej, m. in. w drodze:

- **całkowitego zakazu podejmowania nowych inwestycji przemysłowych na tych obszarach i maksymalnego ograniczenia rozbudowy istniejących zakładów;**
- **lokalizowania nowej produkcji na terenach, gdzie występują nadwyżki siły roboczej;**
- **przenoszenia niektórych dotychczasowych zakładów z terenów uprzemysłowionych na tereny, gdzie istnieje nadwyżka siły roboczej;**
- **zmniejszenia przyrostu nowych miejsc pracy, a osiąganie przyrostu produkcji drogą automatyzacji i mechanizacji procesów produkcyjnych i budownictwa.**

Przewiduje się powołanie wojewódzkich zespołów do spraw deglomeracji i koordynacji inwestycji, ktore przygotują konkretne propozycje deglomeracyjne oraz harmonogram ich realizacji dla poszczególnych miast i województw.

W związku z istniejącym i pogłębiającym się deficytem siły roboczej w Warszawie, narastaniem trudności w gospodarce miejskiej w wyniku koncentracji przemysłu i ludności oraz koniecznością optymalnego wykorzystania istniejącego potencjału przemysłowego — powołana została partyjno-rządowa komisja do spraw ograniczenia wzrostu zatrudnienia w m. st. Warszawie.

Komisja ma za zadanie opracować generalną koncepcję rozwoju gospodarczego Warszawy na podstawie przeanalizowania projektów planów produkcyjnych i inwestycyjnych na lata 1966—1970 zakładów produkcyjnych i nieprodukcyjnych z punktu widzenia możliwości i konieczności ich dalszego rozwoju na terenie Warszawy — opracować wnioski dla bardziej efektywnego wykorzystania siły roboczej oraz przedstawić dezyderaty co do przeniesienia niektórych zakładów, placówek naukowo-badawczych, biur projektowych, służb inwestycyjnych itp. na inne tereny poza Warszawę.

PRASA o problemach gospodarczych

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY" zajął się ostatnio rolą ekonomisty w naszym życiu. Artykuł **Zygmunta Szeligi pt. „Ranga ekonomisty"** poświęcony jest w głównej mierze dysproporcji, jaka istnieje między rolą i znaczeniem spraw gospodarczych w życiu państwa i jego obywateli, a rolą i znaczeniem ekonomistów w gospodarce. Wydaje się, że zrozumienie istoty tej dysproporcji nie jest możliwe bez sięgnięcia do, niezbyt zresztą odległej w czasie, historii. Rozwój naszej gospodarki bezpośrednio po wojnie dokonywał się w warunkach, w których postacią pierwszoplanową był technik oraz działacz społeczny. Rynek zgłaszał zapotrzebowanie na każdą ilość wszystkich, praktycznie biorąc, towarów, a gwałtowny rozwój odbudowy i rozbudowy przemysłu na ludzi, którzy będą umieli te towary produkować. Pytanie — jakim kosztem uzyskuje się tę produkcję — schodziło na plan dalszy. A ograniczone możliwości wyboru różnych rozwiązań siłą rzeczy musiały sprowadzać rolę ekonomisty do funkcji statystyczno-buchalteryjnej. W warunkach kiedy trzeba było produkować na takich maszynach, jakie były i z takich surowców, które miało się do dyspozycji, ważny był technik, który potrafił maszynę uruchomić, a nie ekonomista. Z drugiej strony fakt, że równocześnie dokonywało się uspołecznienie środków produkcji, wysuwał na pierwszy plan kryteria klasowe i społeczne, wobec których często musiał ustępować rachunek ekonomiczny. Nic więc dziwnego, że w zarządzaniu gospodarką czołową rolę, obok techników, odgrywali działacze społeczni. Dodać do tego wreszcie trzeba, że ekonomistów - marksistów było wówczas w Polsce niezwykle mało, że nie istniały wypracowane metody zarządzania i kierowania organizmami gospodarczymi większymi niż przedsiębiorstwa, że nie istniał jeszcze nawet idealny model ekonomisty w dzisiejszym znaczeniu tego słowa.

Zygmunt Szeliga wyodrębnia trzy płaszczyzny konfliktu istniejącego współcześnie w zarządzaniu gospodarką. Jest to płaszczyzna techniczno-ekonomiczna, społeczno-ekonomiczna i administracyjno-ekonomiczna. Jest to oczywiście podział umowny. Dodać tu trzeba, że i strony w tych konfliktach również są dość umowne. Ranga ekonomisty w każdym wypadku zależeć bowiem będzie od roli, jaką przywiązuje się do rachunku ekonomicznego w zarządzaniu gospodarką. Rachunek ten to jednak nie zwykła matematyka — opiera on się zarówno na elementach dostarczanych przez technikę jak na elementach wynikających z potrzeb rozwoju społecznego i potrzebom tym jest podporządkowany. Funkcja ekonomisty nie polega więc — jak by to wynikało z przykładów Szeligi — na roli cerbera broniącego państwowej kasy i utrącającego w imię doraźnych potrzeb śmiałe wizje architektów czy inżynierów, którzy chcą budować wspaniałe maszyny. Musi on jednak, w każdym konkretnym wypadku dokonywać rachunku, porównywać nakłady z efektami, przymierzać potrzeby i możliwości i na tej podstawie stwarzać przesłanki do wyboru optymalnych rozwiązań zarówno w skali danego zakładu pracy, jak i poszczególnych gałęzi i całej gospodarki. Dochodzimy w ten sposób do drugiej strony medalu. Zbyt mała rola ekonomistów wynikała bowiem nie tylko z lekceważenia roli rachunku ekonomicznego — ale i z tego, że nie zawsze taki rachunek potrafili oni sporządzić i nie zawsze umieli go odpowiednio bronić. Patrząc na zagadnienie w ten sposób trzeba dojść do bardziej optymistycznych wniosków — postęp zarówno w zrozumieniu roli ekonomistów jak i w ich przygotowaniu teoretycznym jest ostatnio wyraźny.

W „POLITYCE" kolumna wywiadów pod tytułem „Warszawa nie da się lubić?" zawiera ciekawą konfrontację poglądów na temat zarządzania. Z jednej strony występują przedstawiciele wojewódzkich rad narodowych, z drugiej — administracji centralnej. Główne zarzuty terenu to przede wszystkim wprowadzanie centralizacji „tylnymi drzwiami", przy okazji przeprowadzania koordynacji branżowej, szczegółowe administrowanie poszczególnymi wydziałami przez odpowiadające im resorty, brak samodzielności budżetowej, lawina sprawozdań i statystyk, częste reorganizacje. Dość powszechnie narzekano również na brak kompetencji w niższych ogniwach centralnych urzędów — stąd konieczność załatwienia wszystkiego co najmniej przez kierownika wydziału na szczeblu dyrektora departamentu czy wiceministra. Przedstawiciele władz centralnych, przyznając zresztą, że nie wszystko z ich strony jest załatwiane najlepiej, zwracają uwagę na lawinę odwołań obywateli od decyzji władz terenowych, na liczne nieprawidłowości wykrywane przez kontrolę, co często zmusza je do szczegółowych ingerencji. W omawianym materiale reprezentowane są i stanowiska skrajne, z których wynika, że pretensje rad narodowych sprowadzają się do żądania dodatkowych środków, przede wszystkim jeśli chodzi o nakłady inwestycyjne.

Na koniec jeszcze kilka ciekawszych pozycji: W „KIERUNKACH" **Jerzy Chłopecki** przypomina historię budowy Huty im. Lenina, podkreślając rolę ofiarności, zdolności do wyrzeczeń, która miała w budowie tego obiektu odegrać szczególną rolę. W „STOLICY" **Tadeusz Kur** w artykule pt. **„Łabędź, szczupak i rak"** zwraca uwagę na konieczność lepszej, niż dotychczas koordynacji działalności zakładów przemysłu kluczowego na terenie Warszawy. W „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM" **Tadeusz Sapociński („Mądrość wyboru")** omawia rolę i warunki potrzebne do tworzenia różnych wariantów planu przez zakłady przemysłowe i rady narodowe.

S. C.

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

NA TROPACH „A" U H. CEGIELSKIEGO

Jaki jest poziom techniczny wyrobów produkowanych przez Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu? Na to pytanie przynosi odpowiedź akcja „ABC". Jak podaje „Biuletyn Techniczny", wydawany przez HCP, podstawą do oceny były dostarczone przez Zjednoczenie „Tasco" tzw. kryteria oceny jakości. Porównywać należało wyroby HCP z odpowiednimi wyrobami przodujących producentów zagranicznych.

Porównanie to wykazało, że grupa „ABC" stanowi w 1965 r. prawie 37,3 proc. wartości produkcji globalnej Cegielskiego. Pozostałą część produkcji globalnej dają wyroby, które w bieżącym roku nie zostały objęte oceną, a także tzw. „produkcja usługowa".

Należy się spodziewać, że grupa „ABC" znacznie się powiększy w przyszłym roku, kiedy to do seryjnej produkcji wejdzie szereg wyrobów (np. silniki kolejowe a8C22, silnik 7D55 i automat ATA40), które dotąd są jeszcze w fazie prototypowej.

Na marginesie tej informacji nasuwa się pewna uwaga. Klasyfikacja nie powinna być prowadzona jedynie w odniesieniu do produkcji seryjnej, już opanowanej. Wstępna ocena jakościowa powinna być dokonana już w fazie projektowania i budowy prototypów. Chodzi nie tylko o porównanie z dotychczas znanymi rozwiązaniami technicznymi stosowanymi za granicą, ale także o to, aby te standardy wyprzedzać, nie dopuszczać do sytuacji, w której wyrób wchodzący wreszcie w fazę produkcji był przestarzały. (Ks)

W poszukiwaniu wielkich źródeł naftowych na Niżu Polskim.

Foto CAF

Mimochodem

„Meblowe usprawnienia"

Segmentowe półki w trzech rodzajach (po 100, 110 i 120 zł), z kolorowymi zasuwkami lub bez — cieszyły się ogromnym powodzeniem. „Cieszyły się..." — to już przeszłość. W warszawskim pawilonie meblowym przy ul. Przeskok wyprzedają obecnie resztki tych półek; oczywiście, nie ma już żadnego wyboru ani półek, ani zasuwek.

W swoim czasie klienci zachęceni reklamą Łódzkich Fabryk Mebli oraz, co ważniejsze, możliwością zestawienia różnych układów — kupowali owe segmenty, licząc na to, że ZAWSZE, jak zresztą twierdzili handel i producent, będą mogli dokupywać dalsze segmenty i rozbudowywać w dowolny sposób posiadane regały. Przeliczyli się.

Łódzkie Fabryki Mebli wymierzyły publiczności prztyczka w nos! Zakończyły produkcję segmentowych półek. Dlaczego? Bo im tak wygodnie! Bo nie potrzebują się liczyć z klientem, który faktycznie jest bezsilny wobec arbitralnych decyzji producenta. Nawet handel — jak twierdzą w pawilonie meblowym na ul. Przeskok — przedsiębiorstwo nie byle jakie, „nie ma nic do gadania". Brać co dają i basta!

Podobno Łódzkie Fabryki Mebli przestawiają się całkowicie na produkcję mebli segmentowych typu Kowalskich, Puchały i in., które, zdaniem producenta, zaspokajają także zapotrzebowanie na półki. Pięknie. Jeżeli chcą te Zakłady podjąć produkcję owych mebli, również znajdujących popyt — proszę bardzo. Ale nie można zadowalać jednych klientów kosztem innych. Ja rozumiem, że produkcja całych mebli jest o wiele bardziej akumulatywna, że ułatwia wykonanie wszystkich wskaźników bardziej niż produkcja półek. Lecz w rachunku prosimy nie pomijać całkowicie rynku. Pozwalamy sobie przypomnieć Zjednoczeniu Przemysłu Meblarskiego (i Łódzkim Fabrykom także), że wedle wszelkich ustaw i przepisów jest ono odpowiedzialne nie tylko za akumulację, ale także za jak najpełniejsze zaspokojenie faktycznych potrzeb rynku. Że jest ono tedy zobowiązane do kontynuowania produkcji towarów, cieszących się popytem. Że postęp w zaopatrzeniu nie polega wyłącznie na zastępowaniu asortymentu tańszego droższym, lecz na jego wzbogacaniu i pozostawianiu klientowi możności wyboru. Tymczasem zaś obserwujemy praktykę odwrotną. (wd)

Ze świata nauki i techniki

Tania metoda budowy zbiorników

W Raciborskiej Fabryce Kotłów zbudowano zbiornik wysokociśnieniowy, którego próba sprawności (wytrzymał 1060 atm. przy założeniu wytrzymałościowym 400 atm.) — jest dowodem przydatności nowej rewelacyjnej metody technologicznej pomysłu inżynierów: Tadeusza Sanetry i Henryka Kamockiego. Metoda ta polega na owijaniu rdzenia zbiornika arkuszami blachy, których brzegi są przyspawane. Segmenty tak budowanych zbiorników można łączyć specjalnymi kołnierzami. O metodzie tej nie wspomina najnowsza specjalistyczna literatura światowa, która jako ostatnią nowość w tej dziedzinie wymienia metodę budowy zbiorników przy pomocy roztłaczania. Jest ona jednak o wiele mniej efektywna w porównaniu z rozwiązaniem obu inżynierów, a nadto wymaga kosztownych inwestycji.

Jak wynika z analizy dokonanej w zgłoszeniu patentowym — zastosowanie blach do budowy zbiorników zmniejsza o 30 proc. ilość odpadów, waga zbiornika zmniejsza się o ok. 40 proc., przy zachowaniu wymaganej wytrzymałości, a nadto mniejsza jest pracochłonność i zużycie energii elektrycznej. Poza tym na urządzeniach potrzebnych do budowy zbiorników oszczędzi się ponad 7 mln zł. W sumie — przy założonej w Raciborzu rocznej produkcji tych zbiorników wagi 1200 ton, łączne oszczędności wyniosą 12,5 mln zł, nie licząc zysków z szybszego wykonawstwa.

Kieszonkowy mikroskop

Miniaturowy mikroskop powiększający do 200 razy, przy rozmiarach pudełka papierosów średniej wielkości, skonstruowano w jednym z londyńskich instytutów naukowych.

Mikroskop ważący zaledwie 504 gramy został określony przez specjalistów jako najbardziej uniwersalny ze skonstruowanych dotychczas. Może on być używany jako przenośny, jako laboratoryjny — umieszczony na statywie lub też do zdjęć mikroskopowych — zmontowany przy kamerze filmowej czy telewizyjnej. (Przegląd Techniczny nr 1-65).

Wymiana myśli technicznej

W przemyśle ciężkim 90 zakładów produkcyjnych, biur konstrukcyjnych i instytutów naukowo—badawczych współpracuje bezpośrednio z analogicznymi jednostkami w krajach socjalistycznych. Nasz przemysł ciężki otrzymał w br. od zagranicznych partnerów 900 różnych dokumentacji. Skorzystaliśmy z konsultacji 1,6 tys. specjalistów z krajów socjalistycznych przy rozwiązywaniu 500 tematów. Równocześnie polski przemysł ciężki przekazał za granicę 800 dokumentacji technicznych; 1,2 tys. naszych specjalistów pomagało przy rozwiązywaniu ok. 400 tematów u naszych kontrahentów.

Profilowe włókna sztuczne

Produkowane dotychczas włókna sztuczne o okrągłym przekroju poprzecznym mają wiele wad. Utkane z nich cienkie tkaniny są zbyt przezroczyste, puszczają oczka i zbytnio fałdują się. Instytut Technologii Włókna w NRD opracował metodę produkcji włókien sztucznych o różnych profilach. Włókna o przekroju trójkątnym załamują światło w tkaninie, nadając jej piękny wygląd; włókna o przekroju ząbkowanym wiążą się ze sobą mocno w tkaninie, w pończochach nie puszczają oczek i dają tkaniny trwałe, lecz przewiewne.

Najdoskonalsze jednak jest włókno sztuczne rurkowe, czyli puste wewnątrz. Jest ono o połowę lżejsze od innych, daje tkaniny znacznie cieplejsze od wełnianych, puszyste, mocne i nie prześwitujące. Włókno rurkowe ma wielką przyszłość. (Przegląd Techniczny nr 1-65).

Nowa technika w kryminalistyce

Jak donosi szwajcarskie pismo: Neuheiten und Erfindungen — opracowano metodę identyfikacji głosu ludzkiego, która może oddać nieocenione usługi w zakresie wykrywania przestępstw. Aparat, nazwany tonospektrografem, służy do analizowania i przekształcania głosu ludzkiego na krzywe graficzne. Okazało się, że każdemu głosowi ludzkiemu odpowiada inny obraz otrzymany na tonospektrografie. Urządzenie „pobiera" próbkę głosu składającą się z 10 jednakowych słów dla każdego badanego osobnika i przekształca je na krzywą o zarysie charakterystycznym dla danego głosu. Przypuszcza się, że nowa metoda znajdzie takie zastosowanie, jakie dziś ma metoda identyfikacji za pomocą odcisków palców. „Ślady" głosu pozostawione np. przy rozmowie telefonicznej będą mogły być zidentyfikowane z kartoteką kryminalną, analogiczną do kartoteki odcisków palców przestępców. (Przegląd Techniczny nr 2-65).

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szych poważnych nakładów na rozbudowę zakładów po to, żeby nie dopuszczać do wyłączania stosunkowo niewielkiej już liczby zakładów na niewielki okres czasu.

Szczegółowe obliczenia powinny chyba wskazać do jakiego stopnia opłacalne jest likwidowanie niedoborów mocy w godzinach szczytu?

W tym miejscu trzeba jeszcze zwrócić uwagę na wspomniany już fakt, że nasza energetyka od r. ub. odgrywała dużą rolę w wyrównywaniu niedoborów mocy u naszych sąsiadów. Dotyczy to np. Czechosłowacji, która posiada wiele elektrowni wodnych. W okresach posuchy korzysta więc z dostaw naszych elektrowni, które wytwarzają wiele energii w oparciu o węgiel brunatny i kamienny. Wiadomo jednak, że inwestycje energetyczne są bardzo kosztowne i mało efektywne. Przyrost produkcji czystej na każdy tysiąc złotych inwestycji jest tu bardzo niski i wynosi zaledwie 60—70 zł („Niektóre problemy efektywności inwestycji", „Gospodarka Planowa" nr 11/1964). Godne rozważenia być może są więc niektóre wnioski, dotyczące zwiększenia udziału krajów zainteresowanych dostawą energii elektrycznej z Polski w niektórych naszych inwestycjach energetycznych. (pis)

OKAZJĘ WARTO WYKORZYSTAĆ

Producenci ziarna kakaowego zrzeszeni w organizacji Producers Alliance postanowili sprzedać na specjalnych warunkach jedną piątą zapasów światowych tego ziarna.

Decyzję tę podjęto na konferencji w Lagos odbytej 27 stycznia br. W jej rezultacie ma się sprzedać 250 tys. ton ziarna kakaowego po specjalnie niskiej cenie, lecz pod warunkiem, że ziarno to zostanie przeznaczone dla przemysłu tłuszczowego w celu przerobu na oleje przydatne do produkcji margaryny i mydła.

Przewiduje się, że cena sprzedażna, po której Ghana czy Nigeria mogłaby zbyć część swych zapasów europejskim przemysłom tłuszczowym może się wahać od 30 do 40 funtów szterlingów za 1 tonę długą, podczas gdy w normalnej sprzedaży sięga ona 190 funtów szt.

Producenci nie chcą dopuścić do tego by znaczna ilość nadwyżek jaka się nagromadziła, oddziaływała w jakikolwiek sposób na aktualny poziom cen ziarna kakaowego na rynku światowym. Poprzednio chciano spalić około 50 tys. ton tego ziarna. Czy obecna decyzja zostanie w pełni zrealizowana — nie wiadomo. A może nasz przemysł choć w części by z niej skorzystał. (d)

NISKIE ZATRUDNIENIE NIE WSZĘDZIE POŻĄDANE

Rok ubiegły zamknęliśmy jak wiadomo niskim, od lat nie notowanym, wzrostem zatrudnienia. W latach 1961—1963 wzrastało ono bowiem o 3—4 proc. rocznie, a w r. ub. wzrosło tylko o ok. 1,5 proc. Z punktu widzenia stabilizacji rynku było to zjawisko bardzo pozytywne i wysoce pożądane. Równocześnie okazało się jednak, że przedsiębiorstwa budowlano-montażowe po redukcjach dokonanych w 1963 r. nie zdołały w r. ub. odbudować stanu zatrudnienia. Stało się to przyczyną rozlicznych trudności w realizacji planów budownictwa. Również w handlu wewnętrznym zaostrzenia dyscypliny zatrudnienia doprowadziły do załamania dynamiki wzrostu zatrudnienia. Było ono o ok. 0,5 proc. niższe niż przed rokiem.

Obawiać się należy, że brak odpowiedniego wzrostu zatrudnienia w handlu jest istotną przeszkodą w usprawnieniu obsługi ludności. (pis)

Kartki z przeszłości

Lata 1939—1944

Sytuacja bytowa ludności

Ludność polska na ziemiach wcielonych do Rzeszy została doszczętnie spauperyzowana. Pozostali tam Polacy wraz z utratą własności, utracili wszelkie warunki bytu. W miastach pozostawiono im jedynie nieliczne i ubogie warsztaty rzemieślnicze lub sklepiki, na wsi zaledwie słabo zagospodarowane zagrody chłopskie. Większość rodzimej ludności utrzymywała się z pracy zarobkowej u Niemców. Oczywiście płace ich były daleko niższe w porównaniu z Niemcami.

Wyzysk ludności polskiej na ziemiach wcielonych pogłębiała reglamentacja spożycia, tj. przydziały kartkowe dla Polaków znowu daleko niższe, niż dla Niemców. Ponadto Niemcy otrzymywali przydziały drobiu, ryb, jaj itp. Natomiast Polakom nie wolno było jadać pieczywa pszennego, kaszy pszennej, ciastek, drobiu, słoniny, owoców, konserw rybnych, mleka pełnego, piwa itd. Jeszcze silniejsza była dyskryminacja w zakresie artykułów ubraniowych.

Jeżeli idzie o Generalną Gubernię, to schemat niemieckiej gospodarki wojennej na tych terenach różnił się radykalnie od stosowanego schematu w Reichu.

W GG ciężary wojenne przerzucono na barki tej części Polaków, którzy pracowali w instytucjach okupanta i na barki rolników poprzez kontyngenty. Opanowanie produkcji i wymiany w tak szerokim zakresie, jak na ziemiach wcielonych do Rzeszy, w GG było niemożliwe na skutek korupcji biurokracji hitlerowskiej.

W przemyśle GG „uchwycono" produkcję przez przejęcie większych przedsiębiorstw i przez poddanie kontroli pozostałych.

W rolnictwie zastosowano dostawy przymusowe. Corocznie w tym celu sporządzany był plan gospodarczy, ustalający ilość produktów rolnych do dyspozycji władz okupacyjnych. W ramach tego planu powiatowe władze wyznaczały poszczególnym gminom i większym majątkom kontyngenty produktów rolnych i hodowlanych. Kontyngenty musiały być dostarczone pod groźbą karnych ekspedycji, konfiskaty inwentarza, wywłaszczenia, osadzenia w obozie koncentracyjnym.

Świadczenia poszczególnych gospodarstw były nierównomierne, zależne od sprytu właściciela i od stopnia skorumpowania władz lokalnych. Bywało, że gospodarstwa oddały wyznaczony kontyngent, a władze okupacyjne mimo to zwiększały im normy, nieraz nawet wielokrotnie.

W produkcji zbożowej — należy przypomnieć — jeszcze o jednej formie dostaw przymusowych. Mianowicie młyny mielące zboże pozostawione do własnej konsumpcji rolnika obowiązane były na podstawie kart przemiałowych oddawać 20 proc. przemiału.

Za dostawy przymusowe rolnicy otrzymywali kwoty, nie pokrywające kosztów własnych. Np. w 1942 roku za 100 kg zbóż chlebowych władze okupacyjne płaciły gotówką 30 zł i w artykułach przemysłowych około 75 zł, czyli 105 zł. Cena oficjalna uzyskiwana na świnię 100 kg żywej wagi wynosiła 340 zł, tj. 120 zł gotówką i 220 zł w naturaliach. Równocześnie cena dwu parutygodniowych prosiąt nie objętych reglamentacją sięgała 2 000 zł. Niestety, nawet ta niska zapłata była tylko pozorna, gdyż uiszczano ją w banknotach emitowanych bez pokrycia.

Nie od rzeczy będzie podać, że jako tzw. premia za wykonanie kontyngentu towar najobficiej dostarczany na wieś stanowiła wódka.

W GG istniał system uciążliwy dla ludności miejscowej, a jednocześnie korzystny dla okupanta, będący mieszaniną rynku wolnego z rynkiem reglamentowanym. Naturalnie rynek wolny — jako nielegalny — podlegał prześladowaniom, które wpływały raczej na poziom cen, a nie na rozmiary podaży. Z tego właśnie rynku zaspokajała swe potrzeby większość ludności w GG. Natomiast z rynku reglamentowanego szedł wywóz do Rzeszy, na potrzeby armii, aparatu okupacyjnego i ludności niemieckiej, a zaledwie w nikłym stopniu na potrzeby Polaków.

Na skutek jednak korupcji znaczne ilości towarów i artykułów spożywczych przedostawały się z rynku reglamentowanego na rynek nielegalny.

Istnienie rynku legalnego opierało się na przymusie. Ceny na rynku oficjalnym były o 1,5 raza wyższe niż w 1939 roku, a ceny nielegalne — prawie 40-krotnie wyższe. Nawet ceny towarów nieobjętych przez Urzędy Zagospodarowania były reglamentowane. Ogłaszano na nie oficjalne ceny lub doraźnie kontrolowano je. Najczęściej cenę „legalną" w takich przypadkach określał sam nabywca Niemiec np. przy zakupie obrazów, biżuterii itp.

Płace realne robotników, z uwzględnieniem cen rynku nielegalnego, sięgały tylko 50 proc. stanu przedwojennego. Równocześnie ilości artykułów spożywczych otrzymywanych przez Polaków z rynku legalnego stanowiły w 1942 roku zaledwie 25 proc. przedwojennej normy wyżywieniowej dla rodzin robotniczych. Przeciętne spożycie mieszkańców miast odpowiadało normie bezrobotnego z 1932 roku. Udział rynku nielegalnego w zaspokajaniu potrzeb ludności polskiej wynosił w 1941 roku w zakresie spożycia białka — 73 proc., tłuszczów — 90 proc. i węglowodanów — 63 proc. Również połowa zapotrzebowania wsi na towary przemysłowe pokrywana była przedmiotami pochodzącymi z rynku nielegalnego. Podaż bowiem rynku legalnego w konsumpcji wsi wynosiła zaledwie 20 proc. A w ogóle ludność rdzenna GG zaspokajała swoje potrzeby na rynku nielegalnym w 70—80 proc.

Rynek nielegalny, wspomagany przez legalny aparat produkcyjny i handlowy, w pewnym stopniu wykształcił swój własny aparat. Powstało mnóstwo potajemnych warsztatów produkcyjnych z natury rzeczy małych i najbardziej prymitywnych, gnieżdżących się w ukryciu lub schowanych pod szyldem warsztatu legalnego.

Jeszcze silniej rozwinął się handel domokrążny i uliczny, którego „instytucje" obliczone były przede wszystkim na to, aby można uciec wraz z nimi przed policjantem. Sieć handlu nielegalnego była zorganizowana, a jednocześnie skomplikowana i elastyczna, zwarta i mocna. Jego siłą były właśnie prymitywność i nielegalność, z których nie mógł wyjść tym bardziej, że zakładanie przedsiębiorstw było w GG dla Polaków zabronione.

M. S.

Dane do powyższego opracowania zaczerpnięto z:

1) Cz. Madejczyk — O problemie niemieckim (Polityka okupanta wobec narodu polskiego w okresie drugiej wojny światowej). Warszawa 1962 r.
2) T. Berensztein i A. Rutkowski — Niemiecka administracja wojskowa na okupowanych ziemiach polskich (Najnowsze dzieje Polski) T. VI. z 1962 r.
3) Ruch oporu w kraju podczas II wojny światowej (Z dziejów wojny wyzwoleńczej narodu Polskiego), Warszawa 1960 r.
4) A. Grodek i I. Kostrowiecka — Historia gospodarcza Polski (Okupacja hitlerowska) cz. II, Warszawa 1957 r.
5) W. Jastrzębowski — Gospodarka niemiecka w Polsce 1939—1944, Warszawa 1946 r.
6) L. Landau — Kronika lat wojny i okupacji, Warszawa 1962 r.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

ŻYCIE gospodarcze

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, . Wiejska 12, tel. 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, z-ca red. nacz. 28-06-28, sekretarz redakcji 28-53-42, redaktorzy 28-83-92 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.
Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57, Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 28-23-09 i 28-86-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.
Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 162. B-36.